

W obronie **POKOJU**



NR 14

SIERPIEŃ 1952

Cena zł 1.80

PRAWO OBRONY POKOJU

PIERRE COT – HAROLD DAVIES

D. N. PRITT – JEAN FABIANI

ERA ENERGII ATOMOWEJ

PAUSTOWSKI – FAST – VAILLAND

NA RUSZTOWANIACH PRZYSZŁOŚCI

BŁĘKITNE SZTANDARY NAD BERLINEM

Wydawca: POLSKI KOMITET OBRONCÓW POKOJU

Redakcja: W-wa, Foksal 16, tel. 721-10

Administracja: W-wa, ul. Wiejska 12, tel. 7-52-50

Warunki prenumeraty: kwartalnie	— 5.40 zł.
półrocznie	— 10.80 zł.
rocznie	— 21.60 zł.

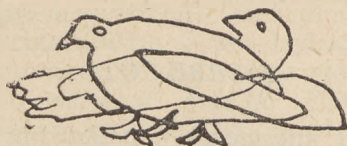
Opłatę za prenumeratę należy kierować na konto

PKO I-16820 „W Obronie Pokoju” PPK „Ruch”.

Ekspedycja Centralna, Srebrna 12.

Wszelkie reprodukcje naszych tekstów i ilustracji są do-
puszczalne tylko za podaniem źródła: „W Obronie Pokoju”.

» W OBRONIE POKOJU «



Większość artykułów pochodzi z miesięcnika:

DEFENSE DE LA PAIX

33, rue Vivienne—Paris II—Tel. CEN 49-27, 49-28

pod redakcją PIERRE COTA

deputowanego do francuskiego parlamentu

oraz

CLAUDE MORGANA, literata i publicysty

KOMITET DORADCZY:

Dr ATAL (Indie), *prof. Uniwersytetu*, JOSE BERGAMIN (Hiszpania) *pisarz katolicki*, IZABELA BLUME (Belgia) *deputowana socjalistyczna*, GEORG BRANTING (Szwecja) *deputowany socjalistyczny*, ILJA ERENBURG (ZSRR) *pisarz*, Gen. ERIBERTO JARA (Meksyk) *b. minister*, MAHDI JAWAHIRI (Irak) *poeta*, LEON KRUCZKOWSKI (Polska) *przewodn. Zw. Literatów Polskich*, MAO DUN (Chiny) *przewodn. Zw. Literatów Chińskich*, PIETRO NENNI (Włochy) *b. minister*, MARIA ROSA OLIVER (Argent.) *literatka*, LUIGI RUSSO (Włochy) *krytyk*, GORDON SCHAFFER (W. Bryt.) *publicysta*, ARNOLD ZWEIG (Niemcy) *pisarz*, CESA NABARAOUI (Egipt) *dziennikarka*.

LIKONSOLIDACJĘ SIŁ PO KOJUM

PIERRE COT

W OSTATNICH miesiącach napotkalismy na naszej drodze wiele przeszkód i wiele problemów, wymagających rozwiązania. Wymienię dwa, najbardziej aktualne. Pierwszy to napężenie międzynarodowe, spowodowane układami o remilitaryzacji Niemiec zachodnich i wcieleniu niemieckich sił zbrojnych do wojskowej „wspólnoty“ zachodniej. Niemcy rozbiły na dwoje — nie wróży to nic dobrego ani dla przyszłości ani dla spokoju Europy.

Drugi problem stanowi ujawnienie okrucieństw, popełnionych na wyspie Kożedo, których ofiarami padli koreańscy jeńcy wojenni.

Wszystko to jest bardzo groźne dzisiaj, a bardziej jeszcze na przyszłość. Ale chcąc ocenić sytuację, wytworzoną wskutek tych wydarzeń, należy uwzględnić zdrową odpawę, jaką otrzymały.

Odpawa ta ma charakter jak najbardziej powszechny. Można powiedzieć, że z różnych powodów nikt ani we Francji, ani w Niemczech, ani w całej Europie zachodniej nie jest zadowolony z układów w Bonn i z paryskiego traktatu o tak zwanej „europejskiej wspólnocie obronnej“. Nie jest rzeczą pewną, że te układy i ten traktat zostaną ratyfikowane. Jeszcze bardziej wątpliwe jest, że kiedykolwiek wprowadzone będą w życie — przynajmniej w ich obecnej formie. W każdym jednak razie nie obejdzie się bez długiego zwlekania i okropnych zgrzytów.

Tak samo traktowanie jeńców koreańskich przez Amerykanów wywołało wielkie wrażenie w W. Brytanii. Rząd zmuszony był wysłać do Korei Lorda Alexandra, jednego z najwybitniejszych swych członków. Podróż ta z pewnością nie sprawiła przyjemności Waszyngtonowi. Największe znaczenie mają jednak nie oficjalne oświadczenia Lorda Alexandra, ale fakt, że udał się do Korei i tym samym zmanifestował, że rząd jego bynajmniej nie pochwała postępowania amerykańskich wojskowych w Azji.

Z tych obserwacji, które każdy może poczynić, wypływają trzy następujące wnioski:

1) W obecnej sytuacji bierzmy przykład z przywódców Światowej Rady Pokoju, zachowując zimną krew. Jest to nam potrzebne teraz, a zwłaszcza będzie nam potrzebne w przyszłości. Zimna wojna nie jest skończona. Nie zapominajmy, że w myśl zamierzeń autorów „układu ogólnego“ i traktatu o „europejskiej wspólnocie obronnej“ w 1954 roku, to jest w ciągu długich dwóch lat, miałyby się dokonać remilitaryzacja Niemiec zachodnich i nadszedłby okres największych niebezpieczeństw. Jeżeli będziemy dobrze walczyć, jeżeli dokonamy skutecznej pracy, będzie można jeszcze na długo przed tym terminem narzucić rządowi Konferencję pięciu mocarstw, co przechyliłoby szalę na rzecz międzynarodowego odprężenia i pokoju. Aby to osiągnąć, musimy pracować nad zwiększeniem ilości i jakości sił pokoju i umieć zachować w każdej chwili jak najdalej posuniętą czujność.

2) Ten rok 1952 jest w Stanach Zjednoczonych rokiem wyborów. Nikt nie może przewidzieć, który z licznych obecnych kandydatów odniesie zwycięstwo. Najwcześniej z początkiem przyszłego roku zarysują się ogólne linie polityki zagranicznej i wewnętrznej — gdyż w tym kraju bardziej niż gdziekolwiek indziej polityka zagraniczna i wewnętrzna ściśle łączą się ze sobą — Stanów Zjednoczonych. Strzeżmy się zajmowania stanowiska, które nazajutrz mogłoby utrudnić naszą działalność na rzecz pokojowego współistnienia obu ustrojów.

3) W miarę wzrostu przygotowań wojennych i wzmagania się tempa wyścigu zbrojeń obserwujemy wszędzie występowanie szerokiego ruchu oporu przeciw wojnie i nieuchronności wojny. W wielu krajach i w wielu kołach ruch ten jest jeszcze bezkształtny. Raczej jednak przybiera on formy negatywne — formy „neutralizmu“, które nie zawsze odpowiadają tej nazwie — niż pozytywne. Musimy liczyć się z nim i uznawać jego wartość. Powiedzieć wojnie NIE zapewne nie wystarcza, ale umożliwia pokój. Należy działać, biorąc te dane pod uwagę i to w taki sposób, aby najbardziej odważni obrońcy pokoju utrzymywali pożyteczną więź z tymi, którzy za nimi wciągają się stopniowo w owocną działalność. Można nie zachwycać się bez zastrzeżeń polityką Egiptu, Iranu, Szwajcarii, lub nawet Indii, — ale jeśli wszystkie państwa Europy zachodniej zajmą stanowisko, podobne do postawy krajów arabskich lub azjatyckich, z mniejszym niepokojem spoglądać będziemy na rok 1954.

Jeżeli chcemy uratować pokój, co jest jednocześnie trudne, możliwe i niezbędne, nie bądźmy jak Sancho Pansa, lub Don Kiszot. Walczmy najlepiej, jak potrafimy, wykorzystując wszystkie środki, jakie mamy i mieć możemy. Nie zapominajmy nigdy, że istnieje wielu ludzi, którzy myślą inaczej niż my, ale którzy chcą pokoju tak jak i my. Tym właśnie ludziom trzeba podać rękę.



NADZWYCZAJNA SESJA ŚWIATOWEJ RADY POKOJU

BERLIN 1 – 6 LIPCA 1952 R.



A P E L O ZWOŁANIE KONGRESU NARODÓW W OBRONIE POKOJU

PRZEDŁUŻAJĄCA się wojna w Korei, zastosowanie broni masowej zagłady, odrodzenie militarystyki niemieckiej i japońskiej, metody przemocy godzące w niezależność narodów — budzą niepokój wszystkich ludzi, nawet tych, którzy dotychczas nie dostrzegali niebezpieczeństwa wojny.

Narody wielu krajów uświadamiają sobie, że grozi im niebezpieczeństwo, iż niezależnie od ich woli — zostaną poprzez kolejne etapy wciągnięte w powszechną wojnę.

Setki milionów mężczyzn i kobiet zażądało zakazu broni masowej zagłady, ściśle kontrolowanej redukcji wszystkich zbrojeń oraz paktu pokoju.

W parlamentach, związkach zawodowych, w organizacjach politycznych, społecznych i religijnych kształtują się nowe prądy sprzyjające sprawie utrzymania pokoju. Współpraca wszystkich tych sił jest możliwa. Jest ona konieczna dla zmiany biegu wydarzeń oraz dla zapewnienia pokoju.

Dnia 5 grudnia 1952 r. otwarty zostanie w Wiedniu Kongres Narodów w Obronie Pokoju.

Narady ludowe o wyjątkowo szerokim zasięgu, które odbędą się we wszystkich krajach, stanowiąc będą przygotowanie do tego Kongresu.

Mężczyźni i kobiety wszelkich przekonań i wierzeń, organizujcie zebrania! Dyskutujcie! Szukajcie rozwiązań! Wyznaczajcie swych przedstawicieli na to wielkie zgromadzenie.

Niechaj dojdzie do głosu wasza wola pokoju!

Kongres Narodów w Obronie Pokoju skupi wokół wspólnie ustalonych celów ludzi wszelkich poglądów oraz ugrupowania i stowarzyszenia wszelkiego rodzaju, które pragną rozbrojenia, bezpieczeństwa i niezawisłości narodowej, które pragną swobodnego wyboru swojego sposobu życia i odprężenia międzynarodowego.

Kongres Narodów w Obronie Pokoju zgromadzi wszystkich, którzy pragną, aby idea rokowań wzięła górę nad rozszerzaniem spraw przy pomocy siły.

Pokój może być uratowany!

Pokój musi być uratowany!

ORĘDZIE DO RZĄDÓW CZTERECH WIELKICH MOCARSTW I DO WSZYSTKICH NARODÓW

MIMO upływu siedmiu lat od chwili rozgromienia reżimu hitlerowskiego, traktat pokojowy z Niemcami nie został jeszcze zawarty.

Światowa Rada Pokoju, wyrażając nadzieję milionów kobiet i mężczyzn całego świata, zwraca się do rządów czterech wielkich mocarstw — Stanów Zjednoczonych, Francji, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego — które zgodnie z porozumieniem poczdamskim wzięły na siebie szczególną odpowiedzialność w sprawie pokojowego uregulowania problemu niemieckiego.

Światowa Rada Pokoju oświadcza tym rządów, że nadszedł czas, aby w całej pełni i wspólnie odpowiedzialność tę na siebie wzięły. Separatystyczne układy zawarte w Bonn i w Paryżu 26 i 27 maja br., całkowicie sprzeczne z tym obowiązkiem, doprowadziły do jednostronnego uregulowania tego problemu. Układy te prowadzą do odrodzenia militarystyki i faszyzmu, pogłębiają rozbięcie Niemiec i Europy oraz przeszkadzają wszelkim skutecznym wysiłkom, zmierzającym do przeprowadzenia powszechnego rozbrojenia.

Narody zdają sobie dobrze sprawę, że jeśli nie ma niezłomnego postano-

wienia osiągnięcia porozumienia drogą rokowań, to powstaje niebezpieczeństwo wojny.

Światowa Rada Pokoju uważa za najlepsze rozwiązanie natychmiastowe zwołanie konferencji czterech mocarstw w celu powzięcia wszelkich decyzji, zmierzających do pokojowego uregulowania problemu niemieckiego.

Światowa Rada Pokoju uważa za najlepsze rozstrzygnięcie, aby naród niemiecki w drodze wolnych wyborów przywrócił swą jedność i utworzył własny rząd, który zawrze traktat pokojowy ze wszystkimi państwami, z którymi Niemcy hitlerowskie prowadziły wojnę.

Traktat ten będzie musiał przyznać zjednoczonym, demokratycznym, niezależnym i pokojowym Niemcom przysługujące im prawo do suwerenności.

Traktat ten, na mocy którego Niemcy zobowiążą się, że nie przystąpią do żadnej koalicji wojennej, określi warunki oraz terminy wycofania obcych wojsk okupacyjnych. Traktat ten przyczyni się również do tego, że narody Europy same decydować będą o swym dalszym losie w warunkach bezpieczeństwa, współpracy i poszanowania ich niezależności.

Zwracając się do rządów czterech wielkich mocarstw, Światowa Rada Pokoju zwraca się jednocześnie do narodów wszystkich krajów.

Rada wita z uznaniem wielki ruch opinii publicznej i różne akcje, które rozwijają się niezależnie od granic oraz różnic przekonań lub wyznań, przeciwko niebezpieczeństwu, jakie pociągnęłyby za sobą ratyfikacja i wprowadzenie w życie układów zawartych w Bonn i w Paryżu.

Światowa Rada Pokoju zapewnia o swym poparciu wszystkie kobiety i wszystkich mężczyzn, wszystkich czujnych i odważnych ludzi, wyrażających we wszystkich krajach, a zwłaszcza w Niemczech, wolę zjednoczenia swych wysiłków w celu odparcia tego niebezpieczeństwa, domagających się, aby zdali im sprawę ich władcy, ich przywódcy lub członkowie parlamentów, którzy biorą na siebie odpowiedzialność za wprowadzenie w życie tych układów.

Światowa Rada Pokoju oświadcza uroczyście, że współpraca wszystkich ludzi jest konieczna, aby bezzwłocznie mogła rozwijać się skuteczna akcja.

Światowa Rada Pokoju zwraca się

do związków zawodowych, do partii, do organizacji i do kościołów, zwłaszcza w Niemczech, w Anglii, we Francji, we Włoszech, w krajach skandynawskich i we wszystkich krajach sąsiadujących z Niemcami.

Światowa Rada Pokoju zwraca się do dorastającego pokolenia, którego przyszłość byłaby w razie wojny na zawsze zaprzepaszczone. Zwraca się ona do wszystkich tych, którzy zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie zawisło nad ogniskami domowymi wszystkich ludzi na całym świecie, do wszystkich tych, którzy uważają, że katastrofa nie jest nieuchronna i że powaga chwili wymaga największej wiary w zdolność narodów do osiągnięcia porozumienia i znalezienia form wspólnego działania.

Jeśli narody zjednoczą wszystkie swe siły, to zdołają w najbliższych miesiącach przeszkodzić ratyfikowaniu separatystycznych układów i doprowadzić do zwołania konferencji czterech wielkich mocarstw oraz do tego, aby konferencja ta zakończyła się pokojowym rozstrzygnięciem problemu niemieckiego, co odpowiada zarówno wymogom bezpieczeństwa tych narodów, jak i interesom narodu niemieckiego.

REZOLUCJA W SPRAWIE POŁOŻENIA KRESU WOJNIE W KOREI

OD przeszło dwóch lat — stwierdza rezolucja — trwa w Korei okrutna wojna, którą cechuje zagłada ludności cywilnej, mordowanie i złe traktowanie jeńców wojennych, masowe bombardowania otwartych miast, używanie napalmu i gazów trujących.

Światowa Rada Pokoju po zapoznaniu się z przedstawionymi jej dokumentami doszła do przekonania, że w Korei używano także broni bakteriologicznej.

Amerykańskie siły zbrojne mnożą agresywne działania przeciwko Chinom, co stwarza niebezpieczeństwo rozszerzenia konfliktu; po zbombardowaniu wielu miast chińskich, po użyciu broni biologicznej na terytorium Chin, po niejednokrotnych groźbach użycia broni atomowej — niedawne naloty na elektrownie wodne na rzece Jaluczian, które zaopatrują w prąd przemysł Chin północno - wschodnich, stanowią rozmyślną prowokację obliczoną na to, ażeby utrudnić zawarcie rozejmu.

Za te metody prowadzenia wojny, stosowane przez amerykańskie dowództwo wojskowe w Korei, oraz za nieustanne przeszkody utrudniające postęp rokowań w sprawie rozejmu ponoszą odpowiedzialność nie tylko Stany Zjednoczone, lecz również — rządy wszystkich krajów, które popierają bezprawną ingerencję Narodów Zjednoczonych w wewnętrzny konflikt w Korei i które oddały swe siły zbrojne pod rozkazy amerykań-

skiego dowództwa naczelnego, którego działalność prowadzona w imieniu ONZ nie daje się pogodzić z pokojowymi celami, proklamowanymi przez Kartę Narodów Zjednoczonych.

W celu położenia kresu cierpieniom narodu koreańskiego i w celu utrzymania pokoju, Światowa Rada Pokoju wzywa wszystkie narody, aby zażądały:

1) natychmiastowego położenia kresu działaniom wojennym przez podpisanie rozejmu na zasadzie poszanowania prawa międzynarodowego i zwyczajów międzynarodowych; podpisanie tego rozejmu zależy obecnie tylko od tego, aby delegacja amerykańska zrezygnowała ze swych nieuzasadnionych żądań w sprawie repatriacji jeńców wojennych;

2) ratyfikacji i przestrzegania przez wszystkie kraje protokołu genewskiego z 17 czerwca 1925 roku, zakazującego używania środków wojny bakteriologicznej.

Osiągnięcie tych najpilniejszych celów pozwoli ustanowić trwałą pokój w Korei przez pokojowe i sprawiedliwe uregulowanie problemu koreańskiego, poszanowanie swobodnie wyrażonej woli narodu koreańskiego i wycofanie z Korei wszystkich obcych wojsk.

Wojna w Korei z jej okrucieństwami i stosowaniem broni masowej zagłada jest poważnym ostrzeżeniem dla wszystkich narodów świata.

REZOLUCJA W SPRAWIE WALKI PRZECIW REMILITARYZACJI JAPONII, O JAPONIĘ DEMOKRATYCZNĄ

TRAKTAT podpisany w San Francisco pod naciskiem Stanów Zjednoczonych i japońsko-amerykański pakt bezpieczeństwa już w dwa miesiące po ich wejściu w życie (28 kwietnia 1952 r.) wywołały wyraźny opór narodu japońskiego, który uważa, że układy te zostały mu narzucone ze szkodą dla jego żywotnych interesów i dla jego pragnienia pokojowego rozwoju.

Miliony ludzi na całym świecie popierają naród japoński w jego oporze przeciw tym układom oraz zawartemu następnie porozumieniu administracyjnemu, ponieważ stanowią one niebezpieczeństwo dla pokojowego rozwoju nie tylko narodu japońskiego oraz narodów Azji i strefy Oceanu Spokojnego, lecz także dla pokojowego rozwoju narodów reszty świata.

Wydarzenia potwierdziły słuszność stanowiska wyrażonego w rezolucji Światowej Rady Pokoju na jej sesji wiedeńskiej odbytej w dniach 1 — 6 listopada 1951 roku. Szybkie postępy remilitaryzacji Japonii, utrzymanie na obszarze Japonii amerykańskich

wojsk okupacyjnych i licznych baz wojennych, podpisanie tzw. traktatu pokojowego z marionetkowym rządem Czang Kai-szeka oraz popieranie przez Amerykanów agresywnych ugrupowań w innych częściach Azji podkreślają jeszcze bardziej fakt wykorzystywania Japonii jako bazy agresji.

W związku z tym niebezpieczeństwem rozszerzenia wojny w Azji, Światowa Rada Pokoju uważa, że:

— traktat podpisany w San Francisco i układy, które zeń wypływają, są pozbawione mocy prawnej, ponieważ nie uwzględniają porozumień międzynarodowych — traktat ten i układy powinny być zastąpione prawdziwym traktatem podpisanym przez wszystkie zainteresowane państwa.

Traktat ten powinien przewidywać:

a) wycofanie wszystkich wojsk okupacyjnych i zakaz tworzenia obcych baz wojennych w Japonii;

b) pełną suwerenność narodu japońskiego i konieczność jego rozwo-

ju w warunkach demokracji i pokoju.

Światowa Rada Pokoju wita z uznaniem bohaterską walkę narodu japońskiego o pokój, niezależność i demokrację, przeciwko siłom militarizmu i wojny oraz wzywa inne narody Azji i strefy Oceanu Spokojnego do największych wysiłków w celu poparcia tej walki. W ten sposób narody te zabezpieczą swój własny demokratyczny i pokojowy rozwój. Światowa Rada Pokoju wzywa miłujące pokój narody wszystkich krajów, których rządy podpisały traktat w San Francisco, do walki o

zastąpienie tego traktatu przez prawdziwy traktat pokojowy.

W tym celu Światowa Rada Pokoju wzywa narody Azji i strefy Oceanu Spokojnego, aby dołożyły wszelkich starań dla zmobilizowania sił pokoju i demokracji w celu zwołania Kongresu Obrońców Pokoju krajów Azji i strefy Oceanu Spokojnego, który to kongres ma się odbyć w Pekinie jesienią 1952 roku. Kongres ten pomoże w znalezieniu zadowalającego rozstrzygnięcia problemów, stojących przed Japonią i innymi krajami Azji i strefy Oceanu Spokojnego.

Nadto uchwalona została Odezwa przeciw wojnie bakteriologicznej, przyjęta dnia 1 kwietnia 1952 r. w Oslo przez Biuro Światowej Rady Pokoju. (Zob. „W Obronie Pokoju“ Nr 11, str. 4).



PRAWO OBRONY POKOJU

EMMANUEL d'ASTIER

WYDARZENIA ostatnich tygodni we Francji, manifestacje i akcje, podjęte przez Ruch Obrońców Pokoju, środki stosowane przez rząd francuski wybiegają swym znaczeniem i skutkami poza granice kraju. Mają one międzynarodową wagę w walce narodów o pokój.

26 maja Schuman podpisał „układ ogólny“, rozwiązujący ręce rządowi Niemiec zachodnich, który nie wyraża woli narodu niemieckiego i który dla celów odwetu i podboju oddaje się w służbę polityki wojny.

27 maja tenże Schuman, raz jeszcze odżegnując się od propozycji zwołania Konferencji Czterech Mocarstw, podpisał traktat o „armii europejskiej“, który pociąga za sobą remilitaryzację Niemiec zachodnich.

Również 27 maja przybył do Fran-

cji gen. Ridgway, by objąć dowództwo sił atlantyckich.

Zgromadzenie Narodowe — jakkolwiek wielu deputowanych, a nawet ich większość wyraziła podczas niedawnych kongresów politycznych swój niepokój z powodu tej polityki — okazało się niezdolne do usunięcia tego niebezpieczeństwa, a choćby tylko przedyskutowania tego problemu.

Schuman rozumiejąc, że może nie uzyskać większości potrzebnej dla ratyfikowania „układu ogólnego“ i traktatu o „armii europejskiej“, nie zgodził się na przeprowadzenie dyskusji, mimo wskazań Komisji Spraw Zagranicznych przy Zgromadzeniu i przy Senacie i mimo że rząd Niemiec zachodnich w oparciu o rząd amerykański przystąpić może przed ratyfikacją przez Francję do pierwszych kroków na drodze zbrojeń.

W TYCH warunkach zadaniem Ruchu Obrońców Pokoju było wezwać naród francuski do publicznego wyrażenia uczuć. Należało również wyjaśnić mu znaczenie nominacji gen. Ridgway'a. Opinia publiczna miała sądzić nie człowieka, ale politykę, którą on uosabia, to znaczy wolę rządu amerykańskiego, by zaostriżyć okupację opornej Francji, w razie potrzeby okiełznać ją; wolę szybszej remilitaryzacji Niemiec zachodnich wbrew życzeniu narodu francuskiego i niemieckiego; wreszcie wolę przeniesienia do Europy metod prowokacji i zniszczenia, stosowanych w Korei.

W takiej sytuacji Ruch Obrońców Pokoju nie mógł nie doceniać roli narodu francuskiego, który zdolny jest zapobiec swą akcją wskrzeszeniu Wehrmachtu, jak również zastosowaniu strategii amerykańskiej mającej na celu przekształcenie granicy na Łbie w 38 równoleżnik, a Europy w Koreę.

28 maja odbyła się na apel Rady Pokoju departamentu Sekwany manifestacja w Paryżu. Narodowe Biuro Ruchu Obrońców Pokoju wezwało naród francuski do poparcia akcji ludności Paryża. Manifestacja ta okazała się najpotężniejszą od dnia wyzwolenia, ale również najtrudniejszą. Rząd, który chciał milczenia w parlamencie, chciał również milczenia na ulicy. Podjęto nowe represje przeciw gazetom i przeciw poszczególnym osobom. Jak to następnie wykazała Stała Komisja Ruchu Obrońców Pokoju, rząd ponosi odpowiedzialność za użycie siły.

Wystarczy przeczytać list księży z misji paryskiej do władz policyjnych. Przypominając chydne pastwienie się nad księżmi, misja oświadcza: „Ta niezdrowa hipokryzja i ten gwałt ujawniają nadto wyraźnie naszą nienawiść do mężczyzn i kobiet, którzy odważyli się nie tylko manifestować przeciw przybyciu do Francji gen. Ridgway'a, jako zwierzchnika nowej koalicji wojskowej, zagrażającej nową rzezią na światową skalę, ale chcieli jeszcze bronić się przed gwałtem policji. Chcieliście dać do zrozumienia, że nienawisz tę rozciągacie na tych, którzy się z nimi solidaryzują i nie wahają się przyjść im z pomocą...

„Prawdą jest, że czujecie się niezręcznie, wy i paru innych, ponieważ nie tylko komuniści powstają przeciw polityce wojny i oburzają się na policyjne gwałty, ponieważ zaczynacie obawiać się narodu i ponieważ macie nieczyste sumienie. Nie potraficie zrozumieć tych chrześcijan, którzy czują się solidarni z całym narodem i pokazują to. Dlatego bijecie w nich jeszcze mocniej, niż w innych. Zapomnieliście już niewątpliwie, że niedawno temu, w czasie akcji Ruchu Oporu, chrześcijanie i księża znaleźli w swej wierze odwagę stanięcia w pierwszym szeregu do walki z hitlerowskim okupantem u boku kobiet i mężczyzn, których — jak wam się zdaje — zdołacie rzucić na potępienie ludzkości siłą gwałtu i brutalności. Nie możecie zrozumieć, jak dumni jesteśmy, mogąc wyrazić, wraz z innymi ludźmi, których kochamy mimo istniejących rozbieżności, dążenia milionów uczciwych ludzi...”

ALE w obliczu stanowczości i niezłomności ludu, której nie zdołały pokonać ani aresztowania, ani brutalność, ani nawet te kule, które zabiły jednego człowieka i raniły siedemnastu, rząd, poparty przez służalczą prasę, zamierzał dokonać dywersji. W dwie godziny po manifestacji kazał aresztować jednego z przywódców opozycji w warunkach niespotykanego zakłamania i bezprawia. A w dniach następnych prowadząc dalsze aresztowania i dochodzenia, starał się wypaczyć sens manifestacji, przedstawiając ją jako zamach stanu, jako wyraz spisku przeciwko bezpieczeństwu państwa.

Od 30 maja Stała Komisja Ruchu Obrońców Pokoju w liście do prezydenta Republiki i do obu Izb wysłatała sprawę i wysunęła żądania: „Prowadziliśmy, głosiła, tę akcję, ponieważ uważamy, że remilitaryzacja Niemiec zachodnich, przekształcanie naszej ziemi w bazę dla obcych wojsk i polityka przygotowań wojennych poważnie zagraża bezpieczeństwu naszego kraju. Narodowe przedstawicielstwo okazało się niezdolne do uchronienia Francji przed tym straszliwym niebezpieczeństwem. Ale w ustroju demokratycznym naród ma prawo i obowiązek wyrażać i publicznie manifestować swe uczucia. Dlatego prowadzić będziemy naszą akcję z tą samą stanowczością i energią, i wymóc — zanim będzie za późno — by Francja odzyskała swą niepodległość w służbie dla pokoju“.

WIDZIMY dzisiaj, że dywersja rządowa nie może się udać. Ministerstwo spraw wewnętrznych i policja nie zdołały wypaczyć naszych celów, odizolować Komunistycznej Partii Francji, odseparować ludzi wszelkich poglądów, wszelkich wyznań i wszelkich zawodów — pastorów, księży i wolnomiślicieli, robotników czy pracodawców, intelektualistów, lekarzy czy urzędników, socjalistów, komunistów i chrześcijan — którzy wzięli na siebie wspólną odpowiedzialność i prowadzą legalną akcję, akcję w biały dzień.

Akcja ta będzie prowadzona bez ograniczeń, a także bez pomijania jakiegokolwiek z głównych celów, wytkniętych przez Światowy Ruch Pokoju. Zastraszanie i dywersja mogą ją tylko wzmocnić. Świadczą o tym zebrania, odbywające się po 28 maja, jak świadczy chaos w rządzie i ton usługowej prasy. Francuski Ruch Obrońców Pokoju, domagając się dla wszystkich obywateli prawa obrony pokoju i opowiedzenia się za niepodległością, rozszerzy zasięg swych zwolenników i odegra ważną rolę w Europie. Nie dopuści on, by Francja spadła do rzędu tych krajów, gdzie narody nie mogą swobodnie się wypowiadać, gdzie akcja w obronie pokoju stała się tajna. Pozwoli on Francji odegrać w pełni jej rolę w obronie i umacnianiu pokoju.

HITLER OMYLIŁ SIĘ TYLKO O SIEDEM LAT

JEAN FABIANI

Redaktor naczelny „Combat”

R

OZDRAŻNIENIE Wa-
szyngtonu na skutek
nieśmiałych sugestii
rządu francuskiego w
sprawie możliwości
zwołania konferencji
czterech mocarstw,
rzucony przez Chur-
chilla krzyk alarmu
powinny, gdyby w
Zgromadzeniu Naro-

dowym i w prasie francuskiej nie
przeważała taktyka zagłuszania, o-
tworzyć oczy narodu francuskiego
na niebezpieczeństwo, na jakie na-
rażony jest pokój i nasz kraj.

Roztaczają się przed nami nieuni-
knione skutki polityki atlantyckiej.
Z początku tylko kilku przewidują-
cych piętnowało jej szkodliwość i
ideę krucjaty i walki z ZSRR, źle
przesłoniętą jej „obronnym” charak-
terem. W 1952 roku nie ma już wą-
pliwości.

Niezdolne do utrzymania kraju z
jego własnych zasobów, bo niezdolne
do zmuszenia warstw posiadających
do płacenia i do zaprowadzenia spra-
wiedliwego systemu społecznego,
który by rozdzielał ciężary podatko-
we na wszystkich Francuzów — sła-
be rządy powojenne, opierające się
na zwaśnionych koalicjach, odcięte
od klasy robotniczej żyły z amery-

kańskich subsydiów. Plan Marshal-
la, który winien był podnieść stopę
życiową pracowników, został zawró-
cony od oficjalnie głoszonego celu i
przyczynił się tylko do nigdy dotąd
nie osiągniętego wzrostu zysków
wielkich trustów.

Jakże opierać się państwu, u któ-
rego żebrze się od siedmiu lat o stałą
pomoc, której końca się nie przewi-
duje?

Jakże w tych warunkach nie po-
święcać niepodległości narodowej,
wolności naszego handlu i naszych
zobowiązań „opatrnościowemu”
państwu, które swymi dolarami sub-
wencjonuje nasz gospodarczo zależ-
ny kraj?

Jakże triumfujący kapitalizm, roz-
dęta produkcja, zwiększona jeszcze
skutkiem ostatniej wojny, naiwna
wiera w supremację swego „way of
life” (sposobu życia) może nie pop-
chnąć Stanów Zjednoczonych do wy-
korzystania słabości swych dłużni-
ków?

* * *

J EŻELI w 1952 roku najbardziej
zaślepieni stwierdzają w końcu
istnienie strasznego imprasu, w
jaki dała się zapędzić Francja i groź-
by unoszącej się nad naszą ziemią,
mało jest takich, którzy by, posuwa-
jąc logikę aż po ostateczne konse-

kwencje, przyznawali publicznie istnienie podstawowego błędu. Zbrodnią przeciw ojczyźnie jest to, że od razu w 1945 roku nie wysunięto na pierwszy plan narodowego obowiązku utrzymania niepodległości gospodarczej i sprawiedliwości społecznej, bez których nie może istnieć „wolny naród“.

W ten sposób od zaniedbań do wyrzeczeń, od małych podłości do marności, służących grze na zwłokę, poprzez łańcuch ustępstw i dymisji Francja doszła do podporządkowania się w randze satelity polityce zagranicznej, dyktowanej z Waszyngtonu przez Pentagon (ministerstwo wojny USA) i amerykański ciężki przemysł.

Cele tej polityki ujawniły się teraz w sposób widoczny. Armia amerykańska obozuje w Maroku, nasza ziemia macierzysta pokrywa się lotniskami i garnizonami amerykańskimi, nasza armia pozostaje pod rozkazami amerykańskiego generała, a u naszych granic, jako najwyższy wymiar kary za wszystkie ponoszone od trzynastu lat poświęcenia, odradza się armia niemiecka.

Wszelkie mędrkowanie, wszystkie zasłony, którymi nasi ministrowie, przestraszeni swą odpowiedzialnością usiłują pokryć oczywiste fakty, nawet sam termin „armia europejska“ nie mogą już nikogo oszukać. Wehrmacht odradza się ze swymi sztabami, korpusami armii, dywizjami pancernymi i doświadczonymi kadrami, a ślady zadanych przez nie ciosów widoczne są jeszcze w naszym kraju.

* * *

AMERYKAŃSKIE koła rządzące postępują logicznie. Zachowując dla siebie przestworza i oceany, wołają powierzać podrzędne i krwawe zadania operacji lądowych licznej piechocie o wypróbowanej wartości. Gdzież mogliby zwerbować lepszą piechotę jak w Niemczech, tych zdyscyplinowanych, zmyślnych, militarystycznych Niemczech dla osiągnięcia tego „najwyższego“ celu, nawiedzającego sny generałów i przedstawicieli „big businessu“ po tamtej stronie Atlantyku?

Nie powinno nas dziwić, że zamknięci w swej wspańskiej ignorancji spraw, ludzi i historii Europy, opierając się na swych bogactwach i potędze gospodarczej, w trosce o to, co uważają za „realizm“, amerykańscy mężowie stanu chcą przeprowadzić remilitaryzację Niemiec zachodnich. Jaki cel, takie środki. A czyż celem, przewidzianym przez niektórych, nie jest trzecia wojna światowa?

Ale dla nas Francuzów zgoda na remilitaryzację Niemiec zachodnich stanowi prawdziwe samobójstwo, ponieważ zawiera w sobie wyrażenie zgody na tę wojnę wraz ze zniszczeniem materialnym i moralnym, które by nam za sobą przyniosła.

* * *

UZBROJONE Niemcy zachodnie odnajdą natychmiast pojęcia „potęgi“, „panowania“, „przestrzeni życiowej“, pod których wpływem od stu lat eksplodują. Odnajdą je, korzystając z odwrócenia przymierzy — pośmiertnego odwetu Hitlera.

Rozbite na dwoje, dążące do zjednoczenia, którego nie mogą osiągnąć

drogą układu czterech mocarstw, gdyż Waszyngton uparcie odmawia poruszania tej sprawy na konferencji, Niemcy szukać będą tego zjednoczenia w wojennej awanturze.

Zachodzi obawa, że ludzie z Bonn, raz uzyskawszy sprzęt wojenny, który nasza nieświadomość pozwala im wykrywać, zagroziłoby użyciem siły. A także że pokusa odzyskania utraconych na skutek klęski 1945 roku obszarów raz jeszcze pchnęłaby je na Wschód.

Zachodzi obawa, że pewne życziwego poparcia Stanów Zjednoczonych, ukrywając swe egoistyczne przesłanki pod sloganami antykomunistycznej krucjaty, uzbrojone Niemcy spowodowałyby wybuch iskry, która raz jeszcze wzniciłaby pożar w Europie.

* * *

PIERWSI padniemy ofiarami tego pożaru. Niektórzy, jak ich poprzednicy w 1938 roku, „chwalą się“, że potrafią skierować napór germański ku Wschodowi, ku obszarom za Odrą i Nysą. Ludzie Monachium mają swych spadkobierców w 1952 roku. Ale cynizm ich jest równie naiwny jak cynizm Georges Bonnet. A Saara, Strasburg, Wiedeń, Sudety? Czyż wierzą oni, że Niemcy, odzyskawszy swą potęgę, zatrzymają się na tak dogodnej drodze?

Ile warte byłyby amerykańskie „gwarancje“, którymi Robert Schuman rzekomo się zadowala? W rozpalonym żarze byłyby one czymś więcej, jak skrawkiem papieru?

Co więcej, przez tragiczną ironię, w tej atlantyckiej Europie, do której daliśmy się „wcielić“, związani pak-

mami NATO (North Atlantic Treaty Organisation — Organizacja Paktu Północno - Atlantyckiego), „armią europejską“ — grozi nam uczestniczenie w charakterze „sprzymierzeńców“ w niemieckich przedsięwzięciach i wyruszenie na wojnę o „odzyskanie“ dla Niemców Królewca, Wrocławia i Gdańska.

Szaleńcze uprzedzanie faktów — powiedzą „dobrze myślący“, u których strach przed komunizmem zastępuje miejsce krytycznego umysłu i inteligencji. Poza tymi, którym trudność przyznania się do popełnionych błędów, lub stronnnicze zaślepienie przeszkadzają uznać realność niebezpieczeństwa, niezliczone rzesze Francuzów uświadomiły sobie całą groźbę sytuacji.

Nigdy dotąd, że pozwolę sobie spariodiować słynne powiedzenie, równie nieliczna grupa ludzi nie narażała na niebezpieczeństwo przyszłości tak wielkiego narodu.

Ale w stwierdzeniu tym kryje się jednak nadzieja. Wbrew konformistycznej prasie i zrezygnowanym musi powstać wielki ruch narodowy. Jest jeszcze czas. Nie ratyfikowano dotąd zawartych w Bonn i Paryżu układów. 617 deputowanych nie może ignorować zaniepokojenia francuskich mężczyzn i kobiet.

Trzeba powiedzieć „nie“ remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Trzeba domagać się niezależnie od partii, do jakiej się należy, niezależnie od doktryn politycznych, aby los Niemiec, a więc los pokoju, rozstrzygnięty został nie w wojennej awanturze, lecz w rokowaniach między czterema mocarstwami.

O POKOJOWE ROZWIĄZANIE PROBLEMU NIEMIECKIEGO

W DNIACH 13, 14, i 15 czerwca odbyła się w Odense (Dania) Międzynarodowa Konferencja w sprawie rozwiązania problemu niemieckiego z odrzuceniem militaryzmu, w duchu pokoju i współpracy między narodami" *)

Tak jak rząd francuski, rząd duński odmówił wiz przedstawicielom Austrii, Polski, Czechosłowacji i Niemiec, w tym pastorowi Niemöllerowi, dr Wirthowi i Elfesowi.

Delegaci postanowili, że w najbliższym czasie odbędzie się nowa konferencja z udziałem przedstawicieli wszystkich bez wyjątku zainteresowanych krajów. Wybrali delegację dla nawiązania kontaktu z niemieckim komitetem przygotowawczym celem zbadania praktycznych możliwości odbycia takiej konferencji. W skład tej delegacji weszli Michel Bruguiet, Jean - Marie Domenach i pastor Roser z Francji, mistrz De-meulenaere z Belgii, pani Forchhammer i pastor Hansen z Danii, Catchpool i Stuart Morris z W. Brytanii,

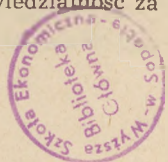
*) Zob. w nr. 12 i 13 „W Obronie Pokoju”, artykuły M. Bruguiet i J.-M. Domenach.

Giuseppe Nitti, deputowany liberalny z Włoch i Jakob Friis, deputowany socjal-demokratyczny z Norwegii. Delegaci postanowili nadto zwrócić się natychmiast do wielkich organizacji międzynarodowych, skłonnych do poparcia ich wysiłków.

Prace delegatów, zebranych w Odense dały sposobność do rozległej dyskusji i zakończyły się uchwaleniem uroczystego „Ostrzeżenia”, którego wyjątek poniżej zamieszczamy:

R ZADY podpisały traktat o „armii europejskiej” i „układ ogólny”. Decyzja stworzenia armii w Niemczech zachodnich i wcielenia tego kraju do wojskowej koalicji stanowi pogwałcenie Uchwał Poczdamskich, jedynej prawnej podstawy stosunków międzynarodowych z Niemcami.

Uświadamiamy sobie, że poczyniony został poważny krok w kierunku wojny. Uważamy za nasz obowiązek ostrzec uroczysto przywódców i parlamentarzystów krajów Europy zachodniej, że tworząc w sercu Europy warunki i narzędzie wojny cywilnej i międzynarodowej, brałyby już teraz na siebie odpowiedzialność za ewentualny konflikt.



Remilitaryzacja Niemiec zachodnich, prowokując zbrojenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, uświęca niesprawiedliwy podział tego kraju; wzmacnia odradzanie się militarystyki i faszyzmu; prowadzi cały świat na drogę bez wyjścia.

Istnieje jednak możliwość pokojowego rozwiązania problemu. Wielkie mocarstwa mogą się porozumieć w sprawie Niemiec pod warunkiem, że krajowi temu przyznane zostaną prawa, określone przez Konferencję jak następuje:

- prawo do narodowego zjednoczenia,
- prawo do swobodnie obranego i niezależnego rządu,
- prawo do traktatu pokojowego,
- prawo do bezpieczeństwa i suwerenności.

Jesteśmy przekonani, że można znaleźć dostateczne gwarancje bezpieczeństwa dla krajów sąsiedzkich. Nie chcąc określać ich w nieobecności delegatów niemieckich, Konferencja stwierdza jednak, że jedna z najbardziej poważnych polega na podjęciu środków, które by zapewniły nie-

mieckim siłom pokojowym swobodne wypowiedzianie się i swobodny rozwój.

Niemców, walczących w pierwszych szeregach bojowników o pokój zapewniamy o naszej solidarności. Zakazując swym delegatom, jak też delegatom Polski i Czechosłowacji przybycia na swobodną dyskusję z delegatami dziewięciu krajów europejskich w sprawie zasad pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego, rządy zachodnie dały dodatkowy powód do naszego zaniepokojenia i naszej woli obrony przed wspólnym niebezpieczeństwem.

Pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego stanowi jedyny sposób otwarcia przed wszystkimi narodami nowej drogi porozumienia i wolności. Kiedy sytuacja międzynarodowa powróci do normalnego stanu, będzie można proponować Niemcom i innym narodom, aby osiągnęły porozumienie, w myśl którego stan rozbrojenia, w jakim znalazłyby się Niemcy, stałby się pierwszym etapem powszechnego rozbrojenia.





K O Ź E D O

D. N. PRITT

ROKOWANIA o zawieszenie broni w Korei, które od dawna już powinny były położyć kres działaniom wojennym pustoszącym ten pełen groźby i straszliwy teatr wojny, ciągną się już teraz od dwunastu miesięcy. Co gorsza, od kilkunastu tygodni rokowania te utknęły na martwym punkcie, gdyż kierownicze koła Stanów Zjednoczonych odmawiają repatriacji o około połowy jeńców koreańskich i chińskich jeńców wojennych, znajdujących się pod ich strażą.

Aby usprawiedliwić swą odmowę, twierdzą, że 62.700 spośród 132.700 jeńców, będących w ich rękach, oświadczyło na rzekomo obiektywnym i drobiazgowym przesłuchaniu, że

sprzeciwia się zdecydowanie repatriacji, czyli innymi słowami, że odmówia powrotu do swych rodzin, do swojej ojczyzny. Amerykanie nie mówią, dokąd ci jeńcy wojenni chcą pójść, ani dokąd im będzie wolno pójść, jeśli nie wrócą do siebie. Na koniec, Amerykanie, którzy wojnę tę prowadzą z budzącym grozę brakiem ludzkich uczuć, opierają swą odmowę repatriacji owych jeńców wojennych na odwoływaniu się do zasad humanitaryzmu. To odwoływanie się, tak mało przekonujące, trzeba przede wszystkim poddać analizie.

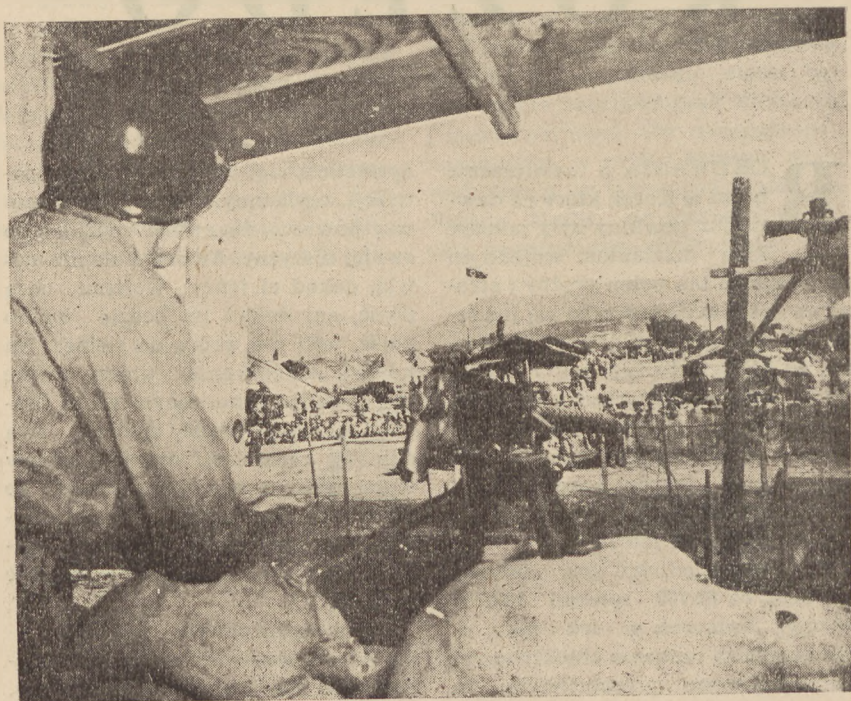
Z prawnego punktu widzenia, takie odwoływanie się do zasad ludzkości jest absolutnie nie do przyjęcia.

Prawo międzynarodowe, które ukształtowało się na przestrzeni stuleci i które znalazło swój wyraz w Konwencjach Genewskich z r. 1929 i 1949 zastrzega zupełnie wyraźnie, że jeńcy wojenni powinni być z chwilą zakończenia działań wojennych repatriowani do swych własnych krajów i że nie mogą wybrać sobie dowolnie pozostania w kraju, w którym byli zatrzymani, względnie pójścia gdzie indziej. Nie istnieje żadne prawo do dezercji a „selekcja“, o której mówią Amerykanie, nie opiera się na żadnym kodeksie ani na żadnym legalnym orzecznictwie. Jed-

nym rozwiązaniem, które nawet najbardziej entuzjastyczni zwolennicy Amerykanów byli w stanie wysunąć aby znaleźć wyjście z tej sytuacji, jest domaganie się prawa azylu dla więźniów politycznych, jednakowoż dotychczas nie ma żadnej wskazówki, która dowodziłaby, że jeńcy wojenni kwalifikują się do tego, aby domagać się takiego prawa, ani zresztą, że pragną się go domagać, czy że jakiś kraj im je zaoferował.

Ta ustalona przez prawo międzynarodowe zasada ogólna opiera się oczywiście na rozumowaniu ściśle prawniczym. Mogłoby dojść do po-

Amerykanie stracili na całe miesiące kontrolę nad obozem, ograniczając się do pilnowania go od zewnątrz



pełnienia ciężkich nadużyć, gdyby zasada ta nie była przestrzegana. Niebezpieczeństwo jest tak wyraźne, że gdy po zakończeniu drugiej wojny światowej, Wielka Brytania pertraktowała w tej sprawie ze Związkiem Radzieckim, przestrzegała lojalnie tej zasady i odesłała kilku Ukraińców i innych do ich kraju, mimo, że niektórzy z nich pracowali na rzecz hitlerowców i z tego powodu oczywiście nie wykazywali wielkiego pragnienia powrotu do Związku Radzieckiego.

Amerykanie nie mogą się zatem usprawiedliwiać, powołując się na zasady prawa. Kiedy się jednak podda analizie fakty, stanowisko ich okaże się jeszcze bardziej przewrotne. Nawet i w tym przypadku, gdyby im prawo mogło przyjść z pomocą, fakty wykazują, że postępowanie ich jest nie do usprawiedliwienia. Zanalizujemy sprawozdanie, które sporządzili z przesłuchań, przeprowadzonych rzekomo w tym celu, aby upewnić się co do życzeń jeńców wojennych i zobaczymy, jak przeczą mu urzędowe raporty i komunikaty prasowe, ogłaszane przez nich samych.

Liczba wchodzących w grę jeńców wojennych wynosi 132.700 i Amerykanie oświadczają, że 62.700 spośród nich (czyli prawie połowa) zapewniło, iż odrzucają zdecydowanie jakąkolwiek repatriację. Amerykanie zapewniają, że „selekcja“ została przeprowadzona w sposób drobiazgowy, że każdy z jeńców wojennych odpowiadał indywidualnie i prywatnie na siedem pytań, że pytający czekali, dopóki nie otrzymają odpowiedzi na każde pytanie, zanim zadali następne. Według ich komunikatów praso-



Najgwałtowniejszy atak przypuścili Amerykanie na blok 76

wych, codziennie przez piętnaście dni 132.700 jeńców wojennych i 30 tysięcy internowanych cywilnych przesłuchiwanym było, mimo trudności językowych, przez pięćdziesięciu — i nie więcej Koreańczyków i obywateli amerykańskich, znających język chiński, jak również dwa lub trzy inne języki i liczne dialekty. W dniu 7 maja 1952 r., aż nazbyt układny brytyjski minister spraw zagranicznych Eden wyraził swe pełne zadowolenie z bezstronności, z jaką praca ta została wykonana jak również z uzyskanych wyników. Odma-

lował on obraz sytuacji, powołując się na rozlepione w obozach plakaty, na ogłaszane przy pomocy wszystkich będących do dyspozycji w obozach środków proklamacje, po których następowały „indywidualne i przeprowadzane prywatnie przesłuchiwania dokonywane przez ludzi starannie dobranych przez Naczelne Dowództwo Narodów Zjednoczonych“ (to znaczy przez Amerykanów). Do tego ślicznego opowiadania, które usiłuje dać obraz spokojnej i uporządkowanej administracji, Amerykanie dodają opowieść o swoich własnych wysiłkach, które podejmowali, aby namówić jeńców wojennych do wyrażenia zgody na repatriację, o wysiłkach, poczynionych „dla uzyskania pewności“ że owych 62.700 jeńców wojennych jest absolutnie zdecydowanych nie wracać do domu. Tymczasem Chińczycy i Koreańczycy twierdzą, że selekcja, jeśli rzeczywiście miała miejsce, była przeprowadzana pośpiesznie, przy użyciu gróźb i gwałtów, i że liczba 62.700 nie odpowiada rzeczywistości.

Powiedzmy z góry, że relacja Amerykanów o wydarzeniach robi wrażenie pasma błędów i absurdów. I rzeczywiście, została ona od początku do końca zdemaskowana i obalona przez sprawozdania ogłoszone przez samych Amerykanów, początkowo z dużym ociąganiem się i niechętnie, a wreszcie bez żenady, na temat wydarzeń, które miały miejsce w jednym z obozów jeńców wojennych, mianowicie na Kožedo.

Stwierdźmy przede wszystkim, że ze sprawozdań tych wynika, iż nie-

pokoje i buntury często powtarzały się w tym obozie i że oddziały amerykańskie i południowo - koreańskie, których zadaniem było strzeżenie i ochrona jeńców wojennych, zabili wielką ich liczbę, masakrując ich, niekiedy indywidualnie, niekiedy zaś całymi grupami. Lecz sprawozdania te idą znacznie dalej. Wynika z nich, że Amerykanie stracili na przeciąg długich miesięcy wszelką kontrolę nad tym obozem, a nawet że porzucili samą myśl kontrolowania. Albowiem, jak sami przyznają, „*zrezygnowali z kierowania obozem z chwili, gdy sytuacja stała się napiętą*“. W tym czasie, obóz rządzony był wyłącznie przez samych jeńców wojennych, którzy przy swych licznych czynnościach posługiwali się podziemnymi tunelami, zbudowanymi bardzo starannie, łączącymi jeden obóz z drugim, a nawet wychodzącymi na zewnątrz obozu. Amerykanie nie mieli odwagi narażać się w obozach i nie wiedzieli nawet kto w nich się znajduje, lub nie znajduje się. Dlatego też wszyscy ci, którzy prze-studiowaliby nieścisłości, sprzeczności, przechwałki i niczym nie poparte twierdzenia Amerykanów, odnieśliby się do nich z dużą powściągliwością i byłiby skłonni przyjąć sprawozdania koreańskie i chińskie.

Najbardziej sensacyjnym wydarzeniem było oczywiście porwanie generała Dodda, który był wówczas (teoretycznie) komendantem obozu. Był on zatrzymany przez 78 godzin i traktowany z szacunkiem i kurtuazją. Otrzymał wszelką niezbędną opiekę lekarską i mógł komunikować się telefonicznie ze swymi kolegami na zewnątrz obozu. Został zwolniony

bez żadnego szwanku natychmiast, gdy tylko następcą jego, generał Colson, przyrzekł wyraźnie, że uczyni ze swej strony wszystko, aby położyć kres gwałtowi i przestępstwu, aby w przyszłości traktować jeńców humanitarnie, i aby zaprzestać przeprowadzanej siłą selekcji oraz „selekcji nominalnej“, jak również „remilitaryzacji jeńców“. Amerykańscy przedstawiciele cywilizacji zachodniej złamali wszystkie te przyrzeczenia, skoro tylko generał Dodd został zwolniony, a generała Colsona ukarali za to, że je dał. Nie należy jednak sądzić, że ten byłby je dał, gdyby nieznana mu była słuszność ich skarg.

Straszne wydarzenia, które nastąpiły potem, pod komendą generała Boatnera, ofensywa na obozy, heroiczny opór stawiany przez bezbronných jeńców i zasłona milczenia, którą obecnie zapuszczono wokół wyspy Kożedo, nie mogą być tutaj omówione szczegółowo. Jednakże bezpośredni związek pomiędzy komunikatami amerykańskimi, które ujawniły amerykańską nieudolność i zmyśłowymi bajkami o „dokładnych i drobiazgowych, przeprowadzanych indywidualnie i prywatnie“, przesłuchaniach znajduje swój wyraz w fakcie, że 80 tysięcy jeńców na 132.700 o których przyjmuje się, że byli przesłuchani, znajdowało się właśnie w tym obozie. Trudno pojąć, aby w momencie, gdy Amerykanie rezygnują z „kierownictwa“ obozem, w którym „sytuacja stała się napięta“, jeńcy pozwolili na rozplakatowanie zawiadomień, albo, żeby mogły być prze-

prowadzone przesłuchiwania, w których pytanoby ich, jednego po drugim, czy pragną porzucić swoją ojczyznę. Jest przeto absolutnie niemożliwe — nawet gdyby przyjąć, że inne obozy były przez Amerykanów lepiej administrowane — aby selekcja, o której z takim entuzjazmem mówi Eden, objęła więcej aniżeli 52.700 spośród 132.700 jeńców. A zatem, gdyby nawet zgodzono się uwierzyć w to, że każdy jeńiec spośród znajdujących się we wszystkich innych obozach zgodził się zdezerterować — a nie należy zapominać, że komunikaty wspominały również o rewoltach w Pusan, obozie, w którym jeńcy byli rzekomo „anty - komunistyczni“ — trzeba by jeszcze przy pomocy kulgarskich sztuczek wydobyć z próżni 10 tysięcy ludzi aby dojść do przesadzonej liczby 62.700.

Cała ta historia okazuje się być wyraźnie spletem kłamstw, na które nikt nie powinien zwracać najmniejszej uwagi. Władze amerykańskie, które w imieniu Organizacji Narodów Zjednoczonych kontrolują rokowania o zawieszenie broni, zdają się zmierzać do zablokowania rozmów, pod pretekstem, który nie jest poparty ani faktami, ani prawem.

Postępowanie tego rodzaju wydaje się niepojęte, lecz, niestety, nie jest już bardziej niepojęte, niż barbarzyński szal, z jakim prowadzi się — co zostało obecnie całkowicie stwierdzone — tę wojnę przeciwko żołnierzom i ludności cywilnej, mężczyznom, kobietom i dzieciom, na fron-

cie i setki kilometrów na tyłach, przy pomocy napalmu, bakterii i groźby użycia bomby atomowej. Oto mamy przejmujący obraz szlachetnych obywateli amerykańskich, którzy w ciągu kilku lat stoczyć się mogli aż na dno najbardziej poniżającego barbarzyństwa z chwilą, gdy ich spaczony umysł nie są już w stanie odzyskać zdolności rozumowania. Ewolucja ta jest wytworem antykomunistycznej hysterii, propagandy wojennej, ordynarnego rasizmu. To całkowite upodlenie wystąpi z całą jaskrawością wtedy, kiedy znaną będzie prawdziwa i całkowita historia wyspy Kożedo.

Te straszliwe wydarzenia nakładają na każdego człowieka pragnącego pokoju, na każdego demokratę, obowiązki domagania się ze wzrastającą siłą od wszystkich zainteresowanych rządów niezwłocznego zawarcia zawieszenia broni, zwolnienia wszystkich jeńców wojennych, wycofania obcych wojsk z Korei, rychłego zawarcia ostatecznego pokoju, postawienia w stan oskarżenia przed trybunałem międzynarodowym tych wszystkich, którzy ponoszą odpowiedzialność za owe ohydne zbrodnie wojenne, popełnione na jeńcach wojennych i na wszystkich innych.



W Ł O C H Y

A KONWENCJA LONDYŃSKA

CARLO SCARFOGLIO

TO, co we Włoszech nazywa się po prostu Konwencją Londyńską, bez dalszego precyzowania, zaczęło niepokoić i poruszać włoską opinię publiczną znacznie wcześniej, aniżeli inne kraje Europy zachodniej, którym tymczasem zagraża ona w podobny sposób, mimo że się nią nie zajmują.

Nie oznacza to, żeby patriotyzm i duch niepodległości narodu włoskiego był bardziej świadomy i uczulony, aniżeli u innych narodów Europy zachodniej. Oznacza to — zaszczyt wątpliwej wartości — że we Włoszech Konwencja ta, która ma ustawowo regulować sprawę przewozu oddziałów wojskowych w krajach paktu atlantyckiego, a która w gruncie rzeczy reguluje jedynie sprawę dyslokacji wyłącznie amerykańskich oddziałów wojskowych w tych poszczególnych krajach, weszła całkowicie w życie. Stało się to, mimo że dotychczas nie ustalono jeszcze legalnie daty wejścia Konwencji w życie, gdyż nie poddano jej dotąd rozpatrzeniu przez parlament włoski, któ-

ry, teoretycznie, powinien ją ratyfikować.

Tłumaczy to, dlaczego niezależna włoska opinia publiczna — która jest, Bogu dzięki, o wiele potężniejsza, aniżeli to daje do zrozumienia niewrażliwa i ślepa prasa rządowa — zareagowała pierwsza oraz dlaczego jej właśnie przypadł w udziale zaszczyt przyczynienia się do przebudzenia opinii publicznej innych krajów. Człowiek buntuje się przeciwko temu, co odczuwa. *Nihil in intellectu, nisi prius in sensu*. (Nic nie może trafić do umysłu zanim nie było w zmysłach). Tak więc konsekwencje Konwencji Londyńskiej można już sprawdzić, w całej włoskiej okazałości, w dwóch miastach, które „odstapiono“ Stanom Zjednoczonym, mianowicie w Livorno, centrum wyładunkowym oddziałów amerykańskich, przeznaczonych dla Europy Środkowej oraz w Neapolu, którego lud walczył w r. 1943 przez cztery dni, aby wypędzić Niemców, bez jakiegokolwiek pomocy ze strony aliantów, którzy przez cały ten czas stali nieporuszeni w swoich portach. W Neapolu, który widzi, że stał się dziś ofiarą nowej okupacji, której nie lubi tak samo, jak i pierwszej. Pretekstem dla tego odstąpienia por-

tów było zainstalowanie w Neapolu naczelnego dowództwa sił morskich paktu, pod wodzą amerykańskiego admirała Carneya.

Owo naczelne dowództwo, które ostatnio dało znać o swoim istnieniu przez zorganizowanie zakrojonych na szeroką skalę i śmiesznych manewrów, nazwanych „*slam*” — (nazwa zapożyczona z gry w karty) — może mieć na celu jedynie utrzymanie w uległości narodów śródziemnomorskich, gdyż nie wiadomo, jaką inną flotę miałoby zwalczać.

Ludzie oburzają się, iż rząd włoski, zasłaniając się „koniecznościami obrony”, których nigdy nie uzasadnił, zgodził się w ten sposób na oddanie baz na terytorium włoskim tym, którzy przybywają aż z tak daleka.

Naród włoski natomiast zdaje sobie sprawę z każdego zagrożenia niepodległości kraju. Historia jego od r. 1799 do 1915 pełna jest powstań i wojen niepodległościowych. Zwycięstwo Vittorio Veneto cieszy się ciągle tą samą popularnością, gdy tymczasem wojny, które potem Włochom narzucano, były od samego początku niepopularne.

Jeśli naród włoski zgodził się w roku 1947 na okaleczenia, narzucone mu przez traktat pokojowy podpisany w Paryżu, to dlatego, że przyjęcie tego traktatu oznaczało zarazem ewakuowanie wojsk okupacyjnych w ciągu 90 dni. Ten jeden wzgląd przeważał nad wszystkimi innymi, którymi świecono mu w oczy. Oznaczał on ponadto powrót do tego, co zawsze było największym dążeniem narodu włoskiego, mianowicie do życia narodowego skromnego ale niezawisłego.

Powrót amerykańskich oddziałów wojskowych przybyłych po to, aby okupować kraj, był dla narodu włoskiego ciosem bardzo bolesnym, mimo że usiłowano go usprawiedliwić nie czym innym, a właśnie odwoływaniem się do „odwiecznych konieczności obrony”, jak i do niebezpieczeństw, których realnego istnienia nie próbowano nawet nigdy udowodnić.

I oto nadużycia, gwałty, obelżywa postawa tych oddziałów wojskowych, zwłaszcza w Neapolu, ponownie pociągnęły za sobą demoralizację i upadek tej części narodu, którą nędma zmusza do uciekania się do występu. Dowództwo ich nie uczyniło nic, aby temu upadkowi położyć kres, lub mniej czy więcej go zahamować, a rząd de Gasperiego, czy chociaż próbował go dostrzec?

Jedynie prawnicy, lekarze i socjologzy włoscy zwrócili uwagę na to zjawisko oraz na akt, który miał ten stan rzeczy ulegalizować, mianowicie na Konwencję Londyńską.

Z głębokiej analizy tej Konwencji, która przedstawiona została jako coś zupełnie normalnego, całkowicie legalnego, zgodnego z Konstytucją (!) wynika, że chodzi tutaj o akt, który nie ma precedensu w historii sojuszków. Do tego stopnia, że profesor Massimo Severo Giannini, jeden z najbardziej poważanych prawników we Włoszech, mógł go nazwać „Kodeksem atlantyckiej okupacji wojskowej”. Czyż nie jest charakterystyczne, że rząd de Gasperiego i jego „atlantydzi” nigdy nawet nie próbowali bronić swej polityki w otwartej dyskusji i że starali się ograniczyć do zatajania, lecząc na

większość w parlamencie. Pakt atlantycki stanowi w gruncie rzeczy pretekst dla Stanów Zjednoczonych, aby uzyskać od swoich sojuszników to, czego żaden naród na świecie, nie wyłączając Trzeciej Rzeszy Hitlera, nie zamierzał uzyskać, a tym mniej nie uzyskał od swoich, mianowicie specjalny *statut* odnośnie wszystkich obywateli amerykańskich, których zechcą oni wysłać do krajów, ratyfikujących Konwencję. *Statut* ten nie będzie ograniczony tylko do osób wojskowych, lecz obejmie wszystkie osoby cywilne, towarzyszące oddziałom wojskowym, które uzasadnią swoje prawo do korzystania z tego *statutu* specjalnego w formie zwyczajnego listu do administracji amerykańskiej. W liście tym zadeklarują one chęć towarzyszenia wojskom amerykańskim, obojętnie w jakiej formie. Ten specjalny *statut* rozciąga się również na ich rodziny, a nawet na domowników!

Okupanci, wyjęci spod jurysdykcji kraju w którym się zainstalują, chronieni będą przez swoje siły zbrojne, jedyne siły zbrojne w społeczeństwie bezbronnym. Będą oni niezależni od miejscowych władz policyjnych w strefach, w których będą rozlokowani, jak i poza nimi. Proste

poręczenie innego Amerykanina, który wypowie świętą formułę: „*I take this man in my custody*“ (biorę tego człowieka w swoją opiekę), wystarczy, aby wyjąć go spod władzy policji lokalnej. A nawet, jeśli w drodze wyjątku, władze lokalne dojdą do tego, aby jednego z nich wezwać przed swe oblicze — co zdaniem prawników jest zupełnie nieprawdopodobne — będzie on posiadał prawo do specjalnej procedury, określonej w Konwencji.

Nie mówię już o całkowitym wyjęciu spod przepisów fiskalnych, ani o pełnym uwolnieniu od cła, ani o immunitecie osobistym, pozwalającym im uchylać się spod jurysdykcji cywilnej i karnej krajów, które z pełnym uzasadnieniem nazwać można krajami okupowanymi. Najbardziej jednak przeraża Włochów to, że Konwencja Londyńska ma wszelkie prawo być uważana za coś niezależnego od paktu atlantyckiego, że związana z nim jest tylko po to, aby usprawiedliwić ulokowanie w krajach paktu, jak również w Japonii wojsk amerykańskich, korzystających ze specjalnego *statutu*. Włosi widzą w tym zamach na niepodległość wszystkich tych narodów.



KRYZYS BRYTYJSKI A KONFERENCJA W MOSKWIE

HAROLD DAVIES

poseł Izby Gmin

KIEDY cień kryzysu gospodarczego coraz szerzej kładzie się na wyspach brytyjskich, prasa i opinia publiczna znowu zwraca ją swe spojrzenia ku Międzynarodowej Konferencji Gospodarczej w Moskwie, nie tylko z powodu perspektyw, które ofiarowuje z handlowego punktu widzenia, ale również jako etap, wiodący ku zerwaniu z katastrofalnym izolacjonizmem, oddzielającym Wschód od Zachodu.

Mimo, że w Konferencji uczestniczyło 471 osób, reprezentujących 49 krajów, rząd i większość gazet brytyjskich usiłowały ją zignorować. „Times“ przyznaje, że Konferencję prowadzono ze „skrupulatną lojalnością“. Co do mnie brałem udział w tej Konferencji i na żadnym posiedzeniu, czy zebraniu nie stwierdziłem, aby uprawiano propagandę, lub usiłowano stwarzać nieporozumienia. Nestorow, przewodniczący Radzieckiej Izby Handlowej, wygłosił przemówienie jak najbardziej umiarkowane i szczególnie konstruktywne. Związek Radziecki, powiedziano nam, mógłby w ciągu trzech najbliższych lat podnieść swój obrót handlowy z Zachodem, Azją, Afryką, Egiptem i Południowo-Wschodnią Europą z 30 miliardów rubli do 40 miliardów rubli. Kuzniecowa, przewodniczący Unii Związków Zawodowych ZSRR, podkreślił następnie, że jego zdaniem oznacza to, że zakupy radzieckie mogłyby dostarczyć pełną pracę — na trzy lata — 200.000

osób w W. Brytanii i 100 tys. osób we Francji. Na marcowej sesji Komisji Gospodarczej ONZ dla Europy delegat radziecki wyraził wolę swego kraju zakupu artykułów włókienniczych na Zachodzie. Nestorow potwierdził te słowa w Moskwie.

STRUKTURA HANDLU BRYTYJSKIEGO

Handel brytyjski poniósł olbrzymie straty na skutek zimnej wojny. Pierwszym zadaniem naszej polityki zagranicznej winno być otoczenie opieką naszego podstawowego zaopatrzenia — produktów żywnościowych, materiałów budowlanych i surowców. Opublikowane przez nasz rząd sprawozdanie wykazało, że W. Brytania musi importować połowę artykułów żywnościowych, połowę rudy żelaznej, cztery piąte drzewa budulcowego i wełny. Z zagranicy otrzymujemy całą potrzebną nam miedź, siarkę, naftę, gumę i bawełnę. Przeciw temu prawu nic nie można zdziałać. Naród, który ma braki w zaopatrzeniu w artykuły żywnościowe i surowce, jest słaby nawet wtedy, kiedy każdego z jego dorosłych obywateli zbroi się po zęby. Streszczając sytuację w prostych słowach, ilekroć wysyłamy w świat osiem statków z towarami, dwanaście innych wpływa do naszych portów. Budżet W. Brytanii nie osiąga równowagi.

HANDEL WSCHÓD — ZACHÓD I AMERYKAŃSKA KONTROLA

Komisja Gospodarcza dla Europy oznajmiła w 1949 roku, że „obecnie poziom produkcji nie ogranicza już — jeżeli chodzi o kraje Europy zachod-

niej — możliwości dostarczania towarów, odpowiadających zapotrzebowaniu krajów Europy wschodniej“. W. Brytania miała wówczas możliwości produkowania z nadwyżką pewnych konstrukcji mechanicznych.

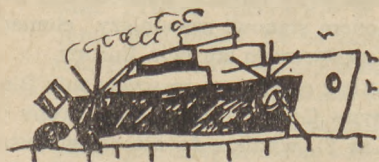
Głównym powodem niskiego poziomu handlu Wschód — Zachód jest fakt, że Ameryka wykorzystuje swą potęgę gospodarczą dla narzucania restrykcji krajom, otrzymującym pomoc amerykańską. Jak długo trwać będzie taka sytuacja, nie ma żadnej nadziei na odbudowę gospodarczą czy to W. Brytanii, czy świata w ogóle. Tymczasowe sprawozdanie ERP (European Recovery Program — Program Odbudowy Europy, czyli „pomoc“ marshallowska), z grudnia 1948 roku przewidywał rozszerzenie handlu Wschód — Zachód, który w 1952 roku miałby wynosić 75 proc. handlu z 1938 roku. Komisja Gospodarcza ONZ dla Europy oceniała tę wysokość wymiany handlowej za niższą od istniejących możliwości. Wszyscy eksperci ECE (Economic Commission for Europe — Komisja Gospodarcza ONZ dla Europy) i OEEC (Organisation for European Economic Cooperation, czyli organ „pomocy“ marshallowskiej) zgodni byli co do tego, że współpraca między Wschodem a Zachodem stanowi zasadniczy element gospodarczego zdrowia Europy.

Ale z ostatniego sprawozdania Biuletynu Gospodarczego dla Europy (t. 3. nr 2), wynika, że nie osiągnąwszy tych celów, import krajów Europy wschodniej wyniósł w sumie jedną trzecią poziomu przedwojennego. Eksport obracał się wokół dwóch trzecich poziomu przedwojennego, gdy tymczasem — jeżeli chodzi o W.

Brytanię — eksport osiągnął około jednej czwartej przedwojennego poziomu. Obecnie Europa zachodnia uzależniona jest od kilkunastu milionów ton amerykańskiego węgla, za który płaci dolarami. Przed ostatnią wojną W. Brytania i Niemcy były najważniejszymi eksporterami do Europy wschodniej, ale obecnie nie logiczne przykręcenie śruby, narzucone amerykańskimi zbrojeniami, pcha gwałtownie strukturę wymiany handlowej z Europą zachodnią ku chaosowi. A sytuacja sama w sobie zwiększa z każdym dniem niebezpieczeństwo wojny.

CHURCHILL WOŁA NA ALARM

Zabierając niedawno głos na pewnym przyjęciu, Churchill wypowiedział te słowa: „To więcej niż ostrzeżenie, to alarm“. Dodał, że niezbędne jest poczynienie wysiłków celem całkowitej naprawy sytuacji gospodarczej, w jakiej się znajdujemy, w przeciwnym bowiem razie — zauważył — trudnoby nam było osiągnąć bezpieczeństwo. Nazajutrz — co wskazuje na zamieszanie, panujące w kołach rządowych, — minister skarbu Butler pojawił się w Izbie



Gmin i złagodził alarmujący ton słów Churchilla, zapewniając, że nasz deficyt w złocie i dolarach jest już niemal całkowicie wyrównany. Nic dziwnego, że tak umiarkowane pi-

smo, jak „Sunday Times“ narzeka, że rząd ukrywa prawdę przed krajem.

Butler powiedział jeszcze, że stopa procentowa deficytu w złocie spadła od marca poniżej 10 milionów funtów szterlingów. W Izbie Gmin Aneurin Bevan zwrócił ministrowi skarbu uwagę, że wraz z 30 milionami pomocy amerykańskiej deficyt ten wynosi 40 milionów f. szt. Wyraził życzenie uzyskania informacji, w jakim stopniu rząd nasz naruszył zapasy surowcowe. Sytuacja W. Brytanii stanie się jeszcze trudniejsza, kiedy będziemy musieli znaleźć środki na opłacenie kosztów utrzymania wojsk brytyjskich w Niemczech zachodnich. Wydaje się, że w tej chwili nieznane są jeszcze cyfry, ale koszty te wyniosą co najmniej tyle, ile obecnie płacą Niemcy, to znaczy 130 milionów funtów szterlingów. Wszystkie te czyniki zaostrzają jeszcze problem równowagi budżetowej.

OTWARTA RANA NASZEGO HANDLU

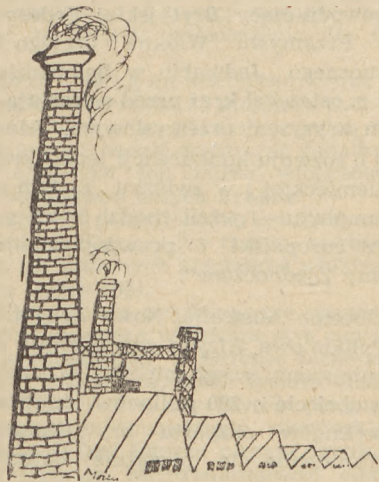
Nasz import z Europy zachodniej jest bardzo poważny, a na mocy nowego układu Europejskiej Unii Płatniczej minister Butler zwiększył, jak się zdaje, nasze wydatki w złocie. Mądra polityka wymaga obecnie, abyśmy szukali wszelkich możliwości handlu z ZSRR i Chinami. Nasz handel zamorski za maj wykazuje pewną poprawę w porównaniu z kwietniem. Notuje się również zwiększenie naszego eksportu do Ameryki Północnej, a mianowicie 24,7 miliona f. szt. w maju wobec 20,6 miliona f. szt. w kwietniu. Niemniej nasz eksport, który w maju osiągnął sumę

235,7 miliona funtów szterlingów wobec importu, wyrażającego się cyfrą 320,4 miliona f. szt. wykazuje w dalszym ciągu niebezpieczeństwo ogólnego deficytu naszego bilansu handlowego, dochodzącego do 250 milionów f. szt. rocznie.

„TRADE NOT AID“

W tym miesiącu hasłem ministra Butlera było „Trade not aid“ (lepiej handlować, niż korzystać z pomocy). Konferencja w Moskwie daje szansę wykorzystania realnych możliwości rynku chińskiego i radzieckiego. Nie wolno Brytyjczykom liczyć się ze ślepyimi przesadami, zmierzającymi do zahamowania ekspansji naszego handlu w tym kierunku. Kryzys brytyjski w znacznej mierze maskowany był przez fakt, że aż dotąd nasze kolonie i Malaje mogły nam dostarczać poważne ilości dolarów. Ciekawe, że w ciągu sześciu ubiegłych lat eksport gumy i cyny z Malajów przyniósł tyle dolarów, ile cały eksport brytyjski do strefy dolarowej. Ale obecnie na Malajach kryzys również się pogłębia. Kraj ten wykazuje nadwyżkę gumy i co więcej utrzymuje, że ceny jego gumy i cyny są niższe, niż na rynkach światowych. Rynki radziecki i chiński są dla nich na razie zamknięte. Wszystko to dzieje się akurat w chwili, gdy konkurencja japońska i niemiecka daje się ostro odczuwać w dziedzinie artykułów włókienniczych i produkcji przemysłu maszynowego. Na skutek narzuconych przez Amerykę restrykcji, rynek chiński zamknięty jest dla Japonii, gdy tymczasem przed wojną Chiny wchłaniały 49 proc. eksportu japo-

skiego. Japonia przyspiesza obecnie bardzo wydatnie eksport swych nadwyżek ku rynkom Południowo - Wschodniej Azji i ku naszym koloniom. W chwili, gdy piszę te słowa,



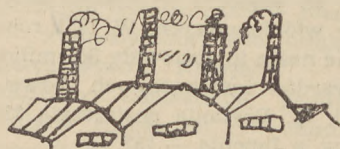
wielu brytyjskich gubernatorów kolonialnych obmyśla restrykcje w stosunku do eksportu japońskich artykułów włókienniczych. W 1951 roku kolonie nasze importowały 865 milionów jardów kwadratowych bawełnianki. W. Brytania dostarczyła 224 miliony, a Japonia — 157.

KRYZYS W BRYTYJSKIM PRZEMYSŁE WŁÓKIENNICZYM

Z końcem maja W. Brytania liczyła nieco ponad pół miliona bezrobotnych. W Lancashire powiadają, że powrócił rok 1931. W okręgach włókienniczych północno - zachodniej Anglii było w czerwcu 145.000 bezrobotnych. Oficjalne cyfry wykazują, że między marcem a kwietniem ilość bezrobotnych w Lancashire wzrosła

o 32.000. UFTWA (Związek zawodowy robotników przemysłu włókienniczego) zorganizował 20 manifestacji w Lancashire od chwili zaostreżenia się kryzysu. W sumie uczestniczyło w nich 20.000 osób. Sir William Palmer, przewodniczący Brytyjskiej Federacji Przemysłu Włókna Ciętego i Sztucznego Jedwabiu w listopadzie ub. r. ostrzegał kraj przed wzrastającym kryzysem przemysłowym. Mówił o rozwoju konkurencji japońskiej i niemieckiej i w związku z tym o „dumpingu — jeżeli chodzi o kontynent europejski i prawdopodobnie Stany Zjednoczone“.

Obecnie Australia, Nowa Zelandia i Południowa Afryka zawiadomiły o zmniejszeniu swego importu, co oznacza obciążenie o 280 milionów funtów szterlingów eksportu brytyjskiego. Ograniczenia te poważnie dotkną przemysł włókienniczy, ceramiczny i samochodowy.



Przesady osiągnęły ten stopień absurdu, że eksporterzy amerykańskich artykułów włókienniczych uważają za „śmieszną“ możliwość uzyskania dla brytyjskich artykułów włókienniczych rynków na Wschodzie. Brytyjski tygodnik „The Economist“ dowiódł, że jego zdrowy rozsądek padł ofiarą przesądów antychińskich i antyradzieckich. Handel ze Wschodem miałby być według tego uczonego pi-

sma sposobem połknięcia za jednym zamachem „przynęty, haczyka, ołowiu i wędki, zarzuconej przez Moskwę“. Pismo to zdaje się zapominać, że minister handlu zamorskiego błagał Wschód na ostatniej sesji ECE o przyjęcie naszych artykułów włókienniczych. Chciałbym bardzo wiedzieć, czy 145.000 bezrobotnych w Lancashire uważa, że Wschód jest „śmiesznym“ rynkiem. Słyszałem, jak delegat chiński na Konferencji w Moskwie powiedział, że gdyby w Chinach zużycie tkanin wynosiło tylko 2 metry na osobę, przed Europą zachodnią otworzyłby się rynek, chłonący około 1 miliona m kw. tkanin.

HANDEL WSCHÓD — ZACHÓD **A KRYZYS BRYTYJSKI**

W czasie mojego pobytu na Międzynarodowej Konferencji Gospodarczej w Moskwie mogłem stwierdzić, że Związek Radziecki i Chiny zwiększyły siłę nabywczą. Dzisiaj kraje te lepiej odpowiadają wymogom handlu z Zachodem, niż w 1938 roku. Zanim opuściłem Moskwę, kupcy brytyjscy zawarli następujące prywatne umowy: Chiny — 10 milionów funtów szterlingów po obu stronach, Bułgaria — 2.250 milionów funtów szterlingów po obu stronach, Niemiecka Republika Demokratyczna — 2 miliony f. szt. po obu stronach. W. Brytania eksportować będzie nadto do Czechosłowacji towary na sumę 4,5 miliona f. szt. Każda z tych umów, lub kontraktów, musi być ratyfikowana przez odpowiednie firmy. Z końcem maja delegaci, którzy bawili w Moskwie, zebrali się w Izbie Gmin i przeprowadzili rozmowy z Board of Trade

WJEDNEJ tylko prowincji Mandżurii robotnicy uzyskali w 1951 roku nadwyżkę produkcyjną, umożliwiającą budowę pięćdziesięciu tkalni, liczących po 50 tysięcy szcotek każda. Chiny chciały uzyskać za granicą wyposażenie dla tych tkalni.

Jeżeli zbiory w Chinach wzrosną o 75 kg na hektarze rocznie, będzie dosyć zboża dla pokrycia zapotrzebowania 25 milionów ludzi.

Jeżeli każda chłopska rodzina w Chinach wyhoduje o jedną więcej kurę i o jedną więcej świnię, można będzie dostarczać dodatkowo dziesięć miliardów jaj i sześć milionów ton mięsa wieprzowego i wymieniać je na produkty przemysłowe innych krajów.

Gdyby każdy mieszkaniec kupował przeciętnie tylko dwa m kw tkaniny więcej rocznie, potrzebaby miliard m kw tkanin, co równałoby się około 60 proc. eksportu bawełnianych artykułów włókienniczych z angielskiego Lancashire za rok 1951.

Również chłop, kupujący w Tybecie swą pierwszą parę obuwia na skórzanej podeszwie, lub robotnik, kupujący w Pekinie swe pierwsze wieczne pióro, ułatwią sytuację robotników w Europie zachodniej, którzy produkują te przedmioty i których warunki życiowe uzależnione są od rynków zbytu na te towary. Ten wspólny dla chłopu tybetańskiego i robotnika brytyjskiego, francuskiego, niemieckiego, belgijskiego i holenderskiego interes jest faktem niezaprzeczalnym, który od początku zapewnił powodzenie Międzynarodowej Konferencji Gospodarczej w Moskwie i wyraził się pierwszą umową, podpisaną przez przedstawicieli chińskich i angielskich, opiewającą na kilka milionów funtów szterlingów.

WSZYSTKO, co potrzebne Chinom, wyrównuje się przez to, co mogą one w zamian dostarczyć. Posiadając powierzchnię większą od powierzchni Europy zachodniej i produkty rolne od gatunków półtropikalnych i bananów, owocujących przez cały rok aż do produktów umiarkowanych stref północnych, Chiny obfitują w bogactwa. Mandżuria dostarcza 60 proc. światowej produkcji soi, a ilość soi, którą mogłaby eksportować, pokryłaby potrzeby W. Brytanii, Francji, Niemiec zachodnich, Japonii i krajów skandynawskich.

Chiny są największym na świecie eksporterem oleju abrazywnego. Chińczycy oświadczyli delegatom na Międzynarodowej Konferencji Gospodarczej w Moskwie, że Chiny mogłyby pokryć całość zamówień na ten produkt 49 krajów, reprezentowanych na Konferencji. Również oleje i tłuszcze roślinne, których poszukują kraje europejskie, jak również szczecina, jaja i kurczęta, herbata, jedwab i koks produkowane są w dostatecznej ilości na potrzeby eksportu.

(brytyjskie ministerstwo handlu), które obiecało, że uczyni wszystko co w jego mocy, by ułatwić jak najszybsze zwolnienie licencji eksportowych. Żaden z przewidzianych towarów nie znajduje się na liście materiałów strategicznych. Ale pewne jest, że Foreign Office (ministerstwo spraw zagranicznych) starannie przestudiuje te listy. Jeden z delegatów, który wraz ze mną bawił w Moskwie, powrócił z Berlina, gdzie Chińczycy założyli ośrodek swej narodowej korporacji importowo - eksportowej i powiedział, że nie ma prawie kraju w

Europie zachodniej, którego przedstawiciel nie wysiadywałby w przedpokojach biur chińskiego Urzędu.

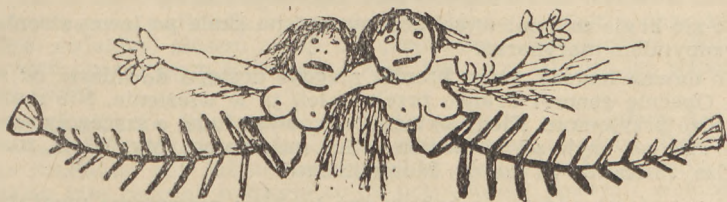
Azja i Związek Radziecki ofiarowują rozległe rynki, korzystne dla Zachodu, zdolne podnieść poziom życia i stoczyć zwycięską bitwę z głodem. Jaki wybór mamy uczynić? Czy rozwijać pokojową wymianę handlową, czy dopuścić do pogłębienia się kryzysu gospodarczego, do wybuchu nienawiści i głodu w niepotrzebnej wojnie, która przekształciłaby Europę zachodnią w stos ruin? Jaką drogę wybrać ma człowiek, aby przeżyć?



WYCIECZKI *atlantyckie*



O CIEŻARY, o wielkości morza!... Pakt atlantycki, atlantycka cywilizacja, miasta atlantyckie, atlantycka solidarność, atlantycka wielka figura — wystarczy bym przejrzał prasę, aby całkowicie wyczerpać tę niebezpieczną litanie. Nie ma w istocie dnia, aby jakiś dziennikarz, wtajemniczony w rytuał Pentagonu (ministerstwo wojny USA), nie znalazł sposobu przylepienia nowego rzeczownika do tego oceanu. Gdybyż chodziło jeszcze o manierę stylistyczną, o wymuszony sposób wyrażania się, jak to zwykle notujemy w historii języka, nie byłoby czym się niepokoić, albo wyśmiewać ekipy mędrców. Obchodziłoby to przede wszystkim gramatyków. Ale, niestety.



nigdy dotąd w burzliwym żywocie „starego oceanu“ nie posługiwano się tak często jego imieniem i nie wykorzystywano w takim stopniu jego nieszkodliwej harmonii. Wbrew oczywistości geograficznej, bez obawy narażenia się na poprawkę ze strony jakiegokolwiek kandydata do stopnia naukowego, rozciągnięto naturalne granice Atlantyku aż po wschodnie wybrzeża Turcji, przeprowadziwszy go uprzednio przy pomocy podpisu przez piaski Grecji i Włoch. W ten sposób, zgodnie z opinią wszystkich tych mitolografów, Ateny, Neapol, Marsylia, starzy kochankowie „wielkiej błękitnej damy“ — odwiecznych blasków Morza Śródziemnego — mają stać się odtąd zatokami, otwartymi na szarawe wały północnego Atlantyku.

BARCELONA — UKOCHANE DZIECKO WOLNOŚCI

Kiedy upajałem się tymi rozważaniami, dążący do Ameryki Łacińskiej statek włoski, na który wsiadłem w Genui, zbliżał się powoli do złocistego ranka Barcelony.

„W ten sposób Jussuf i ja —
Pasażerowie statku zrodzonego z więziennej fontanny,
Widzieliśmy w Barcelonie o świcie
Walczącą na śmierć i życie Wolność.
Spoglądaliśmy na nią płonącymi oczami,
I jak gdybyśmy dotykali brązowej i ciepłej skóry kobiety
Naszymi rękami wygłodzonych samców
— Dotknęliśmy
Wolności“.

Te wiersze Nazim Hikmeta gwałtownie oświetlają Barcelonę swym namięt-
nym ogniem. Umieszczając ją czarownie w jedynym i ostrym świetle, które
odpowiada jego niezwykłemu geniuszowi, w jedynym otoczeniu, harmo-
nizującym z przeznaczeniem tego nieujarzmionego miasta, ośrodka oporu
niepokonanego narodu. Właśnie przed rokiem, w czasie strajków na wiosnę
1952 r. Barcelona pokazała światu, bez osłonek, blask wiecznej młodości swe-
go ideału.



Czekając na pozwolenie opuszczenia statku na dwie lub trzy godziny, opie-
ram się o balustradę, ze wzrokiem uparcie skierowanym ku miastu, skąd
stłumionymi falami napływają odgłosy codziennej pracy.

— Co się kryje za tymi wysokimi murami na skale po lewej stronie por-
tu? — zapytałem marynarza.

— To dawna forteca, która broniła niegdyś dostępu do miasta od strony
morza. Obecnie generał Franco przekształcił ją w więzienie. Nie musi tam
być bardzo przyjemnie. Kiedy pytać miejscowych ludzi o szczegóły, wszyscy
milkną. Ale coś kryje się na pewno za ich milczeniem. My, Włosi, znaleźmy
ten rodzaj milczenia za czasów Mussoliniego.

I mój rozmówca oddala się kołyszającym krokiem marynarza uważając wi-
docznie, że dosyć powiedział. Nieustannie myślę o tych jego słowach: „Na
pewno coś się kryje za ich milczeniem“; kryje się za
tym na pewno odwaga dwudziestu czterech mieszkańców Barcelony, kryje
się za tym słodka wiosna ludzi niewinnych. Nie mogę oderwać wzroku od
tej fortecy. Dookoła niebo ma kolor tego błękitu, który dodaje jeszcze ceny
wolności, który każe ją kochać tak, jak matka kocha rozgorączkowane ciało
swego dziecka. Mewy wesoło trzepoczą się w rozświetlonym porcie. Z głębi
swych cel więźniowie widzą zapewne co jakiś czas jedną z tych mew, żywą
błyskawicę z innego świata. Więźniowie myślą chyba, że tego ranka kwitną-
cego majem wolność jest w Hiszpanii luksusem, pięknym i ciepłym wypo-
czynkiem, na który stać tylko mewy...

W kilka chwil potem siedzę w staromodnej taksówce. Jedziemy na plac Katalonii. Zaledwie samochód ruszył, nawiązuje się rozmowa.

— Nasza dzisiejsza Barcelona nie zbyt dobrze wygląda, prawda?

— No cóż, odpowiadam, Barcelona wydaje się cieszyć doskonałym zdrowiem ze swymi drzewami, trawnikami, ulicami pełnymi ludzi i słońca, a i kobiety pozwalają wierzyć, słowo daję, że jest się w sercu Rzymu lub Paryża.

I tak ciągnę dalej, w tym samym tonie, entuzjastyczny przez ostrożność, aż do chwili, gdy kierowca, wyprowadzony z równowagi moim zbyt konwencjonalnym uniesieniem, wybuchą:

— Ta fasada... Niech Pan spojrzy na te barwy, którymi wytapetowano domy. Kongres Eucharystyczny. Cały ten hałas zmierza do odwrócenia uwagi ludu hiszpańskiego od widoku jego nędzy — bezrobocia, najniższych na świecie płac i jakby nie było dosyć tych klęsk, olbrzymich przygotowań wojennych.



— Przecież Hiszpania nie podpisała paktu atlantyckiego.

— Tak się mówi, drogi Panie, w rzeczywistości Ameryka opłaca w całym kraju budowę lotnisk dla ciężkich bombowców, wyposażenie baz morskich dla wielkich jednostek. Nieustannie przybywają amerykańscy instruktorzy wojskowi i technicy.

Ale Hiszpania, przysięgam Panu, nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa i wszyscy generałowie Franco na całym świecie nie będą mogli przeszkodzić jej w powiedzeniu go któregoś dnia. Lud hiszpański da jeszcze o sobie słyszeć i tym razem, podkreśla kierowca z płomienną godnością, charakteryzując jego rodaków, głosem nigdy nie poniżonego bohaterstwa Hiszpanii. Tym razem, przysięgam Panu, nie trzeba będzie przelewać łez współczucia nad jej losem.

Kierowca milknie. Ja również, ponieważ wszystko co mógłbym dodać, byłoby banalne wobec tego wyznania spokojnej odwagi i nadziei. Tylko w momencie rozstania, gdy już zapłaciłem takse, mocno ściskamy sobie dłonie, wyrażając tym radosną nadzieję co do przyszłości, pokoju i wolności pod wspaniałym niebem Hiszpanii.

Spaceruję dokoła placu Katalonii, mieniącego się chorągwiami i banderkami oraz hasłami Kongresu Eucharystycznego. Tłum, bardzo gęsty o tej godzinie, nie zwraca na to szczególnej uwagi, żadnego błysku szczęścia w spojrzeniach. Ludzie nie zwracają większej uwagi na gołębie, otaczające ich, bijące skrzydłami w swej szaleńczej i beztroskiej lekkomyślności. Tu także, jak w portowej fortecy, łączność ze słodczą powietrza, z wybuchem pięknej pory roku pozostaje — na skutek nieznośnego odoru tyranii — wyłącznym przywilejem ptaków. Jest to tłum zgięty pod ciężarem swych przeżyć, jak wulkan między jednym wybuchem a drugim. Idę wzdłuż szerokiej alei kasz-

tanowej, stanowiącej, jak mi się zdaje, główną arterię miasta. Przed gmachem o ponurym wyglądzie odcinają się na tle surowego rzędu słupów telegraficznych żołnierze ostawionej Gwardii Cywilnej, odwiecznego ramienia iberyjskiego faszyzmu. Ich trójkątne kapelusze w głupi sposób przypominają małe fortepiany. I myślę, z dreszczem, przenikającym do głębi ciała, o wielkim na wieki zamkniętym fortepianie Federico Garcia Lorca. Myślę o tym zimnym świecie 1936 r., kiedy Gwardia Cywilna zdusiła dziko najbardziej promiennego poetę hiszpańskiego, aby zaprowadzić go, w potoku obelg, razów i kopniaków, aż przed oblicze ślepego i rozszalałego plutonu egzekucyjnego. Odwracam się ze zgrozą, ze zbolałym sercem, od ciemnej plamy na chodniku od Gwardii Cywilnej, jeszcze bardziej ponurej od czasu, gdy nasiąkała krwią i stężała młodocia poetyckiego geniusza. O kilka metrów dalej spotykam różnobarwne klatki ptasiego targu. Prawdziwa rada światowa ptaków, gdzie reprezentowane są wszystkie rasy, pośród rozświegotanego braterstwa i szczebiotu, kolorów uroczystych, jak idea, którą różne narody świata wytwarzają sobie o pokój. Gapie, zebrani dokoła, w swych połatanych ubraniach, wykrzywionych butach, o wygłodzonych dziecięcych twarzach — podziwiają ten różnobarwny targ swych nadziei oczami wypełnionymi po brzegi bezbrzeżną nostalgią...

Nadeszła pora powrotu na statek. Unoszę w moim sercu ten ostatni fresk z Hiszpanii.



LIZBONA O NAGIM SPOJRZENIU

Aż do Gibraltaru morze było tak spokojne, tak niezmiennie czułe, że najbardziej błękitne niebo Włoch oszalałoby z zazdrości. Ale po przebyciu cieśniny, kiedy busola skierowana została na Lizbonę, statek zaczął — pod wpływem „atlantyckiej“ złości bałwanów — trzeszczeć w najdrobniejszych wiązaniach. Odtąd choroba morska łowiła całe rzesze ofiar, rosnące aż do chwili, gdy osiągnęliśmy stały ląd Portugalii. Przez wiele godzin statek kręcił się w kółko, u wejścia do portu, jak biały zaczarowany bąk, w oczekiwaniu na holownik, który nie mógł mu wyjść na spotkanie bez narażenia się na wielkie niebezpieczeństwo. Dopiero po południu, dzięki lekkiej ciszy spowodowanej ukazaniem się słońca, można było przybić do brzegu. Noc zapadła, zanim mogliśmy wreszcie dostać się do miasta. Uprzedzono nas w chwili, gdy wkraczaliśmy na mostek, że statek ruszy dopiero jutro wieczorem z powodu straconego przez walkę z burzą czasu. Cieszy mnie to bardzo, gdyż chciałem odwiedzić mego przyjaciela, młodego portugalskiego pisarza, od którego od dawna nie miałem wiadomości. Teraz mam perspektywę spędzenia całego dnia w jego towarzystwie. Łapię pierwszą taksówkę, która w kilka minut później dowozi mnie do miejsca zamieszkania mego przyjaciela w spokojnej dzielnicy Lizbony. Nie widzę dozorcę, zapytuję więc młodego czło-

wieka stojącego przy wejściu, czy mógłby mi wskazać mieszkanie pana X... Waha się przez dłuższy czas, co pozwala mi przypuszczać, że nie rozumie po francusku. Powtarzam zatem nazwisko, starając się wymówić je możliwie wyraźnie.

— Na czwartym piętrze, odpowiada młody człowiek nienaganną francuzczyzną.

Zanim zdążyłem wypowiedzieć pierwsze słowa podziękowania, zniknął w otwartych drzwiach, pogrążając się w ciemnościach nocy. Wydaje mi się przez chwilę, że jego ociąganie się ma na pewno jakiś związek z moją czarną skórą. Nic w tym dziwnego, gdyż Portugalia jest krajem kolonialnym. Ale mniejsza z tym, szybko dzwonię do drzwi mojego przyjaciela. Słyszę kroki w mieszkaniu, ale nikt nie otwiera. Dzwonię kilkakrotnie. Wreszcie szykuje się do odejścia, kiedy młoda jeszcze kobieta ukazuje w małej szparce drzwi przerażoną twarz. Zwraca się do mnie po portugalsku, z którego rozumiem tylko akcenty rozpaczny.

— Jestem przyjacielem pana X, mówię po francusku.

— To nie tutaj, odpowiada poprawnie.

— Przykro mi, że Panią niepokoję. Jestem przejazdem w Lizbonie i chciałem się dowiedzieć o zdrowie mego paryskiego przyjaciela.



— Niech się Pan tak nie tłumaczy, odpowiada. I zbliżając się do mnie szepce do ucha:

— Niech Pan szybko stąd odejdzie. Dom pilnowany jest przez policję, niech Pan odejdzie. Nie wie Pan, na jakie niebezpieczeństwo się Pan naraża.

A kiedy nie mogę się zdecydować na odejście, mówi dalej jeszcze ciszej:

— X jest moim synem. Został aresztowany kilka dni temu na skutek donosu. Zarzucają mu podobno, że publicznie wyrażał wątpliwości co do szans powodzenia konferencji atlantyckiej, która odbyła się tutaj w lutym tego roku. Od chwili aresztowania nic o nim nie wiem. Czy siedzi w więzieniu lisbońskim, czy wywieźli go do obozu na Azorach? W Portugalii wszystko jest możliwe... Ale niech Pan odejdzie. Byłabym zrozpaczona, gdyby Pan również miał mieć do czynienia z policją. Do widzenia.

— Do widzenia i — odwagi!

Schodzę przeskakując stopnie i sprawdzam, opuściwszy dom, czy nikt mnie nie śledzi. Spotykam rzadkich przechodniów; pary trzymające się pod rękę mijają wieczorną świeżość wiasny. Szybko połykam młeczne rogaliki w opustoszałej kawiarni, gdzie dla zachowania pozorów puszczają płyty równie pozbawione ludzkiego tchnienia, jak otaczające mnie ławki.

O dziedziczna samotności faszyzmu! Spotykam ją na każdym kroku, który stawiam w Lizbonie, a neon rzucający różnobarwną rzekę światła na opu-

stoszała szosę, amerykańskie limuzyny, które co jakiś czas muskają ciszę, błysk latarni u wejścia pałaców i nocnych lokali, nie są w stanie zastąpić niezbędnego rozbłysku światła i dźwięku głosów ludzkich. O dziedziczna samotności faszyzmu!

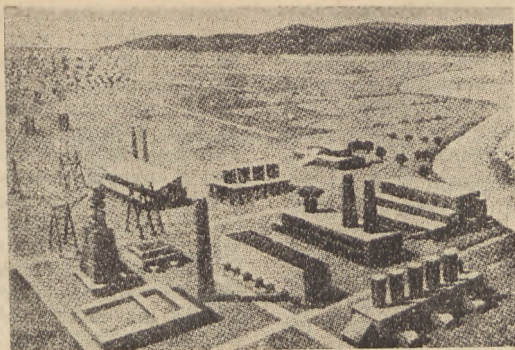
Widac ją u człowieka, który na rogu ulicy wyciąga do mnie rękę, poniżony głodem, u dziewcząt, które w pobliżu portu kształtują dla każdego przechodnia uśmiechy zmęczone głodem, u sześćdziesięcioletniej Murzynki, sprzedającej losy loteryjne, która swym szorstkim starczym głosem głodu woła w noc, by „spróbować szczęścia“. Ze ściśniętym sercem wracam na pokład w gęstej pajęczej sieci tego głodu.

Nazajutrz, pragnąc jak najszybciej odkryć dzienne oblicze Lizbony, wcześniej opuszczam statek. Kieruję się do centrum miasta. I tutaj panuje wiosna równie bogata jak w Barcelonie. Drzewa, niebo, światło — wibrują jednym głosem w tym samym śpiewie spokojnej słodyczy. Ale kontrast między ciepłą łagodnością pogody i przygnębieniem ludzi uderza jeszcze bardziej, niż w Hiszpanii. Bardziej też wstrząsa ubóstwo znacznej większości mieszkańców. Jest tak, jakby się człowiek znalazł w jednej z półkolonialnych republik Ameryki Łacińskiej, z jej olbrzymim dystansem dzielącym, jeśli chodzi o sposób ubierania się, różne warstwy społeczeństwa. Kobiety bose, w łachmanach, z ciężarami na głowach, przechodzą obok innych, ubranych według ostatniego krzyku mody paryskich Pól Elizejskich. To samo dotyczy mężczyzn, ale wspólnym mianownikiem, trzymającym Lizbonę pod swą władzą, jest smutek. On stanowi prawdziwy klimat miasta, a wiosna robi wrażenie intruza. Jej przepych, jej ciepłe barwy, stanowią jakby nieustanną prowokację. W kraju Salazara uśmiech, dobry humor, radość życia — są przestępstwem. Co do dzieciństwa, musi być ono ciężką zbrodnią. Nie można bowiem ruszyć się w Lizbonie, nie napotykając na surowe zapytania, zaciemniające spojrzenia nieszczęśliwych dzieci. Najszczęśliwsi są czyściciele butów. Inni, tysiące innych, pokazują na słońcu swe lenistwo w łachmanach; zapadłe brzuchy, czyż nagle w swej rozpacz. Mają wpadnięte policzki, cerę ziemistą z głodu. Żyją z dobroczynności publicznej i z litości amerykańskich turystów...

Wszyscy przyjaciele pokoju powinni zastanowić się nad tym, że Lizbonę wybrano na siedzibę lutowej konferencji atlantyckiej, gdzie opracowano budowę aparatu wojskowego Zachodu. Jeżeli proponuje się narodom zastosowanie się do „systemu“ Salazara — jest czym się niepokoić. Co do mnie, po dwóch wycieczkach atlantyckich, wyciągam taki wniosek, że słowo „atlantycki“, które tak często powraca pod pióro tych, którzy głoszą hymny na cześć paktu (i wszystkich, co mu towarzyszy), że to słowo „atlantycki“ nie rymuje się ani ze szczęściem, ani z pokojem, ani z człowiekiem, ale rymuje się ze słowami obfitującymi w nędzę, terror i nagość.

(C.d.n.)





ERA ENERGII ATOMOWEJ

ERIC H. S. BURHOP

Profesor Fizyki Uniwersytetu Londyńskiego

WLISTOPADZIE ubiegłego roku brytyjski minister Gospodarki Narodowej zapowiedział, że pomieszczenia w Centrum Badań Energii Atomowej w Harwell, obejmujące 80 biur, będą w przyszłości ogrzewane bezpośrednio przy pomocy tego, co zostało nazwane pierwszym na świecie centralnym ogrzewaniem atomowym. Ciepło wytwarzane przez stos atomowy, znane pod nazwą BEPO, przeniesione za pomocą powietrza, przeznaczonego do chłodzenia stosu, zużyte zostanie w transformatorze do ogrzania wody do temperatury 57 stopni stustopniowych. Jest to dopiero skromny początek. Całkowity koszt tej instalacji nie przekroczy 15 milionów franków. Pomieszczenia, które będą w ten sposób ogrzewane, posiadają powierzchnię 3200 m², a kubaturę 10.000 m³.

Mniej więcej w miesiąc później,

Komisja Energii Atomowej Stanów Zjednoczonych (U.S.A.E.C.) *) ogłosiła, że 20 listopada 1951 r. wyprodukowano po raz pierwszy energię elektryczną, a więc ciepło wytworzone za pomocą stosu atomowego w Arco, w stanie Idaho. Następnego dnia wyprodukowano ponad 100 kw., które poruszały pompy i inne urządzenia, mające jakiś związek ze stosem, dostarczały światło i umożliwiły zastosowanie elektryczności do innych celów w nieruchomościach otaczających stos. W tym szczególnym przypadku otrzymano ciepło ze stosu przez zastosowanie jako środka chłodzącego stopionego metalu, który przeniósł następnie nagromadzone ciepło na wodę, powodując w ten sposób wytworzenie się pary o temperaturze dostatecznie wysokiej, aby uruchomić turbinę.

*) United States Atomic Energy Commission.

Te dwie informacje powinny wystarczyć dla podkreślenia, jak olbrzymie są możliwości przemysłowego zużytkowania energii atomowej dla celów pokojowych i zdumiewać się tylko można, że nie zostały wzięte pod uwagę wcześniej.

PIERWSZE kontrolowane wytworzenie energii atomowej zrealizowane zostało w dniu 2 grudnia 1942 r. w Chicago. Stwierdzono wówczas, że możliwe jest wyprodukowanie określonej ilości ciepła, przy zastosowaniu stosu atomowego. I oto obecnie, po dziewięciu latach, pomimo naprawde astronomicznych sum postawionych do dyspozycji na cele badawcze i na produkcję energii atomowej, osiągnięto zaledwie to, że wykorzystano po raz pierwszy ciepło wyzwolone przez stos do wyprodukowania energii elektrycznej, lub jeszcze prościej, do ogrzewania i to jedynie w skali bardzo minimalnej.

Oczywiście, napotkano na trudności natury technicznej. Aby wykorzystać ciepło wyzwolone przez stos do uruchomienia w sposób skuteczny turbiny, trzeba było uzyskać temperaturę przewyższającą znacznie 100°. Tymczasem działanie stosu przy takich temperaturach nastrocza szczególne trudności. Wymaga ono mianowicie doboru materiałów o odpowiedniej strukturze jak również płynów, niezbędnych do wydobycia ciepła. Niemniej jednak, trudności te nie są na pewno zbyt wielkie, prawdopodobnie nawet znacznie mniej istotne od tych, które trzeba było przewyżyczyć, aby dojść do właściwego przygotowania pierwszego wybuchu atomowego, co osiągnięto w lipcu 1945 r., dokładnie w dwa i pół roku po uruchomieniu pierwszego stosu atomowego w Chicago.

PRZYCZYN, które opóźniły eksploatację energii wyprodukowanej przy pomocy stosu atomowego szukać trzeba gdzie indziej, a nie w trudnościach natury technicznej. Przyjrzyjmy się programowi U. S. A. E. C.*). Istnieją w tej chwili cztery wielkie projekty doświadczalne jeśli

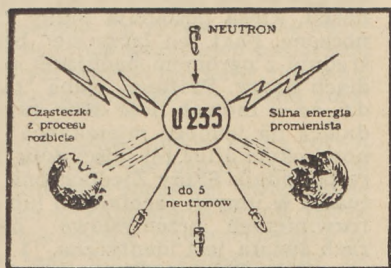
chodzi o produkcję energii atomowej, z których jeden tylko doczekał się realizacji, mianowicie reaktor w Arco. Reaktor ten jest obecnie czynny, a całkowita suma wydatkowana na jego budowę wyniosła 5.200.000 dolarów. Reaktor podobnego typu, lecz o znacznie większej mocy znajduje się w trakcie budowy w laboratorium energii atomowej Knolls w West Milton, w stanie New York. Budowa tego stosu, której ukończenie przewiduje się dopiero za kilkanaście lat, będzie kosztowała przypuścześnie około 40 milionów dolarów.

Dwa inne reaktory mają być również zbudowane w Arco w stanie Idaho i każdy z nich będzie, według poczynionych obliczeń, kosztował ok. 25 milionów dolarów. Jeden z nich będzie wykorzystany do wypróbowania materiałów używanych do budowy reaktorów. Drugi przeznaczony jest do produkcji energii atomowej jako materiału pędnego dla łodzi podwodnych. W ten sposób, w ciągu dwóch lub trzech lat, w których projekty te miałyby być zrealizowane, ogólna suma wydatkowana na budowę reaktorów, produkujących energię (przeznaczoną lub nie przeznaczoną na cele produkcji pokojowej) osiągnęłaby kwotę sięgającą 100 milionów dolarów. Tymczasem jednak w roku 1951 ogólna kwota wydatków U. S. A. E. C. wzrosła do 2.032.100.000 dolarów**). Dzienniki doniosły, że w bieżącym roku przewidywane wydatki będą dwa razy większe. W ten sposób, pod koniec br. całkowita suma wydatków na energię atomową w Stanach Zjednoczonych wyniesie około 10 miliardów dolarów.

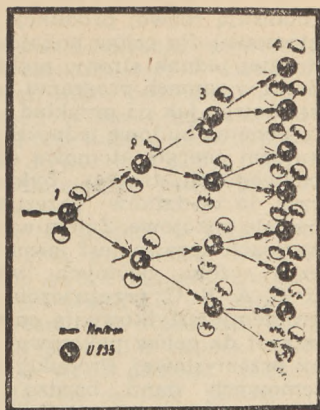
OCZYWIŚCIE, można zauważyć, że niektóre z tych wydatków, poczynionych na cele badań w dziedzinie fizyki i na potrzeby administracyjne, są również wydatkami, które

*) Szczegóły dotyczące programu budowy reaktora w ramach U. S. A. E. C. zaczerpnięte zostały z artykułu, który ukazał się w nr. 6 (1950) Bulletin of the Atomic Scientists. (Biuletyn Uczonych — Atomistów).

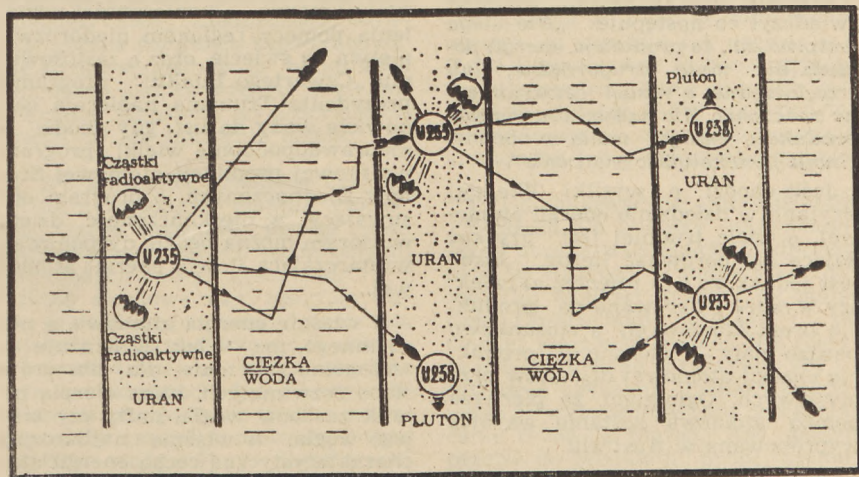
**) Raport półroczny U. S. A. E. C.



W czasie każdego procesu rozbitcia wyzwalają się trzy nowe neutrony. W zasadzie każdy z nich mógłby z kolei rozbić inną komórkę uranu. W ten sposób osiągnąć można reakcję łańcuchową.



Jeden neutron wystarczyłoby, by zapoczątkować nieograniczony łańcuch reakcji, doprowadzających do przekształcenia wielu miliardów atomów.



W stosie Zoé, skonstruowanym we Francji przez Joliot Curie, grafit zastąpiony został ciężką wodą. Sztaby tlenku uranu zanurzone są w ciężkiej wodzie. To proste połączenie zaczyna działać samorzutnie w momencie, gdy ciężka woda osiągnie pewien określony poziom. Procesy rozbitcia dokonują się w jednej sztabie, a wyzwolone neutrony muszą przejść przez ciężką wodę aby osiągnąć inną sztabę. Pod wpływem przebywania przez materię, tempo zwalnia się i przez to uzyskują szybkość, odpowiednią do wywołania procesów rozbitcia

finansują rozwój produkcji energii atomowej dla celów pokojowych. Z drugiej jednak strony, niektóre wydatki w ramach programu produkcji atomowej, jak na przykład sumy potrzebne na budowę jednostki, produkującej energię atomową dla łodzi podwodnych, trudno byłoby zaliczyć do wydatków przeznaczonych na cele pokojowe. Zatem w ogólnych zarysach sprawa jest jasna. Nieznaczna część ogólnych wydatków U. S. A. E. C. przeznaczona jest na problemy użytkowania energii atomowej do celów pokojowej produkcji przemysłowej. Produkcji broni atomowych dano bardzo znaczną przewagę.

Postawa ludzi odpowiedzialnych wobec rządu amerykańskiego, została zdefiniowana przez senatora Toma Conally, jednego z najbardziej wpływowych członków Parlamentarnej Komisji Energii Atomowej w Kongresie amerykańskim, który oświadczył co następuje: „*Nie ulega wątpliwości, że produkcja energii posiada dla mnie drugorzędne, lub trzeciorzędne, a nawet czwartorzędne znaczenie. Nie sądzę, aby sprawa produkcji energii miała w obecną chwilę jakiegokolwiek znaczenie*”.

Jeśli chodzi o wysiłki Wielkiej Brytanii w dziedzinie energii atomowej, o wiele trudniej jest uzyskać dające się porównać liczby. Jasne jest jednak, że i tu również największy wysiłek skierowano na produkcję broni atomowych, a stosunkowo bardzo mały — włożono w produkcję energii atomowej dla celów przemysłowych. Ogłoszono, że pierwsza bomba atomowa zostanie wkrótce wypróbowana w Australii.

FAKT, że największe wysiłki koncentruje się na sprawie zastosowania energii atomowej do celów wojskowych, wykluczając produkcję energii atomowej do celów przemysłowych, kryje w sobie bardzo poważne przeciwieństwa natury politycznej. Profesor Saha *), wybitny fizyk hinduski, zwrócił uwagę na to,

że kraj jego potrzebuje nieustannie coraz większych ilości energii. Podkreślił on, że przypadająca na głowę mieszkańca ilość energii, pochodząca ze źródeł innych, aniżeli praca ludzka, równa się około 1/60 tej ilości energii, którą posiadają Stany Zjednoczone. Fakt ten łączy się bezpośrednio z ogromem panującej w Indiach nędzy. Profesor Saha twierdzi, że w Indiach ilość dóbr, przypadająca na jednego mieszkańca stanowi około 5/100 tej ilości dóbr, którą posiadają Stany Zjednoczone. Sytuacja w innych zacofanych lub nierozwiniętych przemysłowo obszarach świata jest identyczna. I rzeczywiście, Blackett **) wykazał, że gdyby cały świat razem wzięty osiągnął poziom zużycia energii na głowę mieszkańca, równy temu, jaki istnieje w Stanach Zjednoczonych, jego zasoby energetyczne powinny być sześciokrotnie większe od obecnie istniejących. Politycy Zachodu, którzy mówią o konieczności udzielania pomocy regionom niedorozwiniętym na świecie, oraz o zastosowaniu „Czwartego Punktu” programu prezydenta Trumana nabierają całkowicie wody do ust, gdy chodzi o nieprawdopodobnie wielki program wojskowej produkcji atomowej Stanów Zjednoczonych, o program odsuwający w nieskończoność dzień, w którym można będzie dysponować wystarczającą ilością energii atomowej.

A właśnie energia atomowa, a nie co innego, ma — jak się okazuje — szczególne znaczenie dla obszarów słabo rozwiniętych, które cierpią na brak zasobów węgla, ropy czy białego węgla. A właśnie najbardziej charakterystyczną cechą energii atomowej jest niezwykle mała ilość paliwa, potrzebna do wyprodukowania jej w ilościach bardzo wielkich. Tak więc z jednego funta uranu, jeśli go zużyjemy całkowicie, wyprodukować można taką samą ilość ciepła,

*) Por. „Nature”, nr 155 (1945) str. 227.

**) Political consequences of the atomic energy. London, Turnstile Press, str. 91.

co z 2.000 ton najlepszego węgla. W obecnej chwili wydaje się rzeczą całkowicie realną uruchomienie stacji energii atomowej w oparciu o wykorzystanie w 1% uranu używanego jako paliwo. Tą drogą, obecne zużycie energii we wszystkich postaciach na całym świecie możnaby zapewnić przy pomocy 30.000 ton uranu rocznie.

Gdyby się okazało — co na rozum biorąc wydaje się być do przyjęcia — ostatecznie możliwe zwiększenie odsetka wykorzystania uranu o 30%, wówczas roczne zapotrzebowanie uranu jako paliwa zwiększyłoby się o około 1000 ton. Gdyby zaś korzyści jakie daje posiadanie energii w dostatecznej ilości postawić do dyspozycji obszarów zacofanych przemysłowo w celu podniesienia poziomu życia ich ludności i to w tym stopniu, że zużycie energii w każdym kraju osiągnęłoby poziom, jaki dziś osiągnęły Stany Zjednoczone, wówczas roczne światowe zapotrzebowanie uranu wzrosłoby o około 6.000 ton. Jasne jest, że wydatki, jakie pochłonąłby transport tej ilości uranu, okazałyby się śmiesznie niskie.

ABY zrozumieć problemy związane z produkcją energii atomowej, trzeba rozważyć pewną ilość podstawowych danych technicznych, dotyczących energii atomowej.

Stosy atomowe, czy reaktory, takie, jakie skonstruowano dotychczas, składają się z siatki ze sztab uranowych, osadzonej w bloku grafitowym o rozmiarach dużej bryły. W pewnych przypadkach grafit zastępuje się większą lub mniejszą ilością ciężkiej wody. Przy dostatecznej ilości uranu powstają w stosie nieprzerwane reakcje atomowe, powodujące „rozbicie“ uranu na dwa elementy lżejsze, nazywane „produktem rozbicia“. Zarazem wytwarza się ciepło. Poziom produkcji ciepła może być kontrolowany przez umieszczenie stalowych prętów z kadmu lub boru. Oba wymienione pierwiastki wprowadza się do stosu w tym celu, aby obniżyć odsetek wytwarzanego

ciepła. Proces rozbijania wywołany jest obecnością cząsteczek zwanych neutronami, które podlegają silnej koncentracji w czasie gdy stos jest w ruchu. Pręty kadmu absorbują pewną ilość owych neutronów i w ten sposób zmniejszają rytm procesu rozbijania.

Uran, w tej postaci, w jakiej spotyka go się w przyrodzie, stanowi mieszaninę dwóch odmian, znanych pod mianem uranu 235 i uranu 238, które występują w stosunku: jedna cząstka U-235 na 139 cząstek U-238. Rozbiciu w stosie podlega jedynie U-235. Odgrywa on rolę paliwa jądrowego i wywołuje wytwarzanie się ciepła. Jednak pewne znajdujące się w stosie neutrony absorbują U-238. W czasie tego procesu, odbywa się seria przemian i U-238 przekształca się w składnik całkowicie nowy, zwany plutonem. Plutonu w postaci naturalnej na ziemi nie spotykamy. Jednakowoż on również może zachowywać się zupełnie tak samo jak U-235 i wywoływać rozbicie, gdy absorbuje neutron. Może on zatem całkowicie zastąpić U-235 jako podstawowy surowiec, oczywiście w stosie atomowym lub w bombie atomowej.

TU doszukiwać się należy uzasadnienia dla budowy najważniejszych stosów w Stanach Zjednoczonych (w Hanford, w stanie Waszyngton) i w Wielkiej Brytanii (w Sellafield, Cumberland), w czasie i po drugiej wojnie światowej. Nie zostały one zbudowane w tym celu, aby użytkować uzyskane ciepło. Zbudowano je wyłącznie w celu przekształcania U-238 w pluton, aby potem przejść do produkcji broni atomowych. Stos atomowy rozwijający moc kaloryczną wartości miliona kilograma plutonu dziennie. W ten sposób stos atomowy wybudowany w celu produkowania energii atomowej do celów użytkowych, może być również wykorzystany do produkowania plutonu, z którego z kolei produkować można bomby atomowe. Tu mają swe źródło niektóre trudności, na

które napotyka się w zagadnieniu kontroli energii atomowej, jeśli chodzi o zapewnienie wykorzystania jej wyłącznie dla celów pokojowych.

Przekształcenie U-238 w pluton umożliwia również zwiększenie, w bardzo wysokim stopniu wydajności ciepła z określonej ilości uranu. Jeśli bowiem uruchamiamy stos przy pomocy uranu w stanie naturalnym, posiadamy jedynie minimalną ilość U-235, którym rozporządzamy bezpośrednio jako paliwem jądrowym. Lecz przeciwnie, jeśli, pewną ilość neutronów znajdujących się w stosie użyjemy do produkowania plutonu z U-238, wówczas dojść możemy do tego, że U-235, w miarę zużycia go, zostanie zastąpiony przez pluton.

Jasne jest że oba te procesy pociągają za sobą ogromne zużycie neutronów. Stos działać może dalej jedynie pod tym warunkiem, że obecny będzie jakiś mechanizm, zapewniający uzupełnianie tych neutronów. To niezbędne uzupełnianie odbywa się w trakcie procesu rozbijania uranu czy plutonu. Elementy, które wywołują rozbić nie tylko przekształcają się wraz z wyzwaniem wielkich ilości energii w elementy lepsze, lecz również wytwarzają nowe neutrony. Praktycznie, aby stos mógł kontynuować swoje działanie tak jak to zostało opisane, konieczne jest wyprodukowanie dwóch nowych neutronów w każdym procesie rozbić. Zadaniem jednego z tych dwóch nowych neutronów jest zastąpienie neutronu pierwotnego. Drugi pozwala przekształcić U-238 na pluton, który zastąpi U-235 zużyty w procesie rozbić. Na szczęście zauważono, że w każdym procesie rozbić następuje wytworzenie średnio od 2 do 5 neutronów. Niektóre z tych neutronów przepadają, bądź to dlatego, że ulatniają się ze stosu, bądź też dlatego, że ulegają absorpcji przez materiały użyte do budowy stosu. Tymczasem jednak wydaje się, że możliwe byłoby uzyskiwanie więcej aniżeli dwóch ne-

utronów w trakcie każdego procesu rozbić, co pozwoliłoby nie tylko utrzymać działanie stosu, lecz również zastąpić U-235 przez pluton w miarę jego wyczerpywania się, a nawet uzyskać nadwyżkę plutonu, którą można by wykorzystać do uruchomienia stosu całkowicie nowego.

Istnieje jeszcze inny składnik, mianowicie tor, który, jakkolwiek nie posiada właściwości umożliwiających bezpośrednie użycie go jako paliwa jądrowego, to jednak nadaje się do tego, aby go przekształcić w stosie w całkowicie nową formę uranu, mianowicie w U-233, który z kolei może być użyty tak samo jak U-235, lub pluton do utrzymania stosu w działaniu. U-233 nie spotykamy w postaci naturalnej, lecz można go wytwarzać w stosie przy zastosowaniu toru.

Nowy stos można uruchomić przy użyciu nadwyżki plutonu, pochodzącej z pierwszego stosu i zmieszanej z torem. U-233, który otrzymuje się z toru, jest w stanie całkowicie zastąpić pluton, pozostawiając zapas U-233, przy pomocy którego można by „zaopatrywać“ inne stosy. W taki właśnie sposób wydaje się możliwe „zaopatrywanie“, przy wyjściu od bardzo skromnych składników początkowych, dostatecznej liczby stosów, potrzebnych do zaspokojenia, za 30 do 40 lat, potrzeb energetycznych całego świata.

ABY wytwarzać elektryczność za pośrednictwem stosów, konieczne jest wydobyć ciepło przy pomocy płynów, posiadających właściwy stopień zdolności chłodzenia, lub przy pomocy „oziębiaczy“. Oziębiacz wpompowuje się i przepuszcza przy pomocy przewodów przechodzących przez stos a potem przez zbiornik, zawierający wodę. W owym zbiorniku z wodą, zwanym „zmieniaczem“, ciepło przenoszone jest z płynu o chłodzącego na wodę. W ten sposób byłoby możliwe wytworzenie pary o temperaturze dostatecznie wysokiej dla uruchomienia turbiny parowej. Generatory elektryczne

można z kolei uruchamiać tradycyjnym sposobem, za pomocą turbin parowych.

Istnieje olbrzymia ilość trudności jeśli chodzi o wybór skutecznego systemu reaktorów „zaopatrujących”. Trzeba by wynaleźć właściwy „oziębacz”, który pozwalałby chłodzić ciepło. Musiałby on posiadać właściwości zupełnie specjalne, zważywszy, że musiałby być zdolny przenosić olbrzymie ilości ciepła, a ponadto, nie może on absorbować zbyt wielu neutronów w czasie przepływania przez stos. Najbardziej obiecujące wydają się „oziębacz”, sporządzone z płynnych metali. Tak samo materiały, służące do budowy stosu, muszą znosić temperatury z konieczności bardzo wysokie, a zarazem muszą być stosunkowo łatwo przepuszczalne dla neutronów w tym sensie, aby nie tamować działania stosu. Trzeba również, aby to były takie materiały, których właściwości mechaniczne nie byłyby zbyt mocno obciążone pod wpływem silnego bombardowania neutronów, które przyjmują.

Ponadto, produkty rozbijania „zatrutu” działanie stosu i powinny być w danym wypadku usunięte. Jest to zabieg bardzo trudny ze względu na ich niezwykle silną radioaktywność. Usuwanie produktów rozbicia musi być skutkiem tego dokonywane przy pomocy przyrządów, kierowanych na odległość, z zastrzeżeniem z masywnego ołowiu lub betonu. Bardzo trudno również obchodzić się z nimi po ich usunięciu. Wydaje się jednak, że jedyne rozwiązanie tego problemu polega na tym, aby je skoncentrować i zmagazynować w betonowych przegródkach, otoczonych murem grubości około trzech metrów. Po kilku latach radioaktywność przestanie być groźna.

Rzuciwszy pokrótce okiem na trudności natury technicznej w produkcji energii atomowej na wielką skalę, musimy poświęcić parę słów zagadnieniu zasobów niezbędnych ma-

teriałów pędnych, oraz ich eksploatacji z gospodarczego punktu widzenia.

URAN nie jest materiałem rzadkim. Jest on obficie rozrzucony na całej powierzchni ziemi, w proporcji, którą możnaby zgrubsza określić na sześć do miliona. Jest on bardziej pospolity aniżeli srebro, rtęć czy jod i jest go około 1.000 razy więcej aniżeli złota. Największa część tego uranu znajduje się jednak w złożach o ubogiej zawartości. Najbogatsze złoża spośród obecnie znanych znajdują się w północnej Kanadzie i w Kongo Belgijskim, lecz wobec szalonego wyścigu magazynowania bomb atomowych, te złoża o wysokiej zawartości zaczynają się szybko wyczerpywać. Gospodarcze wykorzystanie energii atomowej zależy wobec tego od wypracowania ekonomicznej metody uzyskiwania uranu z rudy o nikłej zawartości. Jak ocenia Menke*), wartość ciepłotwórczą uranu będącego do naszej dyspozycji na powierzchni ziemi jest znacznie większa od wartości nafty, którą rozporządzamy, a powinna być o wiele większa od rozporządzalnych ilości węgla.

Tor znajduje się na powierzchni ziemi w proporcji około dwunastu do miliona. Bogate złoża toru w postaci piasku, zawierającego monacyt znajdują się w prowincji Travancore w południowych Indiach, w Brazylii, oraz we wschodnich rejonach Stanów Zjednoczonych. Wartość ciepłotwórczą będącego do dyspozycji toru jest przynajmniej tak samo wielka jak wartość uranu i wydaje się, że tor jest całkowicie w stanie dostarczyć całą energię, jaka byłaby nam potrzebna przy obecnym poziomie spożycia, na przeciąg wielu tysięcy lat.

Jeśli chodzi o cenę uzyskania energii atomowej, w różnych publikacjach poczyniono różnorodne obliczenia. Dopoki jednak nie uruchomiono

*) Bulletin of the Atomic Scientists, Nr. 4 (1948), str. 115.

istniejących obecnie instalacji produkcyjnych, niesłychanie trudno dojść do jakiejś liczby naprawdę pewnej. Najbardziej autorytatywne jest prawdopodobnie obliczenie, które dał dr L. Hafstad, dyrektor Działu Budowy Reaktorów U.S.A.E.C. *). Zauważa on, że w obecnym okresie, koszt uzyskania paliwa atomowego jest w przybliżeniu taki sam, jak koszt uzyskania tradycyjnych materiałów pędnych do produkcji energii elektrycznej. Jednakowoż wydatki początkowe, niezbędne dla założenia fabryki energii atomowej, byłyby — ciągle według dr L. Hafstada — prawie dziesięciokrotnie wyższe od wydatków, jakie pociągnęłaby budowa fabryki energii o takiej samej wydajności, ale sposobem tradycyjnym. Sugeruje natomiast różne środki, które byłyby w stanie znacznie obniżyć koszt instalacji i — wydaje się — słusznie przypuszcza, że energia elektryczna, której źródłem byłaby energia atomowa, mogłaby uzyskać taką samą cenę co i energia płynąca ze źródeł tradycyjnych, w takich krajach, które posiadają bogate jej źródła, jak Stany Zjednoczone lub Anglia. Natomiast w krajach, gdzie transport materiałów pędnych pociąga za sobą obecnie znaczne wydatki, energia atomowa mogłaby się okazać tańszą od energii uzyskiwanej przez użycie innych rodzajów materiałów pędnych.

NIE należy jednak przywiązywać zbyt dużej wagi do obecnego kosztu uzyskania energii atomowej. Nowoczesne społeczeństwo uzależ-

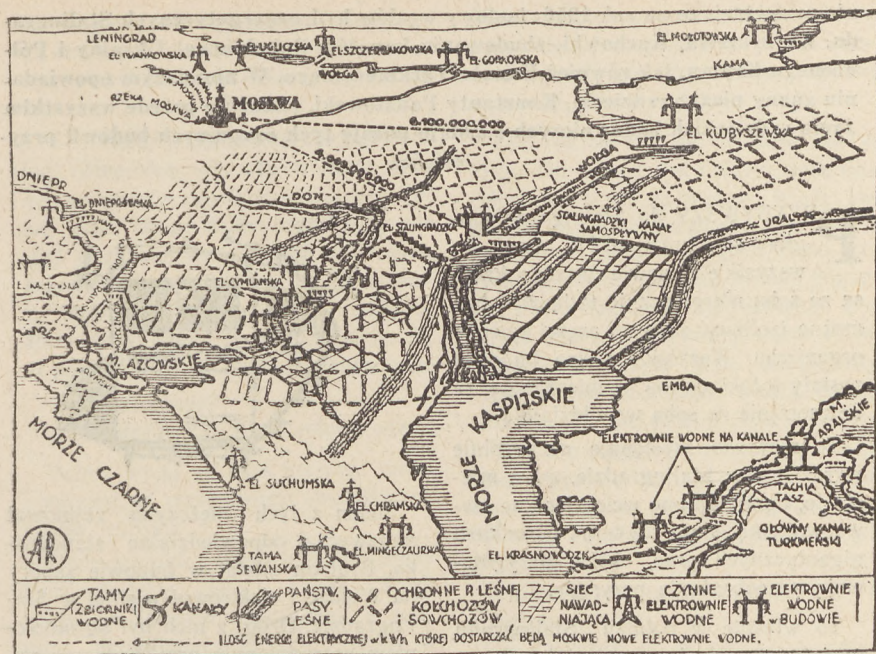
nione jest w ogromnej mierze od obfitego zaopatrzenia w energię i, jak to już mieliśmy okazję stwierdzić, stopa życiowa w obojętnie którym ze społeczeństw, jest bezpośrednio uzależniona od ilości energii, będącej do dyspozycji na głowę mieszkańca. Jest jeszcze tyle do zrobienia, zanim dojdziemy do tego, aby podnieść stopę życiową wszystkich narodów do poziomu, istniejącego w krajach najwyższej stojących, że uzyskanie energii niezbędnej dla dokonania tej przemiany, w oparciu jedynie o tradycyjne źródła energii, mogłoby się okazać bardzo trudne.

Stwierdziliśmy zatem, że energia atomowa jest w stanie dostarczyć ogromnych ilości energii przy koszcie niemalże równym kosztowi energii pochodzącej ze źródeł tradycyjnych i, że specjalnie zalecałoby się zastosowanie jej na obszarach zacofanych gospodarczo z tego względu, że praktycznie odpadają przy niej problemy transportu paliw. Ponieważ jednak zainteresowania polityczne świata zachodniego koncentrują się nadal na polityce zimnej wojny, jest mało prawdopodobne, aby projekty te mogły być zrealizowane. Uran i pluton, przeznaczone do fabrykacji bomb, nie mogą wnieść niczego do problemów energii atomowej.

Zakaz broni atomowych, zakończenie zimnej wojny, Pakt Pokoju pomiędzy pięciu wielkimi mocarstwami — oto polityka, jaką należy wprowadzić w życie, jeśli ludzkość pragnie położyć kres groźbie bomby atomowej i bomby wodorowej oraz jeśli najwspanialszy wytwór zorganizowanej nauki ma służyć interesom wszystkich ludzi, a nie doprowadzić w sposób nieunikniony do jej ostatecznego upadku.

*) Wykład, wygłoszony w Amerykańskim Instytucie Naftowym w Los Angeles w Kalifornii, cytowany w Bulletin of the American Scientists, Nr. 7 (1951) str. 109.





NA RUSZTOWANIACH

PRZYSZŁOŚCI

KONSTANTY PAUSTOWSKI

W DNIU 31 maja 1952 roku, o godzinie 13.50 wody Wołgi spotkały się z wodami Donu, Kanał Wołga - Don, łącząc dorzecze Wołgi i północno-zachodnie zlewiska wód z Morzem Czarnym, rozpoczął służbę, nawadniając zeschłą ziemię Rostowa i Stalingradu, pozwalając na uruchomienie centrali energetycznej w Cymlańskiej o mocy 69.000 kilowatów. Moskwa stała się portem pięciu mórz. Kanał Wołga - Don jest pierwszą ukończoną wielką budowlą z podjętych w Związku Radzieckim prac, których ukończe-

nie przewidziano na rok 1956: budowy węzłów hydroenergetycznych Stalingradu, Kujbyszewa, Kachowki, zbudowania kanałów Południowej Ukrainy i Północnego Krymu, jak również Kanału Turkmęńskiego. W niniejszym opowiadaniu znany pisarz radziecki, Konstanty Paustowski, pokazuje przede wszystkim życie radzieckich budowniczych i oddaje poezję tych ogromnych budowli przyszłości.

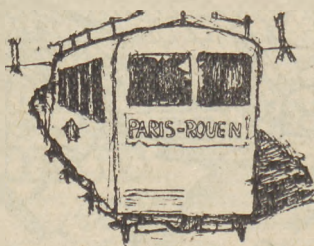
PRZYBYWSZY do Stalingradu mogłem się przekonać o tym, że wszystkie budowle naszego kraju są ze sobą nierozłącznie związane. Nie można izolować różnych części żywego organizmu. Wszystkie nasze budowle zostały w taki sposób rozmieszczone, że harmonijnie ze sobą współdziałają.

To zjawisko występuje szczególnie wyraziście w Stalingradzie, gdyż miało to, opromienione wciąż jeszcze sławą wojenną, stało się teraz ośrodkiem gigantycznych prac, które przygotowują przeobrażenie przyrody.

To właśnie w pobliżu Stalingradu przystąpiono do tworzenia leśnych pasów ochronnych, buduje się ogromny węzeł hydroenergetyczny i olbrzymią zaporę na Woltze, zaczyna się kopać cały system kanałów nawadniających, które pobiegą ku stepom Zawolzia; to tam wreszcie przepływa Kanał Wołga-Don.

Stalingrad stał się jakby przedpokojem kanału, nie tylko dlatego, że kanał ten rozpoczyna się w okolicy miasta, lecz również dlatego, że Stalingrad jest całkowicie pochłonięty tą natężoną pracą ludzi, przekształcających przyrodę.

Spotkałem dwóch z nich zeszłego lata. Nie uczestniczyli oni bezpośrednio w budowie Kanału Wołga-Don. Lecz istnienie tego kanału byłoby nie do pojęcia bez ich pracy, tak samo jak i ich praca pozostałaby bez wartości, gdyby kanał nie istniał.



Jeden z tych mężczyzn zajmował nadzwyczaj odpowiedzialne stanowisko. Brał on udział w budowie zapory na Woltze i elektrowni wodnej w Stalingradzie. Drugi z nich był agrobiologiem zatrudnionym przy sadzeniu pasów leśnych.

Spotkałem się z tym ostatnim i umówiliśmy się na skraju miasta niedaleko pozostawionego przez Niemców autokaru „Paryż - Rouen”.

Dziwne wrażenie sprawiał widok tego autokaru na wybrzeżu Wołgi. Pozostał tam, jakby symbol klęski faszystowskich armii. Marsz na Wschód od roześmianych dolinek Normandii Flauberta i Maupassanta, kończył się tu, bez sławy, u kresu stepu Stalingradzkiego.

MOJ agrobiolog przyjechał samochodem ciężarowym, spalonym przez słońce. Autokar „Paryż - Rouen” nie zrobił na nim żadnego wrażenia; widział go już kilkadziesiąt razy. Był on raczej niespokojny, gdyż przysłano mu do sadzenia pasów leśnych żołędzie z Ukrainy, gdzie dęby rosną w klima-

cie wilgotnym i łagodnym. Krzewy będą chorować, rosnąc w stepie wysuszonym i nawiedzanym przez gorące wiatry.

— *Prawdę mówiąc, zaczął agrobiolog, obawiałem się, aby te małe dęby nie zmarniały zupełnie w naszym stepie, gdyż dotąd żaden dąb nigdy nie rósł w tym miejscu nawet w czasach przedhistorycznych. Tak jak te drzewka, które tu widzicie są pierwszymi, które rosną odkąd step ten istnieje. Są to pionierzy, a co więcej, bohaterowie.*

— *Bohaterowie?*

— *Zobaczycie to sami, odpowiedział*

Potem wyjął ze swej kieszeni mapę i pokazał mi trasę świeżo obsadzonych pasów leśnych.

Dwie szerokie wstęgi przecięły stepy Stalingradzkie. Dużo bliżej Wołgi biegł pas Saratow - Astrachań, a poza nim, przenikając jeszcze głębiej w step, trzecia linia pasu Kamyszyń-Stalingrad. Nazywają go „szlakiem młodzieży”, gdyż drzewa tego pasu sadziły dziewczęta i chłopcy ze Stalingradu, którzy zobowiązali się zakończyć sadzenie nowych lasów w trzy i pół roku, zamiast w piętnaście lat, wyznaczonych w pierwotnym planie.

WIATR jakby wynurzył się spoza Wołgi. Step zaszedł mgłą. Czerwony, niezmiernie drobny kurz unosił się w ognistych językach. Kurz ten przenikał nawet pod szkiełko zegarka.

Oczekiwałem z niecierpliwością pojawienia się pasów leśnych. Mimo woli przypominałem sobie słowa Czechowa, wypowiedziane przez autora ustami doktora Astrowa: „*Lasy uczą człowieka zrozumienia tego, co jest piękne. Kiedy słyszę szum młodych drzew, które sam sadziłem, czuję, że*

klimat trochę mnie to zawdzięcza i że jeżeli kiedyś w tysiące lat potem człowiek poczuje się szczęśliwszy, będzie to trochę dzięki mnie”.

Lecz to co stanowi wantość lasów, to nie ich piękno, ani fakt, że uczą one człowieka tego, co piękne. Kiedy las niknie, zostaje pogwałcone sprawiedliwe prawo rozdziału wilgoci. Rzeki wysychają, ziemia schnie, klimat pogarsza się, piaski stają się ruchome i pustynie śmierci zdobywają strefy życia. A pustynia wysłała jako awangardy klęski pomocnicze suche wiatry, śmiercionośne dla wszystkich istot żyjących.

Ten, kto mógł widzieć jak te okrutne wiatry spalają zasiane pola, ile one trawą i niszczą najbardziej zielonego listowia, potrafi żywić ku nim tylko nienawiść.

Mówiłem do mego agrobiologa o Czechowie.

— *Czytałem go w całości — odpowiedział mi z niezadowoleniem — nie lubię tych wszystkich pięknych słów.*

Oburzyłem się. Dotychczas nigdy nie słyszałem nikogo, mówiącego w ten sposób o Czechowie. Przygotowywałem się do mocnej odpowiedzi; kiedy w tej samej chwili wóz zatrzymał się. Szofer musiał wysiąść, aby zajrzeć do motoru.

— *Chodźmy kawatek piechotą. On nas dogoni, — zaproponował agrobiolog.*

Szliśmy szeroką drogą, która wiodła w step. Zagłębialiśmy się w puszcę. Czasem skrzypiał żwir. Agrobiolog pochylił się, zanurzył rękę w pył i podniósł garść piasku. Zagwizdał i powiedział do mnie: — *Proszę popatrzyć.*

W dłoniach trzymał kilka poczerwiałych tulejek.

— *Są ich tu tysiące* — dodał. *Biłem się tu w tym zakątku, trochę bardziej na południe. Co do Czechowa* — dodał — *nikt nie powie, że to zły pisarz. Przeciwnie, on jest wspaniały. Tylko, proszę mi wybaczyć, mówić w tamtych czasach o lasach, to było jakby bawić się trochę w Don Kichota. Aby mówić ludziom o wspaniałej przyszłości, trzeba najpierw wiedzieć jak do tego dojść. Nie potrzeba mi wcale, aby ktoś przychodził doradzać mi szczęścia. Niech lepiej powie, gdzie i jak je osiągnąć. My, widzicie, sadzimy lasy na tysiącach kilometrów. I dlatego mamy prawo mówić o tym my, a nie doktor Astrow. I my właśnie mamy prawo przyrzekać ludziom wspaniałą przyszłość. Gdyż my wszystko po to robimy...*

Co do przyrzekania szczęścia na tysiące lat naprzód, wiecie, to nikogo nie urzęduje. Lasy nauczyły mnie rozumieć, że nie należy oszczędzać swych sił, jeśli się chce, aby one osiągnęły pełnię mocy i piękna!

Nie miałem ochoty prowadzić dyskusji, okropny upał wypełniał całą przestrzeń i było niemożliwością znaleźć tu odrobinę świeżego powietrza.

SZOFER dopędził nas. Wsiadliśmy z powrotem do ciężarówki. Agrobiolog palił w młoczeniu. Zagubiony w mych myślach młoczałem również.

— *Możesz zatrzymać się teraz, zawołał mój towarzysz do szofera; potem odwrócił się ku mnie. — Oto pierwsza wstęga leśna! Wyszedł z ciężarówki i nie oglądając się szedł prosto przed siebie. Poszedłem za nim. Wtem zatrzymałem się. Aż do kresów stępu wydłużała się szeroka wstęga młodych drzew, pochłaniając wypukłości i dziury jak zielona rzeka. Lecz nie były to*

dęby. Poznawało się akacje i klony z Tatarii.

— *Schylcie się* — powiedział mój towarzysz. *Zobaczcie małe dęby. Są jeszcze maleńkie. Klony tatarskie i akacje są tu tylko po to, aby ochronić je przed słońcem.*

Schyliłem się i dostrzegłem rodzaj sznurów o czerwonej zieleni, które się rozpościerały między akacjami i klonami. Były to małe listki dębów.

Agrobiolog przykucał i końcem swe go noża przekopał ziemię.

— *Kamień* — powiedział — *zwapniona glina... To nie jest ziemia. Ani kropli wody. A pomimo tego rosną, nasze drogie, małe dęby!*

Nagle uśmiechnął się nieśmiało i z ostrożnością, której nikt by nie się nie spodziewał po jego szorstkich palcach musnął pień młodego dębu, jeszcze młodzieńki, cienki i łamliwy, jak żdźbło trawy, o przezroczystych listkach.

— *Spójrzcie* — wytrzymał uderzenie. *Bohater, prawda? A przecież to dopiero dziecko! Przez trzy pierwsze lata dęby wcale nie rosną. Puszczają tylko korzenie w ziemię.*

Słuchałem go i nagle nie miałem najmniejszej ochoty, aby gniewać się na tego człowieka, który jednak powiedział tyle nieprzyjemnych słów o Czechowie.

— *Za kilka lat te plantacje staną się prawdziwymi lasami?* — zapytałem go.

Nic nie odpowiedział, tylko rzucił mi spojrzenie spod oka, w końcu rzekł:

— *Lepiej posłuchajcie!*

NADSTAWIŁEM ucha. I nagle rozróżniłem nieokreślony szmer, szum słaby i nieśmiały. Po raz pierwszy słychać było w tych stepach nad Wołgą szum liślowia młodego lasu.

Spędziliśmy tam cały dzień. Pas leśny rozpościerał się w nieskończoność. Aój towarzysz pokazywał mi części stępu pokryte jakby białym śniegiem: sól. Za każdym razem agrobiolog gderał i skarżył się na niedostateczną ilość gipsu, którą przesyłano dla neutralizowania soli.

Wieczorem przybyliśmy na oddalony odcinek, gdzie mój towarzysz zdecydował, że spędzimy noc. Widok stępu był tu bardziej radosny. Między dolinami widać nawet było jasne plamy stawu. Na brzegu jednego z nich dostrzegliśmy łowiącego ryby chłopca, koło którego leżał pies.

Kiedy ciężarówka stanęła, przestraszony pies począł skomleć, później uciekł w stronę drewnianego baraku, wzniesionego wśród suchej trawy, niedaleko stawu. Mieszkali tam robotnicy pasu leśnego.

Zbliżaliśmy się do chłopca. Wyciągnął wędkę z wody, podniósł się, przywitał się w sposób pełen ufności. Szoferowi zaświeciły się oczy. Chwycił wędkę zarzucił ją, schylił się aby ocenić pływaka na jasnej wodzie w której się odbijał zachód słońca i pozostał zupełnie nieruchomy. Chłopiec — zaniepokojony — obserwował go.

— *Chodźmy, nie mrucz Pietia* — powiedział doń szofer, nie odwracając się. *Ty łowisz ryby od rana do wieczora, mógłbyś wreszcie dopuścić i innych kolegów.*

— *Proszę bardzo, proszę łowić* — mruczał pełen szacunku chłopak, wargi poczęły mu drżeć... *Ale to mój ostatni haczyk, a sznurek też już jest stary.*

— *Co ty opowiadasz? Czy to prawda, że to ostatni?* — zapytał agrobiolog, patrząc na niego spojrzeniem pełnym powątpiewania. *Czy wiesz, co mi się*

dziś przydarzyło? Szedłem ulicą w Stalingradzie i co widzę na chodniku? Matką paczuszkę... — Mój towarzysz wyjął ją z kieszeni — Podniosłem i otworzy-



tem ją: było w niej 40 haczyków, 4 sznury i 10 pływaków. Cóż miałem z tym zrobić? Nie mogłem znaleźć właściciela więc zabrałem to, mówiąc sobie, że może się jeszcze na coś przyda. Jazda, bierz to, nie bój się!

Chłopiec wziął paczkę, otworzył ją i jego twarzyczka nagle skurczyła się; paczuszka musiała zawierać nadzwyczajne rzeczy dla rybaka.

Szofer pokiwał głową, mówiąc: „*Stefanie Sidorowiczu!*” I wydał dźwięk nieokreślony, dziwny, podobny do śmiechu.

— *Co takiego?* — zapytał go ostro agrobiolog.

— *Umiecie zmyślać kawały, Stefanie Sidorowiczu* — odpowiedział mu szofer.

Zbliżaliśmy się do chaty. Chłopak odprowadzał nas. Niósł paczkę w obydwóch rękach tak ostrożnie, jak się niesie ptaszęta, które wypadły z gniazda.

Na ganku stała młoda opalona na brąz kobieta. Chłopak przytulił się do niej. Młoda kobieta śmiejąc się, podała mu rękę i przedstawiła się:

— *Nesterowa, szef budowy.*

Później zwróciła się do swego towarzysza.

— *Czy byliście w lesie?*

— *Tak. Pokazałem go towarzyszowi. Jest zadowolony.*

Istotnie był to jednak las. Przypomniałem sobie jego szum, przypomniałem sobie nadchodzący wieczór, wydzielającą się delikatną świeżość, słabą jak zapach daleko stąd padającego deszczu. I miałem ochotę podziękować tym dzielnym ludziom za to, że stworzyli ten pierwszy szum lasu, tą pierwszą świeżość, że stworzyli te zbawcze pasy. W końcu bohaterami nie były te młode łamliwe dęby. Byli nimi ci ludzie, którzy poświęcili swoją pełną samożarcia pracę dla stworzenia tych pasów leśnych.

Weszliśmy do chaty. Kobieta nastawiła wodę na herbatę. Powiedziała:

— *Dziękuję za książki, Stefanie Sidorowiczu. Szczególnie za waszego Czechowa. Dawno go już nie czytałam.*

Mój towarzysz zarumienił się. Rzucił mi spojrzenie spod oka i wstał.

— *Dobrze. Podczas tego, kiedy wy zajmujecie się domem, pójdę się wykopać w stawie.*

Udawalem, że nie dosłyszał aluzji o Czechowie.

Wyszedł. Odprowadziłem go wzrokiem. Step wypełnił się nagle ciemnością. A gwiazdy migotały coraz jaśniej na tle nieba.

NASZ agrobiolog miał rację — powiedział mi architekt węzła hydroenergetycznego, znajdującego się na budowie w Stańgradzie, na Wol-

dze. *Bez zapory i bez kanałów nawadniających nie mogłyby pasy leśne same zniweczyć suchych wiatrów i złagodzić klimatu. My obaj pracujemy nad tą samą sprawą.*

Potem zamknął, popukał swoim ołówkiem po mapie rozpostartej na biurku i zaczął na nowo — jakby mówiąc do siebie.

— *Tak jest, my wszyscy pracujemy dla tej samej sprawy, w ścisłym tego słowa znaczeniu. Agrobiolog, wy, ja i ten murarz, który od dwóch dni w moich oczach tynkuje fasadę tego nowego budynku.*

Ruchem ręki pokazuje mi ulicę. W intensywnym oślepiającym słońcu starszy człowiek nakłada farbę pistoletem malarskim na potężne kolumny nowego budynku.

— *Czasem odrywam się od moich papierów, od moich planów, od moich szkiców, od moich sprawozdań — opowiadał w dalszym ciągu mój rozmówca uśmiechając się. I patrzymy na siebie przez mgnienie oka, jakby mówiąc sobie nawzajem: „a więc dobrze idzie to malowanie dziadku? — A tobie konstrukcja, synu?”*

Architekt zaczął się śmiać. Był to wysoki mężczyzna o szerokich barkach i atletycznej postaci. Lecz w jego przynurzonych oczach, w których migotały małe, żółte światełka, można było wyczytać dobroć. Co jednak nie przeszkadzało wcale, aby się okazał w wypadku nie dotrzymania terminu czujnym i wymagającym, aż do ostateczności!

Wielkość budowli i tego, co ona przyniesie przyszłym pokoleniom w najbardziej ogólnych zarysach, wywarła na mnie duże wrażenie.

Zapora stworzy sztuczne jezioro o długości ponad 600 km. i szerokości około 30 km. W ten sposób powstanie w dawnej strefie posuchy, gigantyczny i stały rezerwuuar wody. Powietrze będzie nasycone wilgocią. 6 mln. ha stepu Zawołża napełni się wodą nowego jeziora. Na nawodnionej ziemi wyrosną drzewa i lasy.

Stworzenie tego prawdziwego słodkowodnego morza na południowym wschodzie naszego kraju zada śmiertelny cios pustynnym wiatrom.

W ziemi jezioro to zachowa ciepłotę. Klimat zmieni się. Zobaczymy nawet nową roślinność. Kanały nawadniające rozbiegną się od Wołgi do Uralu na przestrzeni 600 km. Trudno jeszcze przedstawić sobie już teraz wszystkie skutki ekonomiczne tego faktu. Będą one ogromne. Nastąpi rozkwit nowego przemysłu dla tych okolic. Wyrosną nowe miasta. Zaś co dotyczy gigantycznego węzła hydroenergetycznego o mocy 1.700 tys. KW odda on swą produkcję całemu krajowi i będzie jednym z najważniejszych ogniw jego sieci energetycznej.

MIAŁEM przed sobą człowieka, który już zbudował 20 wielkich elektrowni wodnych, lecz nie mówił o tym ze mną: jedna rzecz liczyła się odłód dla niego — nowe miasto, które teraz budował na lewym brzegu Wołgi dla swoich robotników — miasto z zespołami architektonicznymi, ogrodami, boiskami i z jego najdroższym marzeniem — kanałami, którymi wzdłuż ulic miasta przepłynę najbardziej przezroczysta woda.

Architekt zamknął. Gorący wiatr wpadł przez okna, powiewając szkarłatnym kwiatem, który się piał na podporce w dużym wazonie.

Zbliżyłem się. W doniczce bańki powietrza pokazywały się i ginęły na powierzchni wilgotnej ziemi. Ta sama ziemia, myślałem, wnet będzie piła życiodajną wodę Wołgi, która wsiaśnie w jej drobne pory. Ziemia nadmie się tą wodą, ziarnko drobnusienkie, szare nalyka się wilgoci i embriion przyszłej rośliny natychmiast ożyje. Wtedy rozpocznie się powolne narodzenie drzewa z jego liśćmi, zapachem, owocami.

Mój rozmówca wstał. Rozstaliśmy się. Zostałem jeszcze chwilę na ganuku. Przede mną Wołga doczyla swe potężne fale. Pomyślałem o człowieku, który za mną w pokoju, gdzie wiatr jeszcze igrał purpurowym kwiatem, pograża się w swych pracach. Jemu to kraj powierzył zadanie wstrzymania biegu rzeki, nawodnienia ogromnych stepów, stworzenia tutaj nowej, kwitnącej krajny.

Patrzyłem na Wołgę. Przeciwnieległy brzeg gubił się we mgle.

W STEPACH południowo-wschodnich nad cichym Donem, przedsięwzięta została wzniosła praca przeistoczenia przyrody: stworzenie Kanału Wołga - Don, sztucznego Morza Cymlańskiego i nawodnienie stepów Donieckich i Salskich.

Prawdę mówiąc, nie chodzi tu tylko o przeobrażenie, lecz o sprawę o wiele ważniejszą. Trzeba przywrócić ziemi naturalne siły, stracone z biegiem wieków.

Nasz samochód opuścił Stalingrad kierując się na południe ku Krasnoarmińskowi, tam gdzie kanał się zaczyna. W wieczornej mgłce wznosiło się wiele maszyn drążących jak ogromne szyje żyraf; tysiące ogni błyszczały w stepie wyrwane ciemności. Odgraniczały one

wytyczoną trasę kanału. Czasem gęstniały, tworząc jakby jezioro światła, potem rozpraszają się, aby wynurzyć się na horyzoncie w błękitnym błasku.

Każde z tych światła oznaczało specjalną budowę: służę, stację pomp, zapórę. Mój towarzysz wymieniał te budowy jedną za drugą, jakby rozwijając przede mną mapę przyszłego kanału.

Zachód słońca jeszcze nie dobiegł końca. Nad masą błękitnej ziemi, do której wtargnęła noc, mieło kończyło się palić złocistym i przezroczystym blaskiem.



Nagle, odłączyła się z tego światła ogromna, ciemna masa.

To koparka krocząca, ruchomy olbrzym — powiedział mi mój towarzysz.

OTO właśnie to koparka! Pośrodku stepu wznosi się jakby jakiś odlany w brzoje prehistoryczny potwór.

Nazajutrz zobaczyłem ją z bliska. W hałasie swych łańcuchów, drażyła stalowymi zębami twardą i czerwoną

glinę, którą przenosiła niestrudzenie z jednego brzegu kanału na drugi, na przestrzeni blisko 70 m.

Wewnątrz koparki pracowało 48 motorów. Ich ogólna energia mogłaby wystarczyć na to, aby zaopatrzyć w elektryczność duże miasto.

Przywieziono ją ze Swierdłowska z fabryki „Ural-masz“ rozłożoną na części, załadowane na 120 platform. Wagiła około 1.200 ton.

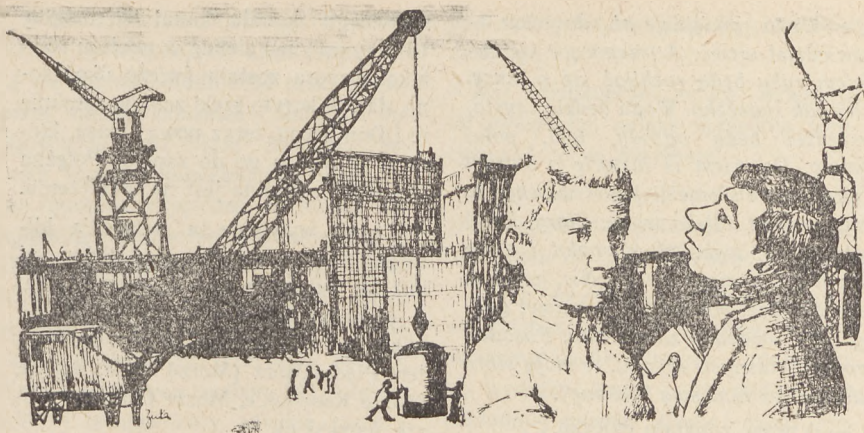
Ten lądowy krążownik posuwa się wolno, nieustannie, majestatycznie — unosząc za każdym razem 14 t. sześć ziemi. Porusza się w ciekawy sposób. Opiera się na dwóch rodzajach nart — olbrzymów ze stali, podnosi się, opada całym swym ciężarem ku przodowi wbijając się w ziemię, podnosi się znowu i robi następny krok. Tak przebiega step pozostawiając za sobą łożysko kanału zupełnie gotowe!

W chwili kiedy to piszę, a więc kiedy kanał nie jest jeszcze uruchomiony, nie ma nic tak zadziwiającego może, jak ta sucha rzeka, biegnąca z jednego końca horyzontu ku drugiemu i oczekująca wody.

Każdej chwili odnosi się wrażenie, że robi się wyprawę w przyszłość.

Wszystko mówi o przyszłości: mosty, które w stepie obejmują rzeki jutra, nabrzeża, których jeszcze nie zynowała żadna woda, nowe miasta na skarpach jezior przyszłości.

Napotkałem w ten sposób na stoku wąwozu wieś, której budowa nie była jeszcze ukończona. Pomimo tego byłem zdumiony: dlaczego ludzie osiedlają się w tym miejscu, bez najmniejszej kropli wody, bez najmniejszego drzewka owocowego, igrającego za powiewem wiatru?



Zdumienie wzrosło jeszcze, gdy spostrzegłem w pewnym podwórzu starca w trakcie smarowania liny smołą. Tu wkrótce na skraj tej wsi miało nadpłynąć Morze Don. Starzec przygotowywał się po prostu na jego przyjęcie.

Zwiedziłem jedną ze śluz zeszedłszy w głąb kanału, podziwiałem wysokie betonowe mury i wyobrażałem sobie służę po uruchomieniu, kanał wypełniony zieloną wodą, którą przecina statek powracający do Moskwy i przywołujący zawieszono na jego czerwonym kadłubie glony mórz gorących.

Można by powiedzieć, że to kadłub transatlantyku.

Aby wprowadzić wodę Donu do kanału, zbudowano wielkie stacje pomp i co więcej, w przesmyku Don-Wołga, trzy ogromne zbiorniki.

W Beryslawce towarzyszy mi stary inżynier specjalista - konstrukcji portowych. Mówi urywanymi zdaniami.

— *To będzie wnet gotowe. Betonuje się brzegi. Granit z Ukrainy. Będzie go dość, aby wybrukować drogę z Moskwy do Leningradu. Widzieliście nowe miasta. Piękne są, hm? A techniczna instalacja, sensacyjna!*

Byliśmy na brzegu kanału. W oddali, drążąc ziemię posuwali się naprzód „scrapery”. Ani żywej duszy.

— *Dlaczego tu takie bezludzie?* — zapytałem inżyniera.

— *Wszyscy zadają to samo pytanie* — odpowiedział z uśmiechem. Mało tu ludzi, bo weszliśmy w nową erę. Człowiek wyzwolił się z ciężkiej pracy. Maszyna go zastępuje. Tu trzeba tylko nią kierować. Dlatego budowla wydaje się pusta.

Inżynier pokazał mi stęp. Na stoku pagórka widać było małe, białe domki.

— *Patrzcie! Ostatni na lewo. To mój dom. Sto! na brzegu przyszłego jeziora. Nie możecie sobie wyobrazić, jak ludzie niecierpliwie wyczekują przypływu wody. Mówią o tym swoim dzieciom.*

Przypomniałem sobie nocny pociąg do Stalingradu. I Ukrainka z synem. Jechali pracować do Stalingradu.

Chłopak był całkowicie wstrząśnięty i — jak się to mówi — nie mógł spać całą noc. Za Krywaja Mózga zobaczyliśmy światła kanału. Ojciec mówił o tym synowi bezpośrednio i z entuzjazmem.

— Woda podejdzie aż do chat — powiedział ojciec. *A trzepocące się kanałem ryby będą rozbijać się o mury. Ależ tak syneczku. Woda będzie czysta, wszędzie będą ogrody, łąki, pola, kwiaty. Opowiem ci historię o starym Kondracie. Przenieśli jego wioskę w inną okolicę, blisko wody. Stary, który był uparty, wykopał żywoptłot i zalał go na ciężarówkę. „Nie, ja go tu nie zostawię, powiedział — nawet gdyby mnie uważano za wariata. Posadziłem go własnymi rękami. A moja stara suszyła na nim swą bieliznę“.*

— A więc, zapytało dziecko.

— Wywiózł go i posadził przed swoją chatą. Pewnego pięknego dnia woda tam doszła. Nowe jezioro się urodziło, ogromne, nie można było zobaczyć drugiego brzegu. I za tydzień stary wstał wczesnym rankiem. Wyszedł przed swój domek. Żywoptłot miał pełno małych listków i wnet zakwitł.

— Dlaczego?

— Ponieważ przyplłynęła woda. Żywoptłot mógł się napić i powrócić do życia.

Wspomniałem już o tym, że całość prac dzieliła się na wielkie części: budowa Kanału Wołga-Don, zbudowanie na Donie zapory i Cymlańskiego Węzła Hydroenergetycznego i stworzenie na stepie, na południu Donu sieci kanałów nawadniających.

Zapora Cymlańska mierzy około 14 km. i stanowi brzeg zachodni przyszłego Morza Donu, które się będzie rozpoczerać na długość 200 km. Będzie ono miało zawartość około 13 miliardów m. sześć. wody.

Rozum ludzki z trudem może pojąć co przedstawiają w rzeczywistości te cyfry. A więc, jeżeli woda tego morza byłaby wprowadzona do głębokiego

spławnego kanału, kanał ten mógłby 12 razy opłynąć ziemię w miejscu równika! Zapora została świeżo ukończona, dawne koryto rzeki zostało zamknięte i Don płynie teraz nową trasą, która doprowadza go do zapory. Połączona elektrownia wodna jest na ukończeniu.

Nie nie wywołuje tu wrażenia bliskości morza. Ani syreny statków, ani huk fal tłukących się o kamienie móla. A jednakże konstruktorzy nazwali to miasto zbudowane blisko zapory: Portem Pięciu Mórz (Morze Białe, Bałtyk, Morze Kaspjskie, Morze Czarne i Morze Azowskie).

Kiedy kanał zostanie otwarty średni Don przemieni się w morze. Ta nazwa będzie uzasadniona.

Różnokolorowe flagi będą powiewały na wietrze, dym statków wzniesie się ku niebu; słychać będzie hałas dźwigów i łańcuchów kotwicznych. Życie będzie się iskrzyć w całej swej różnorodności, tak jak musujące wino cymlańskie.

To nowe życie zrodziła z wielkiego wysiłku ogromna budowla. Widzimy tę budowlę, bierzemy w niej udział, a jednak jest nam jeszcze trudno wyobrazić sobie przyszłość. Ale wiemy, że ona się rodzi każdej chwili, w betonie i w piachu, w zgrzycie skrobaczek, w płynnym piasku wchłanianym przez wielki rurociąg aspiratorów. I oto dlaczego wszystkie te mechanizmy, wszystkie te maszyny są ożywione powiewem przyszłości, naszą twórczą dumą i jak wszystko co dotyczy naszych nadziei zawiera w sobie poezję pracy ludzkiej, związanej z maszyną, i skierowanej ku tworzeniu na naszej ziemi nowego sprawiedliwego i szczęśliwego społeczeństwa.

Woda z Morza Dońskiego wypełnia kanały nawadniające, które rozciągają się już na południe od rzeki, w poprzek stepów Dońskich i Salskich, będących do teraz ofiarą posuchy. System kanałów nawadniających pokrywa ogromne terytorium: od Morza Kaspjskiego do Morza Azowskiego, od Donu do Manyczu: „Republikę Ziem Nawodnionych“. Przejechałem samochodem tę Republikę, poprzez step Salski: trawy kurzu czarnego, miraze, niebo odbarwione upałem, który miało koloryt brudno-szary, wielkie szczury polne, a przede wszystkim kurz, kurz, kurz...

Towarzyszył mi szef wszystkich budowl kanałów nawadniających. Tłumańczył mi: „*powinniśmy nawodnić wszystkie stepy: to w całości 2 miliony ha. Dziennie możemy przebiec 300 do 400 km.*

Po drodze opowiadał mi jak się buduje te kanały, jak jedyną rzekę płynącą w tych stepach Salskich zablokowała zaporą i zmusiła do zmiany drogi w kierunku źródła: w sercu okolic wysuszonych. Wóz dojechał do obszernego płaskowzgórza i zatrzymał się. Step rozpościerał się przed nami jakby paląc się w srebrzystym blasku.

— *To nie takiego* — powiedział mój towarzysz. *To są „stypy“*. Błyszczące fale biegły po szczytach ukrytych w „stypach“. Dźwięk nieokreślony, spokojny rozpościerał się dookoła.

Zatrzymaliśmy się na linii, oddzielającej Don od Salu.

— *Nawet tutaj drąży się na 80 m.*

pod ziemią łóżysko przyszłej rzeki pod ziemnej.

Aby zrozumieć to, co się dzieje na tej głębokości, należy uprzednio spreżycować, to co następuje.

Stepy, które powinno się nawodnić, znajdują się na południu Donu i są oddzielone od rzeki wysokością Salska.

W jaki sposób można by przeprowadzić wody Donu przez tę wysokość w tych okolicznościach? Trudno, zdawałoby się wydrążyć kanał w tej okolicy, lub dokładniej mówiąc długie okopy głębokie na 90 m.

Zostało przyjęte najprostsze rozwiązanie: wydrążono u podstawy pagórka 4 tunele, o długości 6 km., skutkiem czego powstały 4 rzeki podziemne, przez które udało się wodom Morza Dońskiego dotrzeć do kanałów nawadniających.

Pierwszy tunel zagłębia się już pod stepem, wydrążony przez budowniczych Metra Moskiewskiego. Byliśmy na linii szczytowej. W oddali zjawiały się otwory powietrzne, na których wzniesiono czerwone chorągwie, zdające się wytyczać trasę przyszłej podziemnej rzeki.

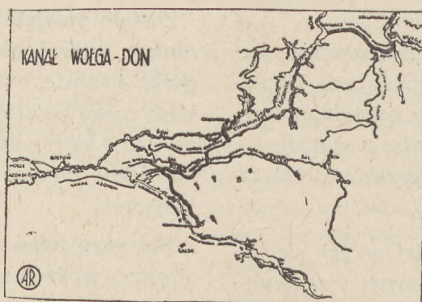
MOJ towarzysz wymieniał pola bawelny, ryżu, buraków, pszenicy, sady, ogrody warzywne, które wkrótce pokryją ten pustynny step.

Wróciliśmy wieczorem. W promieniach zachodzącego słońca odbijały się, wznosząc kurz, ogromne koparki.

Step gubił się w cieniu. Niezdecydowana gwiazda zjawiała się na

niebie. Nic nie mogło jeszcze odbić jej czystego blasku, lecz ledwie za rok w przezroczystej wodzie kanału będą igrać iskry ogni nieba. Za rok zaledwie ziemia zacznie zmieniać swój wygląd.

O tym myśleliśmy obaj. Upajając się stepową nocą, mówiliśmy o tym ogromnym i upartym rozmachu wody, o jej pokojowej i twórczej pracy, której nie może powstrzymać ani prze-moc, ani groźba wojny.



WIELKIE BUDOWLE K O M U N I Z M U

JAN DĄBROWSKI

KANAŁ Wołga — Don został oddany do użytku 1 czerwca 1952 roku. Pierwsza z wielkich budowli komunizmu została w swej głównej części zakończona.

Przypomnieć trzeba, że uchwała prezydium Rządu ZSRR z 27 października, uchwała o przyspieszeniu o dwa lata budowy tego kanału precyzowała tę budowę jako kompleksowe rozwiązanie szeregu zagadnień. A więc przede wszystkim kanał żeglowny, łączący Wołgę z Donem, czyniący z Moskwę, stolicy ZSRR, port pięciu mórz. Następnie korzystając ze spiętrzenia wód Donu przez Zaporę Cymlańską, długości 13,3 km, stworzenie potężnej elektrowni o mocy 160 tys. kilowatów. Wreszcie budowa sieci kanałów nawadniających, a mianowicie Dońskiego Kanału Magistralnego, Górnosalskiego, Dolnodońskiego, Bagajewskiego, Sadkowskiego, Jargienińskiego, Azowskiego i Czirskiego o łącznej długości 758 kilometrów, zaopatrzonych w 140 stacji pomp. Zadaniem tych kanałów jest nawodnienie 2 milionów hektarów ziemi w obwodach rostowskim i stalingradzkim oraz dostarczenie wody dla zraszania 750 tysięcy ha ziemi w tychże obwodach.

Przyspieszenie terminu ukończenia Kanału Wołgo-Dońskiego zostało postanowione dzięki oddaniu do dyspozycji budowniczych potężnych maszyn zarówno dla prac ziemnych, jak i betoniarskich. Wyliczyć tu należy przede wszystkim gigantyczne koparki kroczące o pojemności czepaka 14 metrów sześć., pompy pogłębiarki, których wydajność sięga 4.500 metrów sześć. gruntu rozmytego i namulonego w innym miejscu w ciągu jednej zmiany. Wreszcie wspomnieć trzeba o całkowicie automatyzowanych betoniarkach, przenośnych automatycznych fabrykach betonu, o wielkiej wydajności i o potężnym parku specjalnie przystosowanych samochodów. To te czynniki sprawiły, że postanowienie rządu ZSRR skróciło o 2 lata termin budowy. A lud radziecki z entuzjazmem jawnym się pracy uchwale tę wykonał.

Oczywiście nie cały kompleks obiektów, omówionych w uchwale jest już wykończony. Oddany został do użytku kanał żeglowny z 15 śluzami i stacjami pomp. Zbudowana została tama Cymlańska i elektrownia na niej. Spiętrzone wody Donu utworzyły nowe Morze Cymlańskie.

Elektrownia posiada już czynny jeden agregat turbogeneratorowy o mocy 40 tys. KW. Drugi jest obecnie próbowany, po zmontowaniu. Dwa następne będą montowane w kolejności. Również trwa dalej budowa kanału magistralnego i kanałów rozdzielczych, która przewidziana jest w uchwale na następne cztery lata, tj. do 1956 r. Ale już pierwsze setki i tysiące hektarów ziemi otrzymały z wężła Wołgo - Dońskiego wodę, która pozwoli znacznie podnieść urodzaje na tych żyznych, lecz dręczonych posuchą ziemiach.

Marzenia wielu pokoleń, pragnienia wielu uczonych, o połączeniu dwóch wielkich rzek rosyjskich, stały się faktem. Tempo, w jakim wykonano te prace, gwarantuje, że następne budowy będą wykonane równie sprawnie i — przypuszczać należy — przed terminem. Budowa Kanału Wołgo-Dońskiego stała się przecież szkołą dla budowniczych hydrowęzłów, szkołą z której wyszły liczne rzesze fachowców, obecnie rozpoczynających pracę na innych budowach. Fachowców, którzy w codziennej swej praktyce poważnie powiększyli wydajność pracy powierzonych im potężnych maszyn.

U PODNÓŻA GÓR ŻYGULEWSKICH

Niektóre z wielkich budow komunistów mają na celu: dostarczenie wody, dla nawodnienia suchych ziem, dostarczenie energii elektrycznej, stworzenie nowych dróg wodnych, lub uspiawnienie istniejących rzek. Te same cele postawiono i kujbyszewskiemu węzłowi wodnemu. Jednak o ile Kanał Wołgo-Doński przede wszystkim stał się inwestycją komunikacyjną, o tyle węzeł Kujbyszewski największe znaczenie posiadać będzie właśnie w dziedzinie energetyki.

Uchwała o budowie wężła Kujbyszewskiego była pierwszą z uchwał Rządu ZSRR w sprawie wielkich budow komunistów. Nie minęły jeszcze dwa lata, jak w dniu 21 sierpnia

1950 roku świat dowiedział się o tym gigantycznym przedsięwzięciu. Przypomnijmy jego cele i zakres: Na rzece Wołdze, koło Kujbyszewa ma zostać zbudowana tama, która spiętrzy wody tej rzeki na 26 metrów. Spadek wody wykorzystany będzie w wielkiej elektrowni wodnej o mocy 2 milionów kilowatów i rocznej produkcji 10 miliardów kilowat-godzin. Węzeł Kujbyszewski dostarczy wodę, dzięki której można będzie nawodnić 1 milion hektarów ziemi Powołża. Ponieważ na skutek ukształtowania gruntu nie będzie można zbudować tam kanału magistralnego, samopłynnego, zostaną zbudowane stacje pomp, pompujące wodę do kanału magistralnego i kanałów rozdzielczych. Energia elektryczna dla tych stacji pomp dostarczana będzie przez Elektrownię Kujbyszewską.

Produkcja Elektrowni Kujbyszewskiej ma zostać rozdzielona wedle następującego planu: około 6 miliardów 100 milionów Kw/h zostanie przesłane rocznie do okręgu przemysłowego Moskwy, dla wykorzystania w przemyśle, transporcie i gospodarstwie komunalnym i domowym. Stworzy to zupełnie inny typ ośrodków przemysłowych, usunie z miasta fabryczne kominy i zadymione mury. A jednocześnie — dostarczając niezwykle taną energię elektryczną — wpłynie na poważną elektryfikację wszystkich dziedzin życia. 2 miliardów 400 milionów Kw/h rocznie będą przesyłane w rejony Kujbyszewa i Saratowa na użytek tamtejszego przemysłu, a także i rolnictwa. Wreszcie 1 miliard 500 miln. Kw/h będzie zużywany przez urządzenia nawadniające, biorące początek z Morza Kujbyszewskiego, które powstanie powyżej zapory wodnej. Po przez zaporę bieżć będzie nowy tor kolei żelaznej, tak, że zaporą zastąpi jeszcze jeden most kolejowy na Wołdze.

Od dawna już wre praca przy budowie Kujbyszewskiego Wężła Wodnego. Od dawna już fabryki całego Związku Radzieckiego pracują nad

wyprodukowaniem potrzebnych maszyn, turbin, generatorów oraz całego sprzętu budowlanego potrzebnego dla tak gigantycznej budowy. Inżynierowie, którzy skonstruowali największą koparkę kroczącą, przemysłują już o powiększeniu pojemności jej czerpaka z 14 metrów sześć. do 18. Potężne pompy ziemne, które są tak nieocenionym wyręczycelem tysięcy ludzi przy pracach nad wykopami i sypaniem tam, są produkowane w coraz większych rozmiarach, o coraz to większej mocy. Ostatnia posiada już wydajność 1000 metrów sześć. ziemi na godzinę. A jednocześnie pracownicy budowy usiłują z powierzchni im maszyn wydobyć coraz większą wydajność. Tak np. młodzi komsomolcy zatrudnieni przy koparkach elektrycznych uralskiej fabryki maszyn nie tylko skrócili cykl pracy koparki, to znaczy okres w którym koparka opuszcza czerpak, nabiera ziemię, obraca się i wysypuje do ciężarówki swój ładunek — z 45 sekund do 10 — 15 sekund, ale również zaproponowali powiększenie czerpaka z 3 m pojemności na 4,5. Oczywiście zwiększa to znacznie wydajność pracy maszyny.

Duszą budowy kujbyszewskiej jest młodzież. Około 40 tysięcy młodych dziewcząt i chłopców wysłało listy z prośbą o przyjęcie ich do pracy na budowie. Osada, w której mieszkała otrzymała nazwę Komsomolska nad Wołgą.

Dotychczasowa praca nad budową hydrowężla obfitowała w ciekawe zagadnienia. Jednym z takich było przeciągnięcie ponad korytem Wołgi linii wysokiego napięcia, łączącej kilka elektrowni, dostarczających energię maszynom na budowie w jeden pierścień. Na potężnych stalowych masztach oporowych, zbudowanych po obu stronach rzeki naciągnięto przewody długości 1388 metrów. Waga jednego takiego przewodu wynosi 5 ton. Aby uniknąć wielkiego zwisu, musiały być one bardzo silnie naciągnięte. Dlatego też obciążenie każdego z masztów nad-

brzeżnych wynosi 20 ton. Prace te zostały dokonane na wiosnę roku bieżącego. Jeden z przewodów naciągnano w okresie, kiedy na Wołdzie ruszyły lody. Nie powstrzymało to jednak dzielnej załogi.

Ciekawie rozwiązano zagadnienie osiedla Jabłoniew. Jest to jedno z licznych w tej okolicy osiedli naftowych. Jedne z nich znajdują się wyżej, w górach, inne, jak Jabłoniew, na samym brzegu Wołgi. Okolica, w której znajduje się osiedle, ma być zalana. Ale przecież znajdują się tu szyby naftowe. I oto inżynierowie postanowili podnieść o 10 metrów osiedle. Dziwnie brzmi takie określenie. Ale jest ono czymś zwykłym tam, gdzie przyzwyczajono się do pojęć „ściąć górę“, „przerzucić rzekę“. I zagadnienie istnienia Jabłoniewa zostało przesądzone. Najpierw zostaną na 10 metrów podniesione wieże szybów naftowych, następnie zaś potężne pompy-pogłębiarki namulą, korzystając z gruntu brzegów, lub dna rzeki, ziemię do potrzebnej wysokości. W ten sposób wyloty szybów naftowych, podniesione o 10 metrów ukażą się znowu na zwykłej swej wysokości nad ziemią, miasteczko nafciarzy nie zostanie pod falami Morza Kujbyszewskiego, lecz wyłoni się ponad nie.

Budowa Zapory Kujbyszewskiej postępuje z dnia na dzień. Tysiące maszyn pracują gorączkowo. Pierwsze odcinki, ograniczone tamami ziemnymi, z których wypompowuje się potem wody, aby wykonać wykop dla fundamentów tamy, są już gotowe. Powoli zaczną automatyczne betoniarnie układać ciężkie betonowe cielsko tamy. Powoli wyrastać będzie ziemna jej część, będąca dzielącem hydromonitorów i pomp - pogłębiarek a także potężnych koparek i tysięcy samochodów wywrotek. A w czołowych fabrykach przemysłu elektrycznego i turbinowego, w leningradzkiej „Elektrosile“ i zakładach im. Stalina budują się już wielkie turbiny o mocy 100 tys. kw dla największej elektrowni ZSRR.

I nie dziwi już nikogo, że inżynier Karcew, kierujący budową zapory mówi po prostu „Tę górę zetniemy, aby nie przeszkadzała ona w dostępie wody do sztolni turbinowych elektrowni“. Ta góra to przecież nie żadne masło ani piasek. To potężne granitowe góry. Ale pewność, z jaką o wykonaniu swych zadań mówią budowniczowie, pochodzi z tego, że na ich usługi nauka i przemysł radziecki postawiły tak potężne środki, tak iż dzieła dotychczas niewidziane w swym rozmiarze i śmiałości, wydają się im już chlebem powszednim.

OBOK MIASTA - BOHATERA

Tam gdzie toczyły się krwawe, najcięższe boje podczas ostatniej wojny, tam gdzie o stalowy opór obrońców Stalingradu skruszyła się pancerna pięść faszystowskich najeźdźców, tam, gdzie ziemia była zryta pociskami i usypana wrakami rozbitych czołgów — wszędzie tam dzisiaj trwa gorączkowa praca. Praca pokojowa, praca, która ma przynieść olbrzymie rezultaty w dziedzinie podniesienia produkcji rolnej, w dziedzinie podniesienia na wyższy poziom techniki rolnictwa, w dziedzinie elektryfikacji całego życia gospodarczego najbliższych i dalej położonych ośrodków przemysłowych.

Uwagę mieszkańców Stalingradu przyciągały ostatnimi miesiącami dwie wielkie budowle komunizmu, które tuż obok miasta - bohatera powstają. Jedna z nich to omówiony już Kanał Wołga - Don, którego wyłot na Wołgę znajduje się niedaleko Stalingradu, koło miasta Krasnoarmiejska. Druga — to Stalingradzki Węzeł Wodny, druga w kolejności spośród pięciu budów uchwanych przed dwoma laty przez Rząd ZSRR.

Zadaniem Stalingradzkiego Węzła Wodnego jest poprawa warunków klimatycznych Niziny Przykaspijskiej, zdobycie dla rolnictwa pustynnych i półpustynnych obszarów, nawodnienie południowych rejonów Powołża, Niziny Sarpińskiej, Rejo-

nów Czarnoziemnych i stepów Nogajskich. Obok tego węzeł ten dostarczać będzie energię elektryczną obszarom nawadnianym i przemysłowi okolicznych centrów. Na koniec zadaniem jego jest poprawa warunków żeglugi na rzece Wołdze w średnim jej biegu.

Dla wykonania tych zadań powstaje właśnie Stalingradzki Węzeł Wodny wraz ze wszystkimi elementami dopełniającymi. Składają się nań następujące obiekty: Przede wszystkim zaporą wodną na rzece Wołdze, wykorzystana dla budowy elektrowni o mocy 1700 tys. Kw i rocznej produkcji równej produkcji Elektrowni Kujbyszewskiej, tj. ok. 10 miliardów Kw/h rocznie. Dla nawodnienia służyć będzie stalingradzki samospływny kanał magistralny, który dostarczy wody dla nawodnienia 6 milionów ha oraz system nawadniający pozwalający na zraszanie 1 miliona 500 tys. ha ziemi. Temu samemu celowi służyć będą kanały nawadniające przecinające Nizinę Sarpińską, stepy Nogajskie oraz Centralny Obszar Czarnoziemiu, które pozwolą na nawodnienie i zraszanie 5,5 miliona ha ziemi. W ten sposób zostanie wykonane nawodnienie 13 milionów ha urodzajnych ziem, które od setek lat cierpiały na skutek suszy, nie są wykorzystane dla rolnictwa.

Łącznie z 1 milionem nawodnionych ziem pod Kujbyszewem Wołga zasili życiodajną wodą 14 milionów hektarów ziemi. Powstaną obszary nowych kultur rolniczych w tych miejscach, gdzie warunki klimatyczne pozwalają na hodowlę roślin klimatu ciepłego, roślin, którym brakowało jedynie wody. Powstaną obszernie pastwiska dostarczające paszy olbrzymim stadom owiec i bydła. Rolnictwo, korzystając z energii elektrycznej zostanie tu od razu od chwili oddania mu w ręce tych nowych obszarów wydartych naturze, postawione na najwyższym stopniu wyposażenia technicznego.

Jeśli chodzi o zagadnienie produkcji energii elektrycznej, to również

Elektrownia Stalingradzka dostarczać będzie prąd przemysłowemu okręgowi Moskwy, a mianowicie 4 miliardy Kw/godz. rocznie, resztę swej produkcji obracając na potrzeby Centralnego Okręgu Czarnozemiu, obwodu Stalingradzkiego, Saratowskiego i Astrachańskiego oraz dostarczając 2 miliardy Kw/h na potrzeby urządzeń nawadniających wyżej wymienionych miejscowości.

Podniesienie poziomu wody pod Stalingradem znacznie poprawi warunki żeglowności w części Wołgi od Kujbyszewa do Stalingradu. Tam, gdzie dotychczas w lecie trudno było żeglować, otworzy się obecnie wygodna arteria żeglowna, dostępna przez cały rok dla statków o największej wyporności.

Budowa o tak olbrzymim zasięgu skutków jest także budową olbrzymich rozmiarów. Wystarczy tylko przytoczyć, że przy samej tylko budowie węzła stalingradzkiego i kanału magistralnego trzeba wykonać prace ziemne o objętości łącznej 600 milionów metrów sześciennych. Trzeba ułożyć ponad 7 milionów metrów sześciennych betonu. Trzeba — aby to wykonać w terminie — układać nie mniej niż 10 tysięcy m. sześć. betonu dziennie. Sam surowiec dla betoniarń zapełniać będzie codziennie 24 kolejowe pociągi towarowe.

Dawno już zostały ukończone na stalingradzkiej budowie prace bawdawcze. Obok miasta Stalingradu wyrosło nowe miasto. To miasto budowniczych hydrowęzła. Nie jest ono, jak to dawniej bywało, miasteczkiem baraków i drewnianych bud. Nie, to prawdziwa nowa dzielnica miasta, o domach kilkupiętrowych z cegły i żelazobetonu. Dzielnicą w której warsztaty, potrzebne podczas budowy zamienia się później w fabryki, w stocznie naprawcze dla statków żeglugi wołańskiej. Obok zbudowana została niewielka elektrownia wodna. Oficjalnie nazywa się ona modelem przyszłej elektrowni, jednakże pracuje normalnie i na jej pracy badają uczeni wszelkie za-

gadnienia, które mogą wyłonić się podczas budowy wielkiej elektrowni. Już wzniosły się w górę wieże pierwszych betoniarń, które rozpoczynają tu prace. Setki koparek i kilkanaście pomp - pogłębiarek pracuje tu na kilka zmian. Rok ubiegły był rokiem budowy urządzeń pomocniczych, rokiem zabezpieczenia sobie tyłów przez budowniczych zapory i elektrowni. Obecnie już roboty rozwijają się na coraz szerszym froncie. Dla wykonania wykopu pod fundamenty zapory odgrada się poszczególne odcinki koryta rzeki ziemnymi tamami, wypompowuje wodę i następnie w wykonany przy pomocy hydromechanizacji i potężnych maszyn ziemnych wykop układa się beton, umacniając go stalowym szkieletem. Głównym ośrodkiem robót jest obecnie wyspa leśna na Wołdze, poprzez którą przejdzie zaporą.

MŁODSZA SIOSTRA „DNEPROSTROJU“

Następna — w europejskiej części ZSRR — wielką budową komunizmu jest zaporą na Dnieprze w Kachowce i system kanałów nawadniających składający się przede wszystkim z Kanału Południowo Ukraińskiego i Kanału Północno-Krymskiego. Oparty o te kanały system nawodnienia pozwoli na włączenie do uprawy 3 miliony 200 tysięcy hektarów ziemi. Ziemi położonej w najwspanialszej pod względem klimatu okolicy Krymu i Południowej Ukrainy. A zatem ziemi nadającej się pod uprawy roślin krajów ciepłych, pod uprawę bawełny, winogron, tytoniu, ziemi, która stanie się doskonałym pastwiskiem dla specjalnych gatunków zwierząt o cennej sierści, jak np. owiec karakułowych.

Elektrownia, zbudowana na zaporoze w Kachowce posiadać będzie moc 250 tysięcy kilowatów. Energia jej wykorzystana będzie dla rolnictwa i przemysłu ziem okolicznych. Znaczne zasoby jej wykorzystane bę-

dą również przez urządzenia nawadniające.

I na tej budowie już od dawna wre życie. Wielu obecnych budowniczych — to dawni pracownicy słynnego „Dnieprostroju“ — pierwszej olbrzymiej budowli energetycznej w ZSRR na Dnieprze, która już dawno dźwignęła się po zniszczeniach wojennych, zadanych ręką barbarzyńskich najeźdźców faszystowskich. Obok Kachowki i w Dżankoje powstały osiedla budowniczych, powstały wszystkie te urządzenia, które są niezbędne dla rozwinięcia szerokim frontem prac zasadniczych. A jednocześnie prowadzone są już roboty ziemne i betoniarskie, prowadzone są prace montażowe przy budowie stalowego szkieletu żelazobetonowej części tamy. I tutaj każdy dzień przynosi nowe sukcesy. I tutaj w ostatnich dniach witano przybywających znad Kanału Wołgo-Dońskiego weteranów pierwszej zakończonej wielkiej budowli komunizmu.

TAM, GDZIE PIASEK ZWYCIĘŻYŁ CZŁOWIEKA

Walka o przeobrażenie przyrody, walka z burzami piaszkowymi, z suszą wyniszczającą owoce pracy rolnika, nie byłaby pełna, bez decydującego szturm na główne źródło owych suchych wiatrów, na pustynię Środkowej Azji. Tam, gdzie płynie z gór do Morza Aralskiego potężna rzeka Amu Daria, kiedyś, w czasach istnienia starożytnego państwa Chorezmu, zbudowano wielki system nawadniający, były warunki dla uprawy ziemi, ziemi niesłychanie żyznej, bowiem składającej się ze znanych z urodzajności glinek lessowych. Na skutek rozdrobnienia się państwa w walkach pomiędzy feudałami, nie mogli już ludzie utrzymać tego wielkiego systemu nawadniającego, wymagającego stałej opieki. Pustynia ruszyła do szturm i na wiele setek lat wydarła ludziom olbrzymie połacie urodzajnej ziemi. „Czarne piaski“ — Kara Kum oto o-

becna nazwa tej żyznej kiedyś krainy. I przywrócenie tej krainy do życia stało się zadaniem ostatniej z wielkich budów komunizmu, jakie zostały uchwalone przed dwoma laty przez Rząd ZSRR. Aby to wykonać postanowiono zagrozić tamą drogą Amu Darii do Morza Aralskiego i skierować część jej wód w stronę Morza Kaspijskiego kanałem, który otrzymał nazwę Głównego Kanału Turkmeńskiego. Kanał ten posiadać będzie 1109 km długości. Sieć kanałów pomocniczych, rozprowadzających wodę, będzie miała łączną długość 1200 km. Pozwola one na nawodnienie 8 milionów 300 tysięcy ha ziemi, przydatnej pod uprawy bawełny oraz innych roślin podzwrotnikowych, ziemi, która stanie się wspaniałym ogrodem i pastwiskiem dla setek tysięcy sztuk bydła.

I ta budowa posuwa się szybko naprzód. Wiele czasu zajęły tam prace badawcze. Trzeba było dokładnie ustalić i wytyczyć w pustyni przyszłą trasę kanału, trzeba było od razu ustalić warunki przyszłej pracy nad zamianą pustyni w kwitnący sad.

Sama budowa kanału przez pustynię w części piaszczystej przedstawiać się będzie dosyć prosto. Na czele szturmowego oddziału maszyn ruszą buldożery, które wyrównają grunt i usypią niewielkie pierwotne obwałowanie trasy kanału. Następnie środkiem trasy kanału przejdzie koparka krocząca, która kopać będzie wąski kanał szerokości kilku metrów, tak zwany kanał pionierski, doprowadzający wodę. Trasę kanału na pełną szerokość wykonają pompy - pogłębiarki, które będą namulać ziemią, wydobytą z łoża kanału wysokie wały po obu stronach, od razu gotowe dla zasadzenia na nich leśnych pasów wiatrochronnych.

I na tę budowę dążą obecnie pracownicy ukończonej budowli wołżańsko - dońskiej. I tam pracuje się bez przerwy nad budową zasadniczych baz budowy. Niewielkie mia-

steczko Tachia Tasz, nad Amu Daria, gdzie stanąć ma zapora, przemieniło się w gwarny ośrodek robót. Samochodami, poprzez piaski i piaszczyste „barchany” — wzgórza, które do niedawna widziały tylko karawany wielbłądziej, płynie materiał, maszyny, narzędzia. Płyną ludzie, żądni wziąć udział w nałożeniu kajdan „Szalonej Darii”, w przetworzeniu ziejącego pustką zakątka swej ojczyzny na kwitnący ogród.

Podniesienie wydajności produkcji rolnictwa, dostarczenie olbrzymiej ilości artykułów rolnych na potrzeby „społeczeństwa w ustroju, który głosi hasło „każdemu wedle potrzeb” — oto jeden z celów wielkich budów komunizmu.

Dostarczenie olbrzymich ilości energii elektrycznej, która przyspie-

sza pełną mechanizację, która pozwala na wszechstronną automatyzację, wyzwalać człowieka pracy od wysiłku fizycznego, pozwalając mu wznieść się na poziom robotnika — władcy maszyn, na poziom pracownika epoki komunizmu — oto cel drugi.

Wydarcie wielkich obszarów ziemi przyrodzie, w drodze pokojowego budownictwa, pokazanie całemu światu jak ustrój socjalistyczny zwycięża te siły, które uważano dotąd za bezwzględnie kierujące losami ludzkości — oto znaczenie wielkich budowl komunistów, które są dziś natchnieniem wielu milionów ludzi radzieckich, z entuzjazmem wykonujących gigantyczny plan opanowania przyrody, zmuszenia jej do służenia człowiekowi.



ROBOTNIK ALGERSKI ZABITY W PARYŻU



GODNOŚĆ CZŁOWIECZA

ROGER VAILLAND

W PIĄTEK dnia 20 czerwca 1952 roku setki tysięcy Francuzów, ze wszystkich dzielnic Paryża wyległy, aby wziąć udział w pogrzebie Algierczyka, Belaid Hocine, brukarza w Aubervilliers, zabitego przez policję w Paryżu na Placu Stalingradzkim, podczas demonstracji Obrońców Pokoju przeciwko przybyciu do Francji generała Ridgway'a.

Uroczystości pogrzebowe miały charakter niezwykle uroczysty.

W samym sercu Aubervilliers, na wielkim placu w pobliżu ratusza, rozjarzyły się światła zapalone przy katafalku w Domu Ludowym. Złożono stosy wieńców z róż.

Przed wyprowadzeniem zwłok, zabierało głos wielu mówców. Mistrz ceremonii pogrzebowych spowity w czarną szatę, przywdziewaną w momentach najbardziej uroczystych, zawołał: „Mer z Aubervilliers“. I mer Aubervilliers, który jest jednocześnie członkiem Izby Deputowanych,

Charles Tillon, wszedł na trybunę i poświęcił dłuższe wspomnienie życiu Belaid Hocine, który urodziwszy się i spędziwszy młodość w Algierze, przybył do Francji mając lat 25, jako prosty robotnik, stając się później wykwalifikowanym brukarzem i czynnym członkiem ruchu Obrońców Pokoju.

Sto dwadzieścia pięć rodzin z Aubervilliers zgłosiło się, aby zapewnić utrzymanie czworgu dzieciom Belaida Hocine i jego żony Francuzki.

Kiedy kondukt żałobny ruszył z miejsca, szły za nim nieprzeliczone tłumy, kobiety i mężczyźni o twarzach tak ponurych i zaciętych, że zgrupowana w pobliżu policja nie ośmieliła się wystąpić, mimo że dobrze wiedziała o tym, że w pogrzebie biorą udział setki tysięcy członków Ruchu Obrońców Pokoju, tak bardzo niewygodnych dla generała Ridgway'a i jego francuskich wspólników.

Kondukt posuwał się zwolna naprzód, całą szerokością wielkiej drogi wiodącej z Paryża w stronę departamentów Nord i Est. Ruch uliczny zamarł na długo, nawet wojskowe ciężarówki amerykańskie musiały się zatrzymać.

SZKOŁĘ średnią ukończyłem w Reims (departament Marne), zaraz po pierwszej wojnie światowej. Podczas walk w Szampanii prawie całe miasto z wyjątkiem chyba pięciu domów zostało doszczętnie zniszczone. Mieszkańcy zaczęli się odbudowywać, skrupulatnie wnosząc na hipotekę sumy należne z tytułu

odszkodowań, które Niemcy mieli zapłacić i których nie zapłacili nigdy za cichym przyzwoleniem rządów: amerykańskiego, angielskiego i francuskiego.

Brakowało robotników francuskich do odgruzowania i odbudowy tyłu domów. Przedsiębiorcy budowlani zwracali się do wszelkich możliwych urzędów, aby ściągnąć z całego świata jak najtańszego robotnika. Sprawę tę znam dlatego tak dobrze, że mój ojciec był architektem.

Drobna burżuazja, do której wtedy się zaliczałem, traktowała owych robotników cudzoziemskich z rozmaitymi odcieniami pogardy. Śmiano się z Włochów, ponieważ byli oni stale roześmiani. Obawiano się Polaków, ponieważ nie dali oni sobie w kaszę dmuchać, łącząc się dla obrony swoich praw. Reszty nie rozróżniano: Marokańczyków, Algierczyków, Tunezyjczyków, przybyszów z Malty, Cypru, Annamitów, a nawet Chińczyków — i oni bowiem także przyjeżdżali. Wszystkich ich ochrzczono obelżywym przezwiskiem „bicots“.

Owi „bicots“ mieszkali śtłoczeni w barakach Adrian zbudowanych z drzewa i blachy falistej, pozostałościach z czasów wojny. Ci, którzy mieli nocną pracę, zajmowali sienniki tych, którzy pracowali w dzień. Odżywiali się lichy, wysyłając rodzinom w dalekich krajach większą część swych marnych zarobków.

Widziano ich jak senni i niedożywieni śtłoczyli się jedni na drugich w ciężarówkach, przewożących ich na budowę. Ta prostacka bezceremność śtłoczonych ciał ludzkich,



Lud Paryża odprowadził trumnę Belaid Hocine na cmentarz

tak właściwa dla żołnierzy i emigrantów stanowiła specjalnie odrażający widok dla oczu tych ludzi, których moralność polegała przede wszystkim na ukrywaniu życia prywatnego w cieniu „własnego domu“.

„Bicots“ nie byli dobrze traktowani nawet przez wielu robotników francuskich. Jedni, bardziej przedsiębiorczy z pogardą odnosili się do ich stanu wiecznego zahukania, pozornej tępoty, wynikającej ze strachu i wstydu, uczuć doznawanych przez wszystkich emigrantów, nie

znających jeszcze języka kraju w którym przebywają i wiecznie narażonych na szykany ze strony władz administracyjnych i policji.

Inni robotnicy francuscy z typu spokojnych „cierpiętników“ nie mogli zrozumieć nagłych wybuchów wściekłości, nieoczekiwanych pchnięć nożem, co świadczyło, że przebrała się po prostu miara doznawanych upokorzeń.

Roger Vailland (po prawej) z wdową po Belaid Hocine i jej ojcem



Robotnicy uświadomieni czynili im zarzuty, że przyjmują pracę wg niższych stawek niż robotnicy francuscy i że nie biorą udziału w walce o swoje prawa. Zapominali oni, że solidarność musi się opierać na wzajemności.

Jeśli tylko zdarzała się kradzież lub zbrodnia, aresztowano i skazywano zawsze „bicota” z sąsiedztwa.

A jeżeli „bicot” był zabity przez policję — bo i to zdarzało się już wtedy — jedynie inni „bicot” szli trwożliwie za jego trumną.

Oto co widziałem w Reims w latach 1919 — 1922.

*

ZOLNIERZ francuskiego korpusu ekspedycyjnego w Indochinach otrzymuje żołd czterdzieści razy niższy od żołdu, jaki pobiera żołnierz amerykański w Korei.

We Francji sierżant amerykańskiego korpusu ekspedycyjnego zarabia tyle co generał francuski.

Kiedy rząd francuski oddaje oddziałom amerykańskim koszary, rozpoczyna się od przeprowadzenia tam remontów na sumę kilkudziesięciu milionów franków. „Nie możemy żyć w tym francuskim brudzie” powiadają piechurzy amerykańscy.

Amerykanin może przyjechać do Francji bez wizy. Francuz, aby pojechać do USA, musi posiadać wizę i wykazać się przedtem, że nie choruje na syfisy ani nie jest komunistą.

W świecie „zachodnim”, gdzie przygotowuje się wojnę, zawsze się jest czymś „bicot”. Oto co zrozumiała w latach od 1922 do 1952 większość Francuzów i większość ludności północno-afrykańskiej.

Belaïd Hocine był żonaty z Francuzką, którą poznał koło wielkiego garażu autobusów w Drancy.

Mieszkali oboje w Aubervilliers w domu, gdzie wynajmowano „pokoje umeblowane”. Było tam 35 pokoiów i nikomu nieznana liczba lokatorów z Afryki Północnej. Podwórze tego domu jest małe, niebrzydkie, pomalowane na kolor jasno-niebieski i blade-zielony jak to często bywa w domach arabskich; jeden z lokatorów przywiózł młode drzewko figowca i zasadził je przy południowym murze, chroniącym drzewko od wiatru; figowiec przyjął się. Cherlawy figowiec, jedyne drzewo figowe w Aubervilliers.

Małżeństwo Belaïd Hocine mieszkało w dwóch izbach. Pierwsza z nich, kuchnia stanowi rodzaj korytarza, 3 metry długości i 1 m 50 szerokości, mury są mokre, ale na środkowej ścianie wisi barwny oleodruk przedstawiający Promenade des Anglais w Nicei. W drugim pokoju sygnali małżonkowie i ich czworo dzieci. Pani Belaïd Hocine jest w siódmym miesiącu ciąży i lekarz twierdzi, że będzie miała bliźnięta.

Patrzyłem długo na to mieszkanie, na tę kuchnię i na ten pokój. Nadeszła właścicielka, osoba potężna, z wąsami na górnej wardze.

— Co Pan tutaj robi? zapytała.

— Patrzę.

— Pan jest taki sam jak i inni — wzdycha.

I w czasie tego westchnienia jej pierś olbrzymki wznosi się jak góra.

— Pan jest taki sam jak inni — wzdycha — i Pan uważa, że to jest drogo: trzy i pół tysiąca franków miesięcznie za to mieszkanie.

— To jest drogo, jeżeli zarabia się mniej niż dwadzieścia tysięcy franków na miesiąc.

— Tak, drogo... odpowiadam. Ale niech Pan policzy ile ja mam podatków, ile prezencików dla policjantów, którzy w innym razie ciągle by się mnie czepiali, nie mówiąc już o innych opłatach...

Byłem bardzo skrupulatny i sam zrobiłem rachunki z kobietą - olbrzymką. Musiałem jej przyznać niemal rację. Ma ona prawie tak samo ciężkie życie jak i „bicots“, których wyzyskuje. Tak to dzieje się we Francji gdy kraj wydaje procenty razem z kapitałem na przygotowanie wojny.

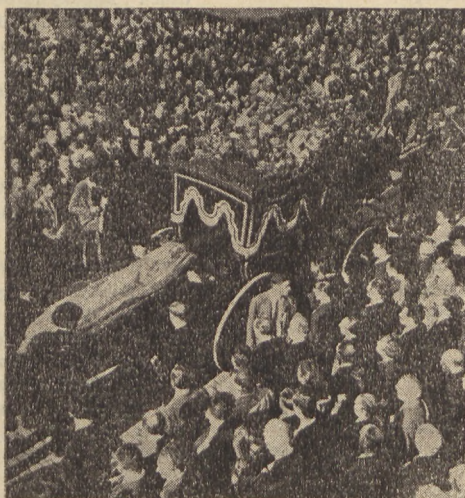
*

TEŚĆ Belaid Hocine, emerytowany urzędnik, uprawia wraz z najstarszym synem mały kawałek ziemi w Aveyron.

Obaj przybyli do Aubervilliers na pogrzeb zięcia i szwagra. Starzec jest tęgi, przysadzisty, z małą bródką i długimi siwymi wąsami. Jego sym, wysoki i kościsty, w swoim czarnym, odświętnym ubraniu, robił wrażenie niezgrabnego wieśniaka z najbardziej odległej wioski.

Szli oni za trumną, ramię przy ramieniu z towarzyszami Belaid Hocine z Afryki Północnej i w oczach ich były te same łzy i ta sama wściekłość.

Nie ma już więcej dla Francuzów żadnych „bicots“. Oto co oznacza śmierć Belaid Hocine, zabitego u boku Obrońców Pokoju we Francji, w żywiołowej demonstracji przeciwko Ridgway'owi, oto co oznacza wspinały wyraz hołdu dla zabitego, hołdu złożonego przez ludność okręgu paryskiego. Jest to fakt o wyjątkowo wielkim znaczeniu dla walki narodów o pokój i wolność.



MIĘDZYNARODOWA SOLIDARNOŚĆ

BIURO Światowej Rady Pokoju oraz wielka ilość osób z różnych krajów podpisała deklarację solidarności z narodem francuskim. Deklaracja ta brzmi:

Usiłowania, aby zmusić do milczenia szczerze pokojowe dążenia ludu francuskiego obchodzą wszystkie narody, ponieważ są one oznaką zwiększenia się groźby wojny. Walka ludu francuskiego stanowi bardzo wielką przeszkodę dla wszystkich tych mocy, które nie chcą dopuścić do międzynarodowego odprężenia i do pokojowego rozwiązywania nieporozumień między narodami. Oto najważniejszy powód, dla którego zagrażają one dzisiaj we Francji wszystkim tym, co niezależnie od różnicy pochodzenia socjalnego, niezależnie od różnicy przynależności politycznej, działają wspólnie i jawnie dla dobra pokoju.

...Oświadczamy uroczyście, że wszystkie ludy świata solidaryzują się z walką ludu francuskiego o pokój. Żadna siła nie zdoła przełamać woli wielkiego narodu, który broni swej niepodległości i walczy o pokój świata.

Joliot-Curie Fryderyk, przewodniczący Światowej Rady Pokoju;

Nenni Pietro, poseł, wiceprzewodniczący Światowej Rady Pokoju;

Baron Allard (Belgia), przewodniczący ruchu „Stop War“;

O'Arboussier Gabriel (Czarna Afryka), członek Zgromadzenia Unii Francuskiej;

Berlinguer Enrico (Włochy), przewodniczący Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej;

Bernal John D. (Wielka Brytania), fizyk;

Blume Izabella (Belgia), posłanka;

Borsari Palamed (Brazylia), inżynier;

Branting Georg (Szwecja), senator;

Brecht Bertold (Niemcy), pisarz;

Burns John (Wielka Brytania), działacz związkowy;

Casanova Laurenty (Francja), poseł do Parlamentu, b. minister;

De Chambrun Gilbert (Francja), poseł do Parlamentu;

Cot Pierre (Francja), poseł do Parlamentu, b. minister.

Cotton Eugenia (Francja), przewodnicząca Międzynarodowej Demokratycznej Federacji Kobiet;

Wielebny Darr John W. Junior (Stany Zjednoczone);

Davies S. O. (Wielka Brytania), nauczycielka;

Davies S. O. (Wielka Brytania), poseł;

Wielebny Van Eerde G. R. (Australia);

Erenburg Ilja (ZSRR), pisarz;

Siao Emi (Chiny), pisarz;

Fast Howard (USA), pisarz;

Fenoaltea Giorgio (Włochy), prawnik;

Fialho Bianca (Brazylia), biolog;

Friedrich Walter (Niemcy), rektor Uniwersytetu Berlińskiego;

Giral Jose (Hiszpania), b. premier Republiki Hiszpańskiej;

Gore W. T. R. (Wielka Brytania), nauczyciel;

Gulajew Pantelemon (ZSRR), dziennikarz;

Hikmet Nazim (Turcja), pisarz;

Hromadka Josef (Czechosłowacja).

profesor teologii, członek Centralnego Komitetu Rady Ekumenicznej Kościołów;
Infeld Leopold (Polska), fizyk;
General Jara (Meksyk);
Kingsbury John Adams (Stany Zjednoczone), lekarz;
Kora Tomi (Japonia), członek Izby Wyższej;
Korniejczuk Aleksander (ZSRR), pisarz;
Kosambi D. D. (Indie), członek Narodowego Instytutu Indii;
Kuo Mo-żo (Chiny) prezes Chińskiej Akademii Nauk;
Laffitte Jean (Francja), sekretarz generalny Światowej Rady Pokoju;
Le Chan Phuong (Wietnam), członkini Zarządu Unii Kobiet Wietnamskich;
Lombardo Riccardo (Włochy), poseł, b. minister;
Lundkvist Artur Nils (Szwecja), pisarz;
Mao-Dun (Chiny), pisarz;
Montagu Ivor (Wielka Brytania), dziennikarz;
Mukarowsky Jan (Czechosłowacja), rektor Uniwersytetu Karola w Pradze;

Neruda Pablo (Chile), pisarz;
Ikuo Oyama (Japonia);
Robeson Paul (Stany Zjednoczone);
Saillant Louis (Francja), sekretarz generalny Światowej Federacji Związków Zawodowych;
Saifuddin Kiczlew (Indie);
Rolstad (Norwegia);
Stover Fred (Stany Zjednoczone);
Seghers Anna (Niemcy), pisarka;
Sereni Emilio (Włochy), senator, b. minister;
Street Jessie (Australia), delegatka Australii na Zgromadzenie Konstytucyjne ONZ;
Sun Yat Sen (Chiny), przewodnicząca Stowarzyszenia Pomocy dla Narodu Chińskiego;
Suwarti (Indonezja), członkini Parlamentu;
Tabet Antoni (Liban), architekt;
Tichonow Mikołaj (ZSRR), pisarz;
Shri Yajnik Indulal (Indie), przewodniczący Stowarzyszenia Rolniczego;
Hirano Yoszitaro (Japonia);
Zweig Arnold (Niemcy), pisarz.



KRYZYS W AFRYCE POŁUDNIOWEJ

BASIL DAVIDSON



UNIA Południowo - Afrykańska wkroczyła obecnie w stadium kryzysu, najpoważniejszego z wielu kryzysów, których znała od chwili gdy pierwsi biali koloniści usadowili się w tym kraju przed trzystu laty.

Ten kryzys ma dwojaki charakter.

Powierzchniowo wywiera on wrażenie walki o przewagę między partią nacjonalistyczną i partią Unii, lub bardziej ogólnie — między partią grupującą większość białych mówiących *afrikaans* i partią grupującą zasadniczo białych mówiących po angielsku. Ten zewnętrzny aspekt kryzysu w Afryce Południowej osiągnął punkt kulminacyjny w kwietniu, kiedy rząd nacjonalistyczny zaczął ogłaszać dekrety, zmierzające do obalenia najwyższego trybunału i tym samym atakować pośrednio „Act of Union“, który stanowi w sumie kon-

stytucję Afryki Południowej i chroni pewne prawa i przywileje, ustanowione w bardziej liberalnej epoce.

Ale prawdziwa natura kryzysu ujawniła się w miesiąc potem, w maju, kiedy rząd przypuścił „legalny“ atak przeciw ruchowi związkowemu w Afryce Południowej, atak, którego od dawna się spodziewano. Działając w ten sposób, podkreślał rozdział w łonie społeczeństwa południowo - afrykańskiego i ujawniał prawdziwe źródła konfliktu.

Powołując się na tzw. „Suppression of Communism Act“ (Prawo o walce z komunizmem), uchwalone w 1951 r. małą większością głosów — rząd zastosował w maju środki, zmierzające do usunięcia z parlamentu jednego z trzech „deputowanych autochtonów“ zasiadających w zgromadzeniu Sama Kahna. (Należy przypomnieć, że żaden obywatel, mężczyzna lub kobieta, nie może zasiadać w parlamencie południowo - afrykańskim, o ile nie należy do białej rasy). W ten sam

sposób rząd postąpił w stosunku do Carnesona, jednego z postępowych członków Prowincjonalnej Rady Przylądka. Jednocześnie rozkazał niektórym przywódcom związków zawodowych porzucić swe stanowiska, powstrzymać się od wygłaszania publicznych przemówień i prowadzenia wszelkiej działalności.

Najbardziej znanym i wpływowym z tych związkowców był E. S. Sachs, sekretarz generalny federacji pracowników przemysłu odzieżowego od dnia jej założenia przed dwudziestu laty (obecnie jest to najpotęż-

niejszy związek zawodowy w Afryce Południowej). E. S. Sachs otrzymał rozkaz „podania się do dymisji w swym związku w ciągu 30 dni, nie brania udziału w żadnym zebraniu poza zebraniem o charakterze społecznym, religijnym lub rozrywkowym, oraz nieopuszczania Transvaalu (jednej z czterech prowincji Unii) w ciągu dwóch lat, pod karą 3 lat więzienia, jak również ustąpienia z Ligi Praw Obywatela i Komitetu Walki o Wolność Prasy“.

Te same środki „legalnych“ represji zastosowano wobec przywódców

Nowe gałęzie przemysłu w Afryce Południowej w coraz większym stopniu wykorzystują pracę kolorowych robotników



Narodowego Kongresu Afrykańskiego, Kotane i Bopape, jak również prezydenta indyjskiego Kongresu Południowej Afryki dr Y. M. Dadoo. Wreszcie zamknięto postępowy dzieńnik „The Guardian“, znany w miastach Przylądka.

Pod pretekstem rzekomej ochrony „wolnego społeczeństwa Południowej Afryki“ przed groźbą tzw. „wytrotowej roboty komunistycznej“, rząd w rzeczywistości wymierza cios w same korzenie życia demokratycznego Unii Południowo - Afrykańskiej. Jego najbliższym celem jest niewątpliwie wprowadzenie dyktatury jednej partii, ale na dłuższy dystans zamierza on osiągnąć, aby kolorowa większość południowo - afrykańska w dalszym ciągu pozostawała w stanie niewolnictwa, w którym żyje od tak dawna.

Oto prawdziwy charakter obecnego kryzysu w Afryce Południowej.

Bijąc się między sobą o wyciągnięcie korzyści z tej dyktatury białych dwie wspólnoty, białe w swej większości (dotyczy to w równym stopniu tej, która włada językiem angielskim, jak i tej, która używa języka afrikaan), walczą jednocześnie i przede wszystkim o to, by nie dopuścić kolorowej większości do ostatecznego obalenia tej dyktatury. Walczą z tym większą zaciekleścią, że poważna mniejszość białych — pod przewodnictwem postępowych związków — zaczyna zajmować stanowiska u boku wspólnoty kolorowej, by sprzeciwić się tej dyktaturze.

Kryzys nie jest zjawiskiem nowym. Sięga on daleko w przeszłość. Ale obecnie osiąga punkt kulminacyjny z łatwo zrozumiałych powodów.

Warunki gospodarcze pierwszej wojny światowej przyniosły do Unii Południowo - Afrykańskiej przemysł, a uprzemysłowienie osiągnęło

W miastach robotnicy gnieźdzą się w najnędzniejszych dzielnicach



w swoim czasie stopień znacznie wyższy, niż w innych koloniach brytyjskich. Warunki gospodarcze drugiej wojny światowej, działając w tym samym kierunku, w znacznym stopniu przyczyniły się do rozwoju przemysłowienia Afryki Południowej. W r. 1941 Afryka Południowa weszła w okres rewolucji przemysłowej.

Nowe gałęzie przemysłu Afryki Południowej w coraz większym stopniu uzależnione są od kolorowej siły roboczej. Kolorowi robotnicy przemysłu przetwórczego zaczynają tworzyć miejską klasę robotniczą. Ta klasa robotnicza z wolna organizuje swą własną obronę, zaczyna się przeciwstawiać kolonialnym doktrynom „taniej pracy tubylców“ i „nieuniknionej przewagi białych“. Same warunki egzystencji białych w Afryce Południowej zaczynają uzależniać się, jak nigdy dotąd w przeszłości z powodu braku przemysłu przetwórczego — od warunków egzystencji tych robotników kolorowych, Murzynów i Indian.

Równoległe z tym dokonuje się nowy ważny fakt. Upadek systemu kolonialnego w Chinach i po trochu wszędzie, obudzenie się świadomości politycznej wśród ludów innych części Afryki i coraz bardziej rozpowszechniona idea, że świat wolny i pokojowy musi być wolny i pokojowy dla wszystkich mężczyzn i wszystkich kobiet, niezależnie od ich pochodzenia i warunków egzystencji — wszystko to wpływa w sposób coraz potężniejszy na wspólnoty kolorowe w Afryce Południowej. Ponadto w tej właśnie chwili organizacje polityczne wspólnot afrykańskich, in-

dyjskich i kolorowych przystępują do pracy, prowadząc wielką kampanię biernego oporu przeciw prawom rasistowskim, które czynią ich życie ciężkim nie do zniesienia.

Wszystkie te fakty przemawiają na korzyść przemian społecznych. Tworzą one warunki powstania demokracji południowo - afrykańskiej, złożonej ze wszystkich istniejących w tym kraju ras. Przyjęte zostały przez białych — z wyjątkiem wpływowej i rosnącej mniejszości — w wyniku polityki rozdziału społecznego, dzięki której biali rządzą i zawsze rządzą.

Wszyscy, którzy padają ofiarą prześladowań, lub których zmusza się do usuwania się z życia publicznego w Afryce Południowej, ludzie biali lub kolorowi, myślą wspólnie, że pokój i dobrobyt Afryki Południowej zależy od zrównania ras.

Nacjonalistyczny rząd, który ich prześladowa, i partia Unii jako opozycja, która nie podejmuje się skutecznej ich obrony, złączone są również wspólną myślą. Myślą, że interesy ich są nierozdzielne od dyktatury białych.

Ktokolwiek broni sprawy demokracji i pokoju, nie może pozostać obojętny wobec walki, która się toczy w Afryce Południowej. „Rzucamy nasz apel poprzez morza“, oświadczyła J. Cornelius, członek Rady Narodowej Związku Zawodowego Przemysłu Odzieżowego, w deklaracji złożonej po ponownym aresztowaniu Sachsa. — „I wzywamy narody innych krajów, aby nam pomogły w naszej walce“.

Ten apel trzeba usłyszeć.



ŁUD JAPONSKI WALCZY PRZECIWKO WOJNIE

TRZY dni po wejściu w życie separatystycznego traktatu pokojowego, pierwszomajowe manifestacje w Tokio przybrały niespotykane dotąd rozmiary.

Jeżeli dodamy, że podobne manifestacje odbyły się na całym archipelagu (ilość manifestantów w Osaka została oceniona na 500.000, olbrzymie ilości ludzi manifestowały w

Kioto), że 700.000 robotników za-
strajkowało 7 czerwca dla zaprote-
stowania przeciwko uchwalonemu
przez rząd Joszidy zamachowi na
prawa związkowe — to będziemy
mogli ogarnąć wielkość ruchu ludo-
wego, mającego na celu protest prze-
ciwko stacjonowaniu w Japonii ame-
rykańskich sił zbrojnych, oraz po-
znamy właściwy charakter oporu
szerokich mas przeciw podpisaniu
separatystycznego traktatu pokojo-
wego.

Wielki dziennik indyjski „**Times
of India**” podkreśla, że „niektóre
klauzule ostatnio podpisanej umowy
oraz nacisk, wywierany przez Stany
Zjednoczone dla zmuszenia Japonii
do nawiązania stosunków diploma-

tycznych z rządem Czang Kai-szeka
na Formozie, głęboko uraziły naród
japoński“.

„Wynazem przyjaźni amerykańsko-
japońskiej jest obecność wojsk ame-
rykańskich na terenie Japonii, bazy
wojskowe, prawo eksterytorialności
i inne; wszystko to staje się przed-
sięwzięciem mającym na celu zamas-
kowanie strategicznego i gospodar-
czego panowania jednego kraju nad
drugim. Nie należy więc dziwić się,
że w Japonii rodzi się bunt przeciwko
Ameryce“.

Nie należy się też dziwić identycz-
nemu buntowi narodów Europy za-
chodniej i manifestacjom, które od-
były się ostatnio w Niemczech za-
chodnich, w Paryżu i w Rzymie.

*Wiele godzin trwała szarża policji na manifestantów
Walka na ulicach toczyła się aż do wieczora*



GENERAL BANKIER GUBERNATOR I PREZYDENT

NAJBARDZIEJ charakterystyczną cechą kampanii wyborczej na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych jest nadzwyczajny wysiłek, podjęty dla sfałszowania rezultatów na wiele miesięcy przed 4 listopada, przed dniem, gdy wyborcy udadzą się do urn. Fakt „dopingowania“ koni wyścigowych, „szachrowania“ w walkach bokser-
skich wywołuje skandale, jakkolwiek poziom dzisiejszego sportu amerykańskiego jest niski. A jednak jak wiadomo, procedura demokratyczna jest tego rodzaju, że jakkolwiek kandydat uzyska większość, Wall Street nic na tym nie straci.

Ten termin „Wall Street“ powoduje zastrzeżenia niektórych amerykańskich komentatorów politycznych, którzy utrzymują, że stanowi on wytwór radzieckiej wyobraźni, wykazując przez to, jak bardzo trudno porozumieć się z ZSRR. Faktycznie, Wall Street jest amerykańską instytucją, liczącą sobie wiek życia, którą amerykańscy robotnicy znają z długiego doświadczenia jako centralną siedzibę wysokich potęg przemysłowych i finansowych, posiadających kraj i rządzących krajem... Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że Wall Street, ognisko „falującego kapitału“, nie chce zbyt wiele ryzykować.

Główną stawką wyborów, które odbędą się w tym roku w Stanach Zjednoczonych, jest sprawa orientacji polityki międzynarodowej, przeżywającej głęboki kryzys, **polityki**, od której zależy całość kryzysu, podkopującego życie Amerykanów.

Siedem lat, dzielących nas od drugiej wojnie światowej, wykazało, że obecni przywódcy Stanów Zjednoczonych są niezdolni do zorganizowania „wolnego świata“ na zasadach pokojowych. Ale wykazały również, że odczuwają oni olbrzymie trudności w przygotowaniu go do wojny.

Nigdy jeszcze historia nie oglądała takiego widowiska. Oto pretendenci do rządzenia światem, mający do swej dyspozycji połowę potęgi przemysłowej kuli ziemskiej, niezdolni są do utrzymania pokoju i nie mogą również w łatwy sposób przygotować się do wojny, całkowicie zatopieni w sprzecznościach, które rozjątrza ich własna polityka.

Najbliższe lata będą decydujące. Mimo wszystkich przeszkód, można się spodziewać, że będą kontynuować swą obecną politykę. Dla osiągnięcia swych celów jest im niezbędny potrzebny „pewny“ prezydent w Białym Domu. Nawet jeżeli Walter Lippmann nie omylił się, kiedy 5 kwietnia 1952 r. pisał: „**Sądzę, że wydarzenia zmuszą nas do ponownego przeegzaminowania i poczynienia ważnych zmian w naszej polityce zagranicznej**“, prawdą jest niemniej, że chcą uczynić prezydentem człowieka dostatecznie silnego dla

pokonania burz, które powstaną przy najmniejszej próbie przystosowania polityki amerykańskiej do istniejącej rzeczywistości.

PODZIAŁ RÓL

To tłumaczy, dlaczego na pierwszy plan wysunięto generała Dwighta Eisenhowera, jako pretendenta republikańskiego, przeciw Taftowi w łonie jego własnej partii i dla przeciwstawienia się takim przeciwnikom jak Averell Harriman lub gubernator Adlai Stevenson ze stanu Illinois, na którego padnie, jak się zdaje, wybór partii demokratycznej. Koncepcje generała, bankiera i gubernatora w dziedzinie polityki zagranicznej są zapewne bardzo różne. Ale łączy ich to, że potrafią postawić kraj na stopie wojennej i pod tym względem można ich obdarzyć takim samym zaufaniem.

Jeżeli Eisenhower odniesie zwycięstwo na konwencji w Chicago i zostanie mianowany kandydatem na prezydenta partii republikańskiej, klęska kandydata demokratycznego Harrimana mało obejdzie Wall Street, a być może samego Harrimana, ponieważ „nie jest on człowiekiem, który by obdarzał większą miłością swą własną klasę”. Jeśli Eisenhower poniesie klęskę w ciągu samych wyborów, będzie to niespodzianką i ciosem dla Wall Street, która spodziewałaby się wówczas, że „Harriman spełni swój obowiązek”.

Ale jeżeli senator Robert Taft z Ohio stanie się kandydatem republikańskim, problem będzie o wiele bardziej skomplikowany i oto dlaczego dokłada się nadzwyczajnych wysiłków, aby go rozwiązać.

Obecnie próbuje się związać Tafta z zasadniczymi punktami polityki amerykańskiej, gdy tymczasem Stevensona demokraci trzymają w rezerwie, bowiem ich konwencja przypada w dwa tygodnie po konwencji republikańskiej — 21 lipca.

Kalkulacja przedstawia się następująco: Ostra kampania za „liberalizmem” i „internacjonalizmem” pozwoliłaby gubernatorowi Illinois (Stevenson) wpłynąć na klęskę senatora Ohio (Taft), i utrzymać w ten sposób politykę zagraniczną generała z Kansas (gen. Eisenhower), który tak sumiennie służył byłemu sierżantowi z Missouri (prezydent Truman). Prawdą jest, że ustępstwa w dziedzinie polityki wewnętrznej, narzucone przez nowy rząd demokratyczny, nie są w guście Wall Street, ale zabezpieczona byłaby przynajmniej polityka zagraniczna.

Zobowiązań i kontroli partii republikańskiej nie powierzono Eisenhowerowi. Już pierwsze publiczne wystąpienia po powrocie do Stanów Zjednoczonych ujawniły jego niedoświadczenie, toteż jego „managers” napotykać na trudności ze strony machiny administracyjnej partii republikańskiej. Zadanie powierzone zostało przeto J. F. Dullesowi.

Warto przypomnieć, w jaki sposób Dulles wszedł do Departamentu Stanu jako demokratą, gdzie dwupartyjna polityka wygodna jest w wypadku na przykład awantury koreańskiej lub traktatu z Japonią, a potem wyszedł stamtąd przed paroma miesiącami, kiedy usłyszał „wezwanie dżungli” republikańskiej.

PRZEMIANY DULLESA

Dulles zajmował się usilnie nakreśleniem ogólnych zarysów „nowej polityki zagranicznej”, ogłoszonych w numerze czasopisma „Life” z 16 czerwca. Skupiają one całą krytykę administracji trumanowskiej, która zdobyła popularność Taftowi, jednak bez kwestionowania najważniejszych usług, które administracja trumanowska oddała Wall Street.

Cel tej „nowej polityki zagranicznej” jest jasny: pozwolić Eisenhowerowi na przyciągnięcie dla siebie możliwie największej liczby zwolenn-

ników Tafta, jednocześnie wiążąc dostatecznie Tafta z tą polityką na wypadek, gdyby zwyciężył jako kandydat na prezydenta.

13 czerwca Walter Lippmann kwaśno zauważył: „Dulles stara się zamydlić nam oczy w okresie wyborczym i spodziewa się zapobiec zajęciu zbyt zdecydowanego i nieodwołalnego stanowiska w kraju, przedstawiając całą serię wykalkulowanych niejasności. Opiera się on prawdopodobnie na koncepcji, że szanowani przywódcy wszystkich partii zgodą się przyjacielsko interpretować je w niewłaściwy sposób“.

Obaj — Eisenhower i Taft — doskonale zrozumieli Dullesa, który bardzo jasno zaproponował 16 maja w Pittsburghu politykę „konkretną“, pozwalającą na koncentrację sił morskich i powietrznych w punktach strategicznych kuli ziemskiej, w celu „stosowania represji“ przeciw Związkowi Radzieckiemu, gdyby w jakimkolwiek miejscu na świecie doszło do nowej zmiany w układzie sił światowych. Propozycja ta nie jest oryginalna, a także nie stoi w sprzeczności z mobilizacją, peryferyjną i kontynentalną zarazem, administracji Trumana.

Ale Dulles potrafił dać swojej „nowej polityce zagranicznej“ pewną cechę nowości, aby Eisenhower uniknął zarzutu, że po prostu naśladuje kierunek polityki Trumana. Jednocześnie bierze ona pod uwagę wszelką ewentualną krytykę, którą zwolennicy Tafta powtarzają jak echem w miarę, jak rodzi się ona w narodzie oszukanym, nieszczęśliwym, rozczarowanym i obawiającym się wojny. Londyński „Times“ podkreślił, że w swym ostatnim 15-minutowym przemówieniu, senator Taft co najmniej dwanaście razy pochwalił Dullesa, tak bardzo starał się dać do zrozumienia, że można mu ufać.

A jednak Wall Street boi się i miota. Najważniejszym dla niej problemem jest utrzymać senatora Tafta i jego zwolenników, ponieważ nie zapomina się, że zwycięstwo Ste-

vensona lub Eisenhowera nie mogłoby, być może, zapobiec utworzeniu — korzystając ze zmiany składu senatu, — większości senackiej, znajdującej się w posiadaniu zwolenników Tafta.

Przyczyny tej walki przekraczają ramy opozycji „frakcji“. Należy je zbadać w świetle całości kryzysu amerykańskiego, na który składają się co najmniej dwa zasadnicze aspekty.

PACKARDY LUB CZŁOĞI

Stany Zjednoczone przeżywają dzisiaj wyjątkowe trudności w związku z przestawianiem gospodarki, opartej na wysoce zróżnicowanej produkcji konsumpcji cywilnej, — na produkcję materiałów wojennych. Trudno jest przygotowywać wojnę, której termin, miejsce i zasięg są nie do przewidzenia. Amerykańscy przywódcy nigdy nie doświadczali takiej sytuacji w przeszłości i ryzykują bankructwo przemysłowe, które natychmiast mogłoby uciąć ich pretensje do panowania nad światem. Poza tym, ich plany napotykają na bardzo silny opór wszystkich robotników, a opór ten obejmuje poważne elementy z kół handlowych. Następnie Stany Zjednoczone stają w obliczu kryzysu swych sojuszników. Sojusznicy w Ameryce, których potencjał ludzki, pozycje strategiczne i poparcie dyplomatyczne są im potrzebne, aby ich ambicje stały się rzeczywistością, wahają się, kręcą i słabo trzymają się na nogach. Doprowadzono już ich do fontanny, ale czy zechcą teraz z niej pić, czy też będą wierzczać?

Walter Millis, naczelny wydawca „New York Herald Tribune“, w ten sposób przedstawia aspekt pierwszego problemu (4 kwietnia 1952 r.): „Łatwo jest przygotować się do wojny, o ile wiadomo, w jakim dniu wybuchnie. Trudno jest przygotować się do wojny w ogóle; ma się wówczas do wyboru: albo szybko wyprodukować całkowite wyposażenie, które zostanie zapewne wyprzedzone

(jak linia Maginota w 1940 r.) kiedy wojna wybuchnie, lub produkować znacznie mniej, niż tego wymaga wojna“.

21 lutego 1952 r. czasopismo amerykańskich właścicieli hut „**Wiek żelaza**“ zamięściło uwagi rzeczoznawcy przemysłu samochodowego, usiłującego wytłumaczyć przyczyny pierwszej fali bezrobocia w gałęziach przemysłu, które wstrzymały produkcję dóbr konsumpcyjnych dla potrzeb cywilnych i nie otrzymały masowych zamówień w dziedzinie produkcji wojennej: „**Program obrony nie wyraża się w masowej produkcji, lub w masowym bezrobociu: stanowi on w znacznej mierze pracę inżyniera i ekwipunku, a nie pracę produkcyjną. Prosty człowiek, który wierzy, że okres zbrojeń będzie indentychny, jak w czasie drugiej wojny światowej, bardzo się rozczaruje. Dlaczego oszukiwać się i spodziewać się przypływu produktów wojennych. Dlaczego oszukiwać ludzi każąc im wierzyć, że „gdybyśmy tylko mogli otrzymać obrabiarki“, ruszyłyby one natychmiast, by fabrykować w znacznej ilości maszyny wojenne?“.**

Zresztą, pod groźbą wewnętrznej depresji i mimo wzrostu zobowiązań, które Stany Zjednoczone zawarły na całym świecie, amerykańscy szefowie sztabu zmuszeni byli przedłużyć okres zbrojeń do r. 1955.

W tym samym czasie inne ważne problemy grają równie zasadniczą rolę: potężny protest narodu, który pragnie uniknąć wojny, robotników, którzy pragną utrzymać pracę, nawet niepewną i pozostać u siebie — zmusił do odroczenia dyskusji nad ustawą o obowiązkowej służbie wojskowej. Jest rzeczą znamienią, że w rezultacie „strajku“, który odbył się niedawno, minister lotnictwa, Thomas Finletter, oświadczył 16 kwietnia przed kongresem, że „żadna ekipa lotnicza, która brała udział w II wojnie światowej, nie będzie powołana wbrew swej woli do służby w wojsku“. Finletter skarżył się wów-

czas na „**brak entuzjazmu do zawodu pilota, jak tego dało dowód 6700 oficerów rezerwy, którzy w tym roku uzyskali dyplomy**“ (z tej liczby tylko 1800 wyraziło życzenie wstąpienia do lotnictwa, w tym zaś 750 było do tej służby niezdolnych, jak donosi agencja „Associated Press“).

KRYZYS PRZYMIERZY

Równoległe z tymi i podobnymi komplikacjami w dziedzinie spraw wewnętrznych, polityka amerykańska musi stawić czoła kryzysowi w W. Brytanii. 12 czerwca Winston Churchill zawołał na alarm: „**Mamą głowę ponad wodą, ale zbyt nisko, aby można było pływać**“, i gorzko się żalił: „**Kraje i narody które zwyciężyliśmy w wojnie, lub które ocaliliśmy z niewoli, mają dzisiaj więcej konkretnych sposobów zarobienia na życie, niż my**“.

Położenie kresu wojnie przeciw Korei, gdzie unieruchomiona jest jedna trzecia sił powietrznych USA i większa część wyćwiczonej armii stanowi dla Stanów Zjednoczonych ryzyko. Wstrząsnęłoby to podstawami paktu atlantyckiego, tak jak się to stało po rozpoczęciu działań wojennych w Korei, kiedy sparaliżowane zostały zarówno strefa szterlingowa jak i Europa zachodnia. Ale głębokie sprzeczności dziełą politykę amerykańską i politykę brytyjską. Występują one za każdym razem, gdy w grę wchodzi problem zakończenia wojny w Korei, lub problem chiński. Stwierdzają to z żalem i ze złością amerykańscy komentatorzy, ilekroć udają się do Londynu, lub czytają dziennik angielski.

Ten konflikt i ta rywalizacja występują w dwóch innych kluczowych dziedzinach — baz strategicznych i surowców. Z wyjątkiem być może Hiszpanii i Turcji amerykańskie bazy powietrzne znajdują się na terytoriach brytyjskich, bądź też uzależnionych od brytyjskich wpływów. W mniejszym stopniu dotyczy

to także Francji. Surowce, które pożera amerykański Moloch zdobywane są ciężką pracą robotników w koloniach brytyjskich, francuskich, jak również belgijskich.

W przeciwieństwie do alchemików, szukających środków fabrykacji złota, Amerykanie dążą do obłupienia świata z jego metali, by je przekształcić na broń, to nowe bóstwo Baala: „**Bogowie odbierają rozum tym, których chcą zniszczyć**”. Szaleństwo amerykańskie gromadzi kolekcję bogów, która ma być zniszczona, której jednak nie można zniszczyć bez spustoszenia całego świata. Ale nie łatwo doprowadzić do wybuchu takiego spustoszenia.

Kryzys przymierzy rozciąga się od W. Brytanii do Niemiec zachodnich, potem rozciągnie się na Japonię. Zmusiwszy W. Brytanię i Francję do wyrażenia zgody na remilitaryzację Niemiec zachodnich, polityka amerykańska odkrywa, że dzięki inicjatywie radzieckiej naród niemiecki może obrać inny los, niż rolę najemnego żołnierza Stanów Zjednoczonych, lub wyniszczenia się w wojnie domowej. Jest to droga jedności, jak również neutralności i handlu z trzecią częścią ludzkości, gdzie panuje socjalizm. Jeżeli naród niemiecki pójdzie tą drogą w najbliższym roku, pakt atlantycki stanie się bezowocny jako mechanizm agresji, a cios bumeranga, zadany „genialnym” politykom Departamentu Stanu z wielokrotni się jeszcze na skutek wielkich przemian w całej Europie zachodniej.

CZAS OBIETNIC

W świetle tej polityki tak zuchwalej, a jednak tak chwiejnej, znajdujemy zarazem wytłumaczenie wielkiego znaczenia Tafta w dziedzinie polityki zagranicznej i powodów tej walki przeciw niemu.

Prawda, że sam Taft i jego najbliższe otoczenie reprezentują rozległe koła bankierskie i przemysłowe

Chicago i Cleveland, których interesy w mniejszym stopniu wiążą się z zamorskimi inwestycjami w Europie zachodniej i na obszarach kolonialnych paktu atlantyckiego, niż interesy o wiele bardziej wpływowych kół przemysłowych i finansowych na wschodnich wybrzeżach Stanów Zjednoczonych.

Ich udział w gospodarce wojennej jest mniej widoczny. Ich ataki przeciw uchylaniu się od kontroli surowców i przeciw wysokiemu poziomowi podatków pozwalają im kierować w pewnym stopniu szerokimi warstwami drobnych przemysłowców, ściślej uzależnionych od szerokiego rynku wewnętrznego.

Jest także prawdą, że jako główny motor opozycji Taft i jego zwolennicy mogli spekulować na bolesnym dla Amerykanów fakcie wojny w Korei, na odmowie wyrażenia zgody na rosyjskie oddziały wojskowych po całym świecie, gdy tymczasem mężczyźni potrzebni są na roli i w fabrykach, mogli spekulować na ich strachu przed dziesiątkami miliardów podatków, na ich obawie przed niepewnością jutra i wojną, którą zwiastuje polityka Trumana. Stając się echem głębokiego zaniepokojenia, odczuwanego przez naród amerykański, Taft i jego zwolennicy próbowali w zręczny sposób rozproszyć lęk zaufania do nich wielkich mas robotniczych z powodu długiej listy reakcyjnych środków, które wprowadzili w dziedzinie polityki wewnętrznej.

Prawdą jest także, że jeden z powodów, dla których Wall Street tak bardzo niepokoi się osobą Tafta stanowi fakt, że jego wybór rozjątrzyłby stosunki między rządem a amerykańskimi związkami zawodowymi, nie dając ani możliwości przekupstw i oszustw, jak to czynił Truman, ani nie oferując perspektyw polityki „silnej ręki” i odwołania się do „jedności narodowej” jak to proponuje Eisenhower.

Ale najtrudniejszy problem stanowi kryzys amerykańskiej polityki

zagranicznej. Sytuacja jest skomplikowana i nie należy jej zbyt upraszczać.

Byłoby niesłuszne mówić na przykład, że Taft reprezentuje politykę, kładącą nacisk na Azję w przeciwieństwie do polityki, kładącej nacisk na Europę, bowiem w swych mowach wyborczych bardzo jasno potwierdził konieczność utrzymywania w Europie amerykańskich oddziałów. Niesłuszne byłoby zresztą sądzić, że domaga się on zerwania rozejmu w Korei, lub nawet, że sugeruje wywołanie wojny z Chinami Ludowymi. Eisenhower, jak i on, usiłował zadośćuczynić głębokiemu pragnieniu pokoju narodu amerykańskiego, obiecując, że nie będzie wysyłał w świat oddziałów wojskowych i spróbuje zakończyć wojnę w Korei.

Nie można także powiedzieć, że Taft, zaleca samą tylko „**potęgę powietrzną**” z wyjątkiem „**armii lądowych**”, ani też, że jego program w stosunku do krajów demokracji ludowej nawołuje do bardziej agresywnych środków, niż stosowane przez obecny rząd, a zmierzające do rozsadzenia ich od wewnątrz. Również generał Bradley, którego Taft uważa za jednego z tych „**generałów - piechociarzy**”, którzy chcą „**maszerować aż do Moskwy**” zażądał od niego utworzenia tak silnego lotnictwa, że zapewniłoby Stanom Zjednoczonym przewagę w powietrzu. Ta mała rozgrywka na temat przewagi w powietrzu jest przejawem właściwego Stanom Zjednoczonym fetyszyzmu, przeznaczonego do zadowalania i oszukiwania wyrażanego przez naród pragnienia, by znaleźć szybkie, tanie i łatwe wyjście z kryzysu.

PRÓBA FAKTÓW

W gruncie rzeczy przyczynę konfliktu z Taftem stanowi przeświadczenie najbardziej wpływowych kół przemysłowych i finansowych, że dojście do władzy republikańców pod

przewodnictwem senatora z Ohio nadwerżyłoby sposób, zasięg i technikę, przy pomocy której kierownicy amerykańskiej polityki winni stać się coraz bardziej podważającym ich politykę kryzysowi.

Usiłując poskromić W. Brytanię drogą bardzo brutalnych presji, jawnie oświadczonej wrogości — to, co kierownictwo Eisenhower — Acheson usiłowało robić przy pomocy starannie odmierzonych uścisków, Taft, jak się przypuszcza, rozjątrzyłby aż do zerwania stosunków anglo-amerykańskich.

Redukując budżet wojskowy i pomocy gospodarczej, targując się i szantażując bardziej bezwstydnie, Taft poprzewracałby zarazem, według zdania Wall Street, kruche pozycje w Azji i Europie.

Prawdą jest, że jeżeli jakiś demokratą znajduje się na stanowisku ministra spraw zagranicznych, lub jeżeli jakiś Dulles zasiada w gabinecie Eisenhowera, mogą oni w ostatecznym rachunku dojść do tych samych rezultatów. Mogą poprowadzić naród amerykański do katastrofalnej wojny, lub patrzeć, jak polityka ich przechodzi z kryzysu do upadku. Ich poważnym argumentem przeciw Taftowi jest to, że ten ostatni dokona tego na pewno, czego oni — ich zdaniem — potrafia trafnie uniknąć.

Problem nie polega więc na zasadniczej rozbieżności polityki, ale na skutkach wprowadzenia tej czy tamtej polityki w życie. Nie jest to problem zasadniczy, gdyż w abstrakcyjnej dziedzinie dyskusji nad zasadami nie ma żadnego dowodu istnienia znamiennych różnic. Ale taki jest właśnie „**oratorski styl kampanii wyborczej**”, tak typowa cecha amerykańskich wyborów, gdzie najwznioślejsze zasady służą zamaskowaniu manewrów taktycznych. Drugi równie typowy aspekt wyborów amerykańskich stanowi to, że zmiany dokonują się nie w chwili starcia się odmiennych zasad, lecz na skutek próby faktów. Obecni przywódcy polityczni obawiają się ze

strony. Tafta tego, że zmiany ilościowe, które może spowodować, odniosą skutki jakościowe!

Wielkim zadaniem, stojącym przed narodem amerykańskim, jak również przed ruchem pokoju na całym świecie pozostaje sprawa walki o narzucenie pokojowego współistnienia i zapoczątkowanie tej ery, kiedy to nieistnienie wojny umożliwi pokojowe współzawodnictwo i niezbędne przemiany społeczne, które przypieczętuje zwycięstwo pokoju.

Nie ma jeszcze w chwili obecnej takiego odłamu kierujących kół amerykańskich, który by się wypowiedział na rzecz prawdziwie pokojowego uregulowania stosunków z pozostałymi krajami i który by zgodził się stawić czoła praktycznym konsekwencjom i reperkusjom takiego uregulowania stosunków. Wyrażając się ściślej, nie istnieje jeszcze odłam, który byłby zdolny dać prawdziwy wyraz polityczny takim tendencjom. Najwybitniejszą postacią, która najbardziej zbliżyła się do takiego stanowiska jest przewodniczący Sądu Najwyższego, William O. Douglas. Ale wołał on nie wkraczać na arenę kampanii wyborczej, (bo narzucałoby to konieczność przywrócenia

dawnej większości rooseveltowskiej, złożonej z działaczy ruchu zawodowego, Murzynów, chłopów, średniego mieszczaństwa, jak również pewnych odłamów kół gospodarczych) walcząc w łonie partii demokratycznej i uzyskując poparcie poważnego bloku niezależnych wyborców i pewnych ugrupowań republikańskich. Otóż, o ile umysł Douglasa chętnie — zdawać by się mogło — dałby się poznać, o tyle ciało było mdłe...

Zredukowana do samej siebie partia postępuje ze swymi kandydatami — Vincentem Hallinanem, adwokatem kalifornijskich związków zawodowych, i Murzynka Charlotte Bass znanym wydawcą — która stoi niezachwianie u boku Amerykańskiej Partii Komunistycznej i skupia tych Amerykanów, którzy rozumieją, że jedynym środkiem zapewnienia Stanom Zjednoczonym bezpieczeństwa jest pokój; nie może wpływać w decydujący sposób na aktualną sytuację. Ale w łączności z wielkimi rzeszami Amerykanów, którzy chcą pokoju i myślą, że można go osiągnąć przy pomocy obu wielkich partii, nawet lewicowa mniejszość może wywrzeć wpływ na kryzys amerykański.



HOWARD FAST

SPARTAKUS



Z MĘCZENI wzajemnym zabijaniem się dla uciechy Rzymu, gladiatorzy rozpoczęli marsz ku wolności. Wybrali na wodza Spartakusa. Przed nim to zadrżał, zbudowany w pocie niewolników, Rzym.

Na Via Appia gniją trupy 6.200 ukrzyżowanych niewolników, którzy zginęli w walce o życie; posiali oni ziarno zwątpienia w imperium i wyprzedzili historię... Akcja niniejszego opowiadania toczy się nazajutrz po pierwszym powstaniu.

Nazajutrz po wyzwoleniu

DŁUGO potem Spartakus zadawał sobie pytanie: „Kto będzie mówił o naszych bitwach, o naszych zwycięstwach, o naszych klęskach? I kto opowie o nas prawdę?”. Prawda niewolników była sprzeczna z prawdą czasów, w których żyli. Prawda była niemożliwa — zupełnie niemożliwa — nie dlatego, że nie istniała, ale dlatego, że nie było dla niej miejsca w ramach tej epoki. Żołnierze byli liczniejsi i lepiej uzbrojeni, niż niewolnicy; ale nie spodziewali się oni, że niewolnicy potrafią się bić; niewolnicy natomiast wiedzieli, że żołnierze będą się bić. Niewolnicy, pędząc z gór, zewsząd otaczali żołnierzy, którzy biegnąc w jednej linii, jak ludzie, ścigający zalęknionego zająca, nie mogli powstrzymać tego ataku; porzucali oszczepy i zdesperowali kurczyli się pod lawiną kamieni, rzucanych na nich bez przerwy przez kobiety.

I taka była prawda: Niewolnicy zwyciężyli żołnierzy, którzy przed nimi uciekli. Niewolnicy ścigali ich do połowy drogi do Kapui. W pierwszej potyczce niewolnicy ponieśli poważne straty; ale w drugiej zginęła ich

tylko garstka i żołnierze rzymscy rozproszyli się w ucieczce. Taki był bieg wypadków, ale historię tę opowiadano na sto różnych sposobów, a pierwszą relację podał komendant oddziałów, stacjonujących w Kapui. Oto ona:

W szkole Lentulusa Bacjatusa dla gladiatorów wybuchło powstanie niewolników — mówił. Niektórzy z nich uciekli na południe wzdłuż Via Appia. Wysłano przeciw nim pół kohorty wojsk garnizonowych, ale niektórym udało się przedostać i zbiec. Imiona ich szefów są nieznane, zamiary także, ale udało im się wzniecić niepokój wśród niewolników w okolicy. Obywatele są także przekonani, że senat nie powinien szczędzić wysiłków, aby wzmocnić garnizon tutaj, w Kapui, celem jak najszybszego poskromienia buntu. I, jakby zastanawiając się jeszcze chwilę, komendant dodał: „Już miały miejsce rozruchy. Należy się obawiać grabieży i płądrowania we wsi”.

OCZYWIŚCIE, wersja, stworzona przez Bacjatusa dla tłumów obywateli Kapui była tą, którą chcieli oni usłyszeć. W rzeczywistości nikt się

na prawdę nie niepokoił, z wyjątkiem Bacjatusa, który widział, jak w jednej chwili wałyły się wyniki pracy długich lat. Ale wszyscy rozumieli, że nie będą mogli żyć spokojnie w tej okolicy, dopóki ci straszni ludzie (gladiatorzy) nie zostaną osaczeni, zniszczeni i ukrzyżowani, dla odstraszenia pozostałych. Wiele na ten temat mówiono i za każdym razem inną wersję stwarzali ludzie, których cała egzystencja oparta była na kruchej bazie niewolnictwa. A wersja ta była wyrazem ich obaw i ich potrzeb. Zawsze tak było i byłoby tak jeszcze przez długie lata.

„Tak, byłem właśnie w Kapui, gdy Spartakus się zbuntował. Widziałem go na własne oczy. Prawdziwy olbrzym. Widziałem, jak przekuł o szczepem małe dziecko. Straszny to był widok“.

Podawano jeszcze tysiące innych wersji. Ale prawda była taka, że nawet Spartakus sam w tej epoce nie mógł o niej mieć bardzo dokładnego wyobrażenia. Spojrzenie jego wyzwoliło się z pęt jego czasu. W dwóch małych potyczkach niewolnicy, którymi dowodził, zwyciężyli żołnierzy rzymskich. Prawda, że była to tylko garstka żołnierzy z miejscowych oddziałów garnizonowych, żołnierzy, zdemoralizowanych łatwym życiem na wsi i którzy zetknęli się z najlepszymi, zawodowymi gladiatorami całej Italii. Ale i mimo to — zobaczyć, jak niewolnik grzmoci pana dwukrotnie tego samego dnia było wydarzeniem, zdolnym wstrząsnąć całą ziemią. Ucieczka żołnierzy i zwycięstwo nie zdemoralizowało niewolników. Na apel Spartakusa wrócili zdyscyplinowani, w kilka godzin zale-

dwie stał się dla nich Bogiem. Pełni byli dumy i pozbyli się obaw. Zwracali się do siebie wzajemnie, rozmawiali ze sobą i kontakt ten był w pewnym sensie pieszczotą. Jakby bezlitosna maksyma: „Gladiatorze, nie szukaj przyjaciela wśród gladiatorów“ — nagle przemieniła się w jej przeciwieństwo. Co więcej, uświadomili sobie w pełni obecność wszystkich razem i każdego z osobna. Nie zdawali sobie w pełni z tego sprawy i nie byli konsekwentni w uświadamianiu sobie tego wszystkiego, jako ludzie po większej części nieuświadomieni i prości. Ale poculi się nagle uszlachetnieni i jakby więksi. Patrzyli na siebie wzajemnie, jakby się jeszcze nigdy nie widzieli i rzeczywiście było w tym może trochę prawdy. Niegdyś nie odważali się oglądać się wzajemnie. Czyż kat może oglądać swoją ofiarę? Ale teraz nie byli już katami, ofiarami, których sprzął zły los. Teraz byli wszyscy braćmi i triumfowali. I Spartakus wiedział teraz, że to samo działo się na Sycylii i w wielu innych okolicach. Czuł ich siłę, gdyż rosła ona w jego własnym ciele.

I siła ta przenikała go całego jak prądem i oczyszczała ze wszystkich cierpień, którymi usłana była jego przeszłość, z wszystkich obaw wstydu, upokorzeń. Zawsze był przywiązany do życia, chociaż można się było łatwo spodziewać, że to życie stanie się dla niego niekończącym się pasmem trosk i kłopotów. Ale teraz miał przed oczami dokładny obraz swego życia i nagle przestał się bać śmierci, nawet myśli o niej, gdyż śmierć stała się dla niego rzeczą nieistotną...

KILKA kilometrów na południe od Kapui, niedaleko Via Appia gladiatorzy ze swoimi żonami, niewolniczy, którzy się do nich przyłączyli — zebrali się na stoku pagórka, opodal budynku, będącego zapewne własnością jakiegoś rzymskiego pana. Dochodziło południe. W czasie tych dwóch potyczek i marszu na południe — grupa gladiatorów stała się prawdziwą małą armią. Z daleka, gdyby nie obecność czarnych w szeregach, można ich było wziąć za część armii rzymskiej. Rozdzielili między siebie broń, hełmy, zbroje, oszczepy i tarcze żołnierzy. Żaden z nich nie szedł teraz z pustymi rękami. Tak byli wyćwiczeni i uzbrojeni, że można było przypuszczać, iż jedyna siła zdolna ich pokonać — to Rzym. Nie licząc żon, razem z niewolnikami, zbiegłymi z pól, było ich 250. Podzielili się na trzy grupy: pochodzących z Galii, Afryki i Tracji. Każda z tych grup tworzyła oddział ze swoimi oficerami i podoficerami. Od tak dawna przyglądali się mustrze żołnierzy rzymskich, że bez trudności przyjęli ten sam dziesiątkowy układ. Spartakus był ich szefem. Umarliby dla niego bez wahania. Byli przesiąknięci miłami, w których mówi się o ludziach, zesłanych przez Boga i gdy patrzyli na Spartakusa, wiara ta błyszczała w ich oczach.

Posuwali się naprzód. Spartakus siedł na czele a Warinia, córka plemion germańskich, szła oboko niego, oplótłszy go ramionami. Od czasu do czasu rzucała na niego spojrzenie. Wszystko to nie było dla niej nowe. Dawno już poślubiła tego najlepszego i najdzielniejszego z mężczyzn. Czyż

nie wiedziała o tym już wtedy równie dobrze jak teraz? Gdy spojrzenia ich się spotykały, uśmiechała się do niego. Ona także brała udział w bitwie z rzymskim żołnierzami. Nie wiedziała, czy Spartakus to pochwała, ale nie bronił jej trzymać sztyletu w rękach. Byli sobie równi. Świat cały pełen był starych legend o Amazonkach, o tych kobietach, które w dawnych, bardzo dawnych czasach dotrzymywały mężczyznom kroku na polu bitwy. I dużo jeszcze legend opowiadano w tym czasie o przeszłości, w której każdy, mężczyzna i kobieta byli sobie równi, gdy nie było ani panów, ani niewolników i wszystkie przedmioty były wspólną własnością. Te zamierzchałe czasy spowite były jakby we mgłę. Ludzie przeżyli Złoty Wiek i Złoty Wiek może jeszcze powróci...

I NADSZEDŁ Złoty Wiek, wraz ze słońcem, zalewającym swoimi promieniami uroczą wieś, z jego dzikimi ludźmi, którzy zbiegli z areny i zgromadzili się wokół Spartakusa i młodej niewolnicy germańskiej, zasypując ich pytaniami. Trawa, łąki, na której się zgromadzili, była miękka i zielona; żółte kwiaty przeświecały gdzieś tam, jak świeże masło, powietrze pełne było śpiewu pszczoł i motyli. Niewolnicy mówili do Spartakusa: „Ojcze“, zgodnie ze zwyczajem Tracji.

„Co też pocniemy? Dokąd pójdziemy?“

Spartakus stał między nimi. Warinia usiadła w trawie i oparła policzek o jego nogę. Otaczali ich mężczyźni i kobiety. Jedni usiedli, inni przykucnęli w trawie. Czarni — o smukłych

nogach i ramionach, Galowie o niebieskich oczach i rumianych twarzach, i Trakowie — o czarnych włosach i muskularnych ciałach.

„My tworzymy plemię — rzekł — czy tak?”

Potakiwali głowami. W plemienu nie było niewolników i wszyscy ludzie rozmawiali ze sobą, jak równy z równym — a nie było to od nich tak odległe, aby miało nie przetrwać we wspomnieniach.

„Kto chce mówić? — zapytał Spartakus — kto będzie waszym wodzem? Niech wstanie, jeżeli chce nas poprowadzić. Jesteśmy teraz wolnymi ludźmi“.

Nikt się nie podniósł. Niewolnicy z Tracji uderzali w swoje tarcze trzonkami noży i to bicie w bęben spłoszyło stado drożdów. Z dala, spoza rezydencji rzymskiej, ukazali się jacyś ludzie, których nie można było rozpoznać. Czarni pozdrowili Spartakusa, klaszcząc w ręce. Wszyscy byli przeniknięci dziwną radością i żyli teraz jak w jakimś śnie. Warinia mocniej przytuliła policzek do nogi swego męża. Gannikus krzyknął:

— Bądź pozdrowiony, gladiatorze!

Jeden z umierających podniósł się z trudem. Ułożono go w trawie, bo miał ramię rozcięte przez całą długość aż do kości i krew ciekła nieprzerwanie. Był to Gal. Nie chciał, aby go zostawiono. Będąc z nimi, mógł choć na chwilę zakosztować smaku wolności. Ramię jego cwinięte było tkaniną, ociekającą krwią. Zbliżył się do Spartakusa, który podtrzymał go, żeby nie upadł.

— Nie boję się śmierci — rzekł do gladiatora — to lepsze, niż śmierć na arenie. Ale chciałbym iść za tym człowiekiem, aby zobaczyć, dokąd nas poprowadzi. Jeżeli umrę, wspomnijcie mnie, słuchajcie go i nie róbcie mu krzywdy. Niewolnicy z Tracji nazywają go „ojcem“, a my jesteśmy jak małe dzieci. On oddali od nas zło. Ja już jestem lepszy. Dokonałem wielkiej rzeczy, jestem oczyszczony i nie boję się już więcej śmierci. Będę spał po śmierci spokojnie, bez snów.

GLADIATORZY nie mogli powstrzymać łez. Gal ucałował Spartakusa, który z kolei jego ucałował. „Zostań przy mnie“ — rzekł mu i Gal ułożył się w trawie obok niego. Niewolnicy zbiegli z pól, którzy przyłączyli się do oddziału, oglądali z otwartymi ze zdziwienia oczami tych gladiatorów, dla których śmierć była rzeczą powszednią.

— Ty umierasz, ale my będziemy żyli — rzekł Spartakus do gladiatora. Przypomnimy sobie twoje imię i będziemy je ogłaszać. Echo poniesie je przez cały kraj.

— Czy nigdy się nie poddadacie? — nalegał Gal.

— Czyż ulegliśmy, gdy zaatakowali nas żołnierze. Wypowiedzieliśmy im walkę i wygraliśmy dwie bitwy. Wiecie, co zrobimy teraz? — spytał gladiatorów.

Spojrzeli na niego.

— Czy możemy uciec?

— Dokąd — spytał Kriksus. Wszędzie będzie to samo, co tu. Wszędzie są panowie i niewolnicy.

— Nie będziemy uciekać — rzekł Spartakus, który wiedział teraz na

pewno, bez wahania, jak gdyby nigdy nie miał żadnych wątpliwości. Pójdziemy od posiadłości do posiadłości, od domu do domu i wszędzie uwolnimy niewolników i przyłączymy ich do naszych oddziałów. A gdy poślą przeciw nam żołnierzy, stawimy im czoła i Bogowie wybiorą między Rzymem a nami.

— A broń, skąd ją wziąć? — rzucił ktoś.

— Zabierzemy ją żołnierzom i sami będziemy ją robili. Czym jest Rzym, jeśli nie męką i potem niewolników. Czyż istnieje coś, czego nie mogliśmy zrobić?

— Ale Rzym będzie z nami walczył.

— I my będziemy walczyli z Rzymem. Zwyciężymy Rzym i stworzymy świat, w którym nie będzie ani panów, ani niewolników.

TO było marzenie, lecz oni chcieli marzyć. Gdyby ten dziwny mieszkaniec Tracji, o czarnych oczach i złamanym nosie, powiedział im, że pragnie, aby stawili czoła nawet Bogom, zatopieni w niebiosach, uwierzyliby mu i posłuchali go.

— My się nie zhańbimy, powiedział im Spartakus wolno i z prostotą, jak gdyby zwracał się bezpośrednio do każdego. Nie będziemy postępować, jak Rzymianie, nie będziemy stosować się do praw rzymskich. Stworzymy nasze własne prawa.

— Jakie jest nasze prawo?

— Ono jest proste. Zachowamy we wspólnocie wszystko, co zdobędziemy i nikt nie będzie posiadał więcej, niż swoją broń i odzież. Tak było niegdyś.

Jeden z Traków powiedział:

— Dość jest wszystkiego, abyśmy wszyscy byli bogaci.

— To wy układacie prawo, a nie ja, odpowiedział Spartakus.

Byli wśród nich ludzie chciwi, którzy marzyli o tym, aby zostać wielkimi panami, jak Rzymianie. Inni marzyli o tym, aby przekształcić Rzymian w niewolników. Długo jeszcze rozmawiali, a ostatecznie wszystko było tak, jak powiedział Spartakus.

— I nie będziemy mieli innych kobiet, prócz naszych żon — powiedział. Każdy będzie miał tylko jedną żonę, i mąż i żona będą mieli równe prawa. Jeśli nie potrafią się pogodzić, będą mogli się rozejść, lecz żaden mężczyzna nie będzie mógł dzielić łoża z Rzymianką lub inną kobietą, jeśli nie będzie ona jego prawną żoną.

Uchwalili niewiele praw, wszyscy zgodzili się na nie. Potem wzięli broń i ruszyli do najbliższej posiadłości.

Ale zostali tam tylko niewolnicy, Rzymianie uciekli do Kapui... A niewolnicy przyłączyli się do gladiatorów...

Spartakus wpatrywał się w jasne gwiazdy, lśniące na tle nieba Italii. Opadł go nawał gwałtownych myśli, nawał obaw, zwątpień; czuł się przytłoczony ciężarem tego, czego miał dokonać. Miał zniszczyć Rzym. Sama ta myśl, niesłychana zuchwałość tej myśli, wywołała uśmiech na jego twarzy. A Varinia, szczęśliwa, wo-

dząc palcami po konturze jego warg, zaśpiewała mu pieśń swego kraju:

*Myśliwy wraca z lasu,
Gdzie ścigał rudego daniela,
Rzuca spojrzeń'e na ogień
i rozmawia ze swoją żoną i dziećmi.*

Pieśń mieszkańców lasu, kraju zimnego i dzikiego, ileż razy ją słyszał, jak śpiewała te dziwne pieśni leśne. Powtarzał za nią słowa, a myśli jego układały się w rytm śpiewu, marzenia sięgały gwiazd, świecących wysoko na niebie.

— Ty powinienes zniszczyć Rzym, ty, Spartakus. Ty powinienes poprowadzić tych ludzi, być silnym i twardym wobec nich. Musisz nauczyć ich walczyć i zabijać. Nie można się już cofnąć, nawet o jeden krok. Świat należy do Rzymu i dlatego Rzym musi być zniszczony, żeby nie pozostało po nim nic, prócz złego wspomnienia. A w miejscu, gdzie był Rzym, zbudujemy nowe życie, gdzie ludzie żyć będą w spokoju, braterstwie i miłości, gdzie nie będzie ani panów, ani niewolników, ani gladiatorów, ani areny, gdzie życie stanie się znów takie, jak za dawnych czasów, jak wtedy, gdy panował Złoty Wiek. Zbudujemy nowe miasta i żaden mur nie będzie ich otaczał.

Varinia przestała śpiewać i zapytało go:

— O czym marzysz, ukochany mój?

— Marzę o nowym świecie, który stworzymy.

Odczuła strach przed nim, lecz on rzekł ze słodyczą:

— Świat ten stworzony został przez ludzi, czyż nie wierzysz w to ukochana moja?

Pomyśl, czy istnieje coś, czegośmy nie stworzyli naszymi rękami: miasta, wieże, mury, drogi, statki? A więc, dlaczego nie moglibyśmy stworzyć nowego świata?

— Rzym... odparła i w tym prostym słowie zawarła się cała potęga, władająca światem.

— A więc zniszczymy Rzym, odparł Spartakus; świat ma dość Rzymu. Zniszczymy Rzym i wszystko, w co on wierzy.

— Kto, my? — nalegała.

— Niewolnicy. Były już bunt niewolników, niegdyś, ale teraz, to będzie co innego. Rzucimy wezwanie, które usłyszą niewolnicy całego świata.

Rodziła się nadzieja i pokój. Varinia długo potem wspominała tę noc, gdy głowa ukochanego spoczywała na jej piersi, a oczy błędziły po dalekich gwiazdach. A jednak była to noc miłości. Mało jest ludzi, którzy mają szczęście przeżycia takiej nocy. Spoczywali, leżąc wśród gladiatorów, obok ogniska, a czas płynął wolno. Ciała ich dotykały się i uświadamiali sobie wzajemną swą obecność. Stanowili jedną istotę.

ilustr. ZUKA

(Wyjątek z najnowszej książki Howarda Fasta)



WAKACYJNE ROZWAŻANIA O WCZASACH

POZNAŁEM kiedyś w PZPB im. Stalina w Łodzi starego robotnika Jana Koculę. Poznanie to nie było przypadkowe. Zbierałem właśnie tzw. „materiał” czyli dane cyfrowe o różnych urządzeniach społecznych fabryki w referacie socjalnym, kiedy nazwisko to obilo mi się o uszy. Wychodziłem już, ale zatrzymałem się z ręką na kłamce aby posłuchać, czy podsłuchać (przywilej dziennikarza), że:

— A ten Kocula nie chce jechać i już. Uparł się stary osioł: nie i nie.

— Próbowaliście go przekonywać? Przecie komu jak komu, ale właśnie jemu ten wyjazd przydałby się najwięcej.

— A próbowałem, próbowałem. Gardło zdarłem od krzyku, a ten ciągle swoje: nie i nie.

Odszukałem Koculę. Gadałem z nim długo, najpierw w fabryce, potem w Gospodzie Ludowej przy dużym kuflu piwa, potem spacerując po wąskich, zakurzonych, nie skanalizowanych (pamiątka po czasach kapitalistycznych) ulicach miasta.

CO MÓWIŁ KOCUŁA?

— Nie, nie. Nie przekonacie mnie. Wyjechać na te wczasy? To dobre dla młodziaków. Pokopią piłkę, nago na plaży poleżą, pospacerują z dziewczynami. A ja co? Nawet majtek kąpielowych nie mam. Stare gnaty będę ludziom w gaciach pokazywał czy jak. E, śmiech tylko. Nigdy nie wyjeżdżałem to i teraz nie wyjadę.

Kocuła dostał urlop. I przydział na wczasy. Dom wypoczynkowy tuż nad brzegiem Bałtyku. Patrząc na Łódź, tandetne wysokie kamienice zasłaniające słońce, ulice wybrukowane kocimi łbami, niebo czarne od dymu kominów i porównując ten widok z widokiem niebieskiej, szerokiej przestrzeni morskiej nie mogłem zrozumieć niechęci Kocuły do wyjazdu.

Zagadaliśmy się z Kocułą. Zaczął opowiadać o „starych, dobrych, czasach” (tak jak zwykli o czasach przedwojennych wspominać spekulanci z ulicy Piotrkowskiej) — czasach kryzysu, strajków, bezrobocia.

I w tych wspomnieniach z dawnej (a jakże zarazem bliskiej — w czasie) przeszłości udało mi się odszukać przyczyny wzdragania się Kocuły przed wyjazdem na wczasy. Po prostu — Kocuła nigdy urlopu nie miał.

W zasadzie przedwojenne ustawodawstwo również przewidywało dla robotników urlopy, i to urlopy płatne. Ale cała rzecz w tym, że fabrykanci obchodzili to prawo, nie łamiąc go — skądże — tylko „interpretując” po swojemu. Rąk do pracy, rąk bezrobotnych było wiele, bardzo wiele. Przyjmowano robotnika do

pracy. Pracował rok czy dwa — tyle ile w danym wypadku potrzeba było przepracować, aby móc uzyskać ów krótki urlop. I tuż przed owym terminem — koniec pracy: wypowiedzenie. Na jedno opróżnione miejsce było 10 — 20 amatorów. Przyjmowano nowego robotnika i znów po przepracowaniu okresu czasu upoważniającego do uzyskania urlopu — koniec: wypowiedzenie.

Zysk był dla fabrykantów podwójny.

A stary Kocuła tak przywykł, przylgnał do szarych, łódzkich murów, że nawet w zmienionych już warunkach ekonomicznych i prawnych świadomość jego pozostała w kontekście tego zagadnienia na starym przedwojennym etapie. Że niby robotnik związany jest raz na zawsze z murami fabryk i miast fabrycznych a morze to rzecz z innego, nie robotniczego świata.

Przyznam się tu, czytelnicy, do małego fałszerstwa:

Moja rozmowa z Kocułą miała miejsce w roku 1948. W tym roku znów przypadkowo spotkałem Kocułę. Poznał mnie. I przywitał wesoło:

— Wiecie, kupiłem sobie w Domu Towarowym kąpielówki.

CO MÓWIĄ CYFRY?

W tym miejscu należy uprzedzić uprzedzonych „cyfrowym” podtytułem, że cyfry nie będą statystyczne. To będą cyfry — obrazy.

Pierwsza cyfra: 3.000 rodzin przodowników pracy.

Jaki obraz kwituje ta cyfra? Proszę wyobrazić sobie osiedla złożone



Wędrowne wczasy wysokogórskie w Tatrach

z 300 nowowyremontowanych willi, stojących w zieleni. Boiska sportowe. Żłobek. Przedszkole. Dom Kultury. Biblioteka.

3.000 rodzin robotniczych korzysta w tym roku z wczasów rodzinnych w Pobierowie.

Druga cyfra: 250.000 dzieci.

To cyfra dzieci, które wyjechały tego lata na kolonie. To cyfra, która przedstawia obraz miejskich bladych dzieci bawiących się pod opieką dobrych „pań” w osiedlach kolonijnych rozsianych po całej Polsce.

Trzecia cyfra: 6.000 chłopów na wczasach.

Chłopi spędzają wczasy głównie w miejscowościach kuracyjnych. Ale może najbardziej atrakcyjną dla nich formą wczasów są wczasy w miastach. I tak np. pierwsza grupa wczasowiczów - chłopów przybyła na początku lipca do Warszawy. Tutaj zapoznają się oni z historią miasta, zwiedzają jego zabytki, będą bywały na przedstawieniach najlepszych stołecznych teatrów.

Na wczasy wieś jedzie do miasta — tak jak miasto jedzie do wsi.

Długo można by wymieniać różnorakie formy wczasów, można by temu poświęcić wiele stron druku. Ale przecież nie o to chodzi — chodzi

nie o prospekt lecz o problem wczasów.

Problem ten dobrze ilustruje przykład statku wiślanego „Bałtyk”. Płynie sobie statek „Bałtyk” po Wiśle. Zatrzymuje się w Kazimierzu, Toruniu, Bydgoszczy, Tczewie, Gdańsku. Na pokładzie — rozstawione leżaki. Na leżakach — wczasowicze. Tak właśnie: pływające wczasy.

„Pływające wczasy” to opalanie się, zwiedzanie miast nieomal według przysłówia: przyjemne z pożytecznym. Tyle przysłówie, jest też slogan, który mówi o „wczasach dla świata pracy”.

Problem takich wczasów jest w Polsce nowy. Problem: wczasy dla ludzi pracy, masowa akcja, masowa organizacja są nieodłącznie związane z pojęciem nowego, ludowego państwa. Dlatego słowo: „wczasy” stało się tak ważne, dlatego słowo wczasy znajdujemy w projekcie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Pojęcie wczasów nie zostało wymyślone dopiero teraz. Ale dopiero teraz słowo to doszło do znaczenia — wybaczyć czytelnicy, że użyję oficjalnego zwrotu — o wadze państwowej.

STEFAN KOZICKI



BŁĘKITNE SZTANDARY NAD BERLINEM

ZOFIA ARTYMOWSKA

N

IE tak wyglądał przed dwoma laty demokratyczny Berlin. Dziś — zielenią się kwietniki na przątniętych z gruzu placach. Neony na Friedrichstrasse, barwne sukienki dziewcząt, uśmiechnięte twarze, wszystko to sprawia, że stolica Niemiec Demo-

kratycznych nabrała kolorów, rumieńców młodości. To praca dla pokoju, to walka o przyszłość kraju, to piękne perspektywy, których realizację już dziś widać w Alei Stalina, rosnącej z gruzów murami nowych pięknych mieszkań — zamieniły to miasto z symbolu klęski i śmierci w symbol zwycięstwa nowego życia.

W dniach Światowej Rady przybyło jeszcze pokojowych transparentów, przybyło Berlinowi gołębi pokoju, przybyło sztandarów, których bukiety wykwitły na placach, jak kwiaty przyjaźni narodów. Po raz drugi Berlin gościł Światową Radę Pokoju. I nie było to przypadkowe.

* * *

Sprawa Niemiec stanowiła jeden z zasadniczych punktów porządku obrad nadzwyczajnej sesji Światowej Rady Pokoju. „Układ ogólny“ „zalegalizował“ hitlerowski Wehrmacht, „układ o

„armii europejskiej“ powołał do życia agresywną legię cudzoziemską pod komendą kata Korei — Ridgway'a. Dla Niemców, to rozbięcie kraju i przekreślenie suwerenności, to perspektywa śmierci na amerykańskich polowiskach. Dla Europy to przyspieszenie wojennych przygotowań, to wizja Wehrmachtu na Polach Elizejskich w Paryżu, w Brukseli, w Kopenhadze. Tak jest sens obu układów.

Ale naród niemiecki chce pracować i budować w pokoju. W „Rupublice Pionierów“, w olbrzymim parku, pełnym lubinu i słońca — szczęśliwe dzieci bawią się w budowniczych. Wychowała te dzieci demokratyczna Republika. Nauczyła je miłości człowieka, miłości pokoju. Z piasku rosną „gma-chy“, które mają przypominać budowane rękami ich ojców osiedla dla robotniczych rodzin.

Acheson, Ridgway, Adenauer chcą, żeby naród niemiecki powiedział: będziemy umierać za interesy pana Mellona i Du Ponta, Rockefellera i Morgana, Thyssena i Kruppa, gdyż panowie ci zbyt mało miliardów dolarów zarobili jeszcze na wojnie.

Ale wypalone szkielety domów do dziś przypominają skutki ubiegłej wojny. Naród niemiecki chce żyć. Tę wolę życia, wolę pokojowej współpracy z sąsiadami, wolę pokoju w Europie — wi-

dać w nowych fabrykach planu pięcioletniego w NRD, w nowych domach, w nowych szkołach, w nowym człowieku, którego wychowała niemiecka demokracja. Rośnie siła NRD — kraju, który stoi na straży Odry i Nysy, na straży Łaby, który walczy o zjednoczone, pokojowe Niemcy od Odry — po Ren.

Nas, Polaków, uderzył ten rozmach pokojowej pracy — jakże podobnej do pracy u nas w Kraju. Każdy dzień w Berlinie potwierdzał fakt, że raz na zawsze pękły tamy, oddzielające nasz naród od niemieckiego narodu. Wielką serdeczność odczuwało się w rozmowach, w pytaniach o Polskę. A było tych pytań wiele. Chcieli wiedzieć spotykani przez nas Niemcy czy podoba nam się budowa Alei Stalina i czy w małym choćby stopniu przypomina odbudowę Warszawy. Mówili, że chcieliby odwiedzić Polskę, prosili o przekazanie pozdrowień naszej młodzieży, opowiadali o warszawskich „trójkach murarskich“, które zasłynęły w NRD i których system stosują na budowach niemieccy murarze.

Na sesji Światowej Rady Pokoju — wśród wielu mówców wystąpił chłop z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, przesiedleńiec z naszych Ziem Zachodnich. Trzeba było widzieć, z jakim przekonaniem, z jaką głęboką wiarą zapewniał zebranych, że drogę do szczęścia swego kraju i swojej rodziny widzi w przyjaźni z sąsiadami, w przyjaźni z Polską, z którą łączy Niemcy granica pokoju.

* * *

W „Zeitkino“ — kinie aktualności — które spotkać można na większych dworcach kolejki berlińskiej, wyświetlany był film koreański, którego po-

kaz odbył się uprzednio na Światowej Radzie Pokoju. Znałam ten film. Toteż rozglądałem się po widowni. Obok mnie siedziała kobieta. Mogła mieć 40 lat, ale twarz świadczyła o ciężkim i gorzkim życiu. Na ekranie przesuwały się straszliwe obrazy. Ludzie — żywe trupy — ofiary bomb napalmowych, ofiary broni bakteriologicznej, rzucające się w gorączce. Miasta i wioski zrównane z ziemią przez siewców amerykańskiej kultury. Kobieta coraz szerzej rozwierała oczy pełne grozy. Kiedy zapalono światło — zwróciła się do mnie.

— Widziała pani coś podobnego? To straszne. I to samo miałyby się powtórzyć u nas. Przecież nie darmo mówią, że Amerykanie chcą zrobić z Niemiec drugą Koreę.

Wyszliśmy razem. Kobieta mieszkała w zachodnim Berlinie, ale jak wielu mieszkańców tego miasta — pracowała w demokratycznym sektorze, gdzie nie brak pracy dla nikogo. Przeszła bardzo wiele. Dzieci zginęły w bombardowaniu w czasie wojny. Ona sama, ze światła hitlerowskiego strachu i terroru wyszła złamana, sama, z niczym. Powoli zaczynała wracać do życia. A życie to okazało się innym niż dawniej, wciągało i porywało, wracało młodość.

To nowe chłonęła w pracy. To stare wracało w pełni do sił w amerykańskim sektorze miasta, gdzie mieszkała. Ale to nowe było silniejsze i musiało zwyciężyć.

Powiem moim sąsiadom, aby obejrzeli ten film. Niech zobaczą, co robią nasi amerykańscy „przyjaciele“. Niech zobaczą, do czego prowadzi ich polityka — powiedziała na pożegnanie i odeszła w berlińską ulicę, zginęła w tłumie. Ale wielu, wielu ludzi podobnie,

jak ona obejrzy ten film. I wielu nie wiedzących jeszcze ujrzy prawdę o zbrodniach amerykańskich w całej nagości i ohydzie.

* * *

Codziennie donosiła prasa demokratyczna o przygotowaniach agresywnych w Trizonii. Acheson, który bawił w Berlinie, konferował z Hallsteinem, tym samym, który w Waszyngtonie butnie oświadczył, że ma ochotę wybrać się... za Łabę, za Odrę, za Wołgę. Adenauer konferował z wysokim komisarzem Mac Cloyem, sprzedając mu „mięso amnatnie“ na pniu. Zachodnioberlińska prasa nie żenowała się bynajmniej, zapowiadając triumfalnie masowe zwalnianie resztek przestępców wojennych z luksusowych więzień. Żeby zaś odwrócić uwagę ludności od myślenia nad perspektywami tego wszystkiego — znalazły zachodnioberlińskie szmatławce „patentowany“ amerykański sposób: latające talerze na... Śląsku.

Ale jeżeli sztuczna granica podziału Niemiec, granica Łaby, miała między innymi na celu izolowanie zachodnich Niemiec od wiadomości o pokojowej pracy w NRD, miała izolować zachodnia - niemieckich bojowników o pokój a tym samym ułatwić zgniecenie oporu ludności Trizonii — to nie udało się to Adenauerowi i zachodnim okupantom.

W tym samym czasie, kiedy senat amerykański ratyfikował „układ ogólny“ — w zachodnich Niemczech ponad 4 miliony ludzi podpisały referendum przeciw układowi, żądając konferencji czterech mocarstw, zjednoczenia Niemiec i zawarcia z nimi prawdziwego traktatu pokojowego.

W wielu miastach zachodnio-niemie-

ckich ludność demonstrowała przeciw wojennym planom. W jednym z hamburskich kin publiczność zmusiła rząd do zdjęcia z ekranu kroniki, pokazującej amerykańskie bombowce w akcji w Korei. Seans filmowy przekształcił się w demonstrację przeciw Amerykanom, przeciw Adenauerowi, przeciw wojnie.

Opowiadali o wzrastającej walce delegaci z zachodnich Niemiec, którzy przybyli na sesję Światowej Rady Pokoju. Mówili o tym, że coraz szersze koła ludności na Zachodzie wstępują w szeregi bojowników o pokojowe rozwiązanie sprawy Niemiec, o zachowanie pokoju w Europie.

* * *

Gorąco było na sesji — w tych upalnych dniach berlińskiego lipca. I gorąca była dyskusja. Nie dlatego, by stały na porządku dnia problemy sporne, ale dlatego, że wszystkie omawiane tu sprawy dotyczyły najżywotniejszych spraw, bliskich każdemu narodowi, każdemu człowiekowi.

Na sali zasiadali wielcy uczeni i pisarze, działacze polityczni i duchowni, ludzie różnych narodowości, różnych przekonań, różnych kolorów skóry. Obok wielkiego fizyka, przewodniczącego Światowej Rady Pokoju, prof. Joliot-Curie — katolicka działaczka z zachodnich Niemiec, prof. Fassbinder. Obok pastora amerykańskiego — przedstawiciel Czarniej Afryki, d'Arboussier. Obok wielkich pisarzy — Fadiejewa czy Erenburga — Hindus, zwolennik Ghandiego. Obok angielskiego uczonego Bernala — bohater walczącego Wietnamu. Obok Kuo Mo-żo, przewodniczącego Chińskiego Komitetu Pokoju — belgijska socjalistka.

Kuluary sesji rozbrzmiewały wielo-

języcznym gwarem. Delegaci z całego świata wymieniali poglądy, opowiadali o doświadczeniach ze swych krajów. I choć wiele było języków, przekonań, poglądów, wyznań, zawodów — jedna sprawa, najwyższej wagi, wiązała wszystkich tych ludzi: troska o pokój, o los i przyszłość ludzkości.

Tą troską tchnęły wystąpienia około stu mówców na sesji. Troską i zdecydowaniem do wytrwałej walki o pokrzyżowanie wojennych planów. Sprawy Niemiec i Japonii, sprawy zakończenia wojny w Korei i potępienia broń bakterjologicznej, wreszcie zapowiedź Kongresu Narodów w obronie Pokoju, który odbyć się ma w grudniu w Wiedniu — znalazły wyraz w uchwałach sesji, wskazujących ruchowi pokoju nowe drogi docierania do nowych milionów ludzi. Do najdalszych zakątków świata, do najdalszych kręgów społecznych, drzemających w nieświadomości niebezpieczeństwa wojny.

* * *

Przewodniczący Niemieckiego Komitetu Pokoju — Friedrich, przemawiając na wiecu, na którym spotkali się delegaci na sesję z ludnością Berlina — dziękował Światowej Radzie za zaufanie do sił pokojowych w Niemczech. Zaufanie to było usprawiedliwione. Potwierdzali je spotykani w demokratycznym Berlinie ludzie, zarówno z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, jak i z zachodnich Niemiec. Bojownicy pokoju, zdecydowani do walki o zjednoczenie kraju, o pokojowe, demokratyczne Niemcy, jakie przewidywał Poczdam. W wielkiej, wybudowanej na szeszcioroczny zlot młodzieżowej hali przy Alei Stalina — nad prezydium umieścili organizatorzy wielki napis: „Niemcy muszą być krajem pokojowym“.

W NRD na każdym kroku widać pokojową pracę. Klasa robotnicza z zapałem wykonuje zadania planu pięcioletniego, który umocni siłę Niemieckiej Republiki Demokratycznej jako ogniwą we froncie wszystkich miłujących pokój narodów. Zdecydowana do pracy i do obrony kraju przed amerykańsko - hitlerowskimi spiskowcami jest ludność pierwszego w historii pokojowego państwa niemieckiego. Zdecydowane są siły pokoju w całych Niemczech do ujęcia sprawy zjednoczenia i pokoju we własne ręce.

Na sesji Światowej Rady Pokoju delegat polski — Leon Kruczkowski zapewnił wszystkich niemieckich patriotów:

„Naród polski pragnie gorąco pokojowego współżycia z całymi Niemcami i dlatego popiera całkowicie dążenie do ich pokojowego zjednoczenia. Pokojowe, zjednoczone Niemcy są dziś jedną z najważniejszych konieczności pokojowego współżycia narodów. Naród polski gotów jest walczyć o tę sprawę razem z niemieckim ludem, ramie w ramie z niemieckimi patriotami i wszystkimi obrońcami pokoju“.

Wagę tego sojuszu w pokojowej pracy i obronie pokoju jeszcze lepiej zrozumieliśmy w stolicy Niemiec, która rośnie z gruzów na przekór zbrodni, czym planom podżegaczy wojennych. Rośnie z gruzów nowa, piękna, pełna słońca i uśmiechów ludzi, którzy poznali nowe życie i nigdy nie wrócą do czasów nienawiści i pogardy człowieka.

Kiedy wyjeżdżaliśmy z Berlina, żegnały nas rozwiane na wietrze sztandary wszystkich krajów. Żegnały nas błękitne sztandary przyjaźni narodów i pokoju, w których służbie stanęły demokratyczne Niemcy.



AMERYKAŃSKIE GESTAPO

W CENTRUM Chicago stoi pomnik, który monopolistyczni władcy Stanów Zjednoczonych wzniesli w podzięcie swoich wiernym najmitom. Pomnik ten zbudowany został ku „chwale“ amerykańskiej policji, która w pierwszych dniach maja 1886 roku w potokach krwi zdużyła masowy strajk chicagowskich robotników. Pod statuą policjanta wyrzyty jest na cokole napis: „Miasto Chicago swoim obrońcom w czasie buntu 4 maja 1886 roku“, a pod tym słowa policjanta, który strzelał do ludzi: „W imieniu ludności stanu Illinois rozkazuję zachować spokój“. Nie Statua Wolności w Nowym Jorku, lecz ten właśnie pomnik policjanta w Chicago jest prawdziwym symbolem amerykańskiej „demokracji“.

W okresie poprzedniej kampanii wyborczej na stanowisko prezydenta USA na przełomie 1947 i 1948 roku, całą Amerykę objeżdżał „Pociąg Wolności“, w trzech wagonach tego pociągu mieściła się wystawa dokumentów „wykazujących rozwój wolności w Stanach Zjednoczonych“.

W tym samym czasie amerykański tygodnik „Coronet“ zamieścił artykuł pod znanym tytułem: „Kto powiedział, że Amerykanie są wolni?“ W artykule tym opisany jest typowy wypadek policyjnej samowoli. Autor artykułu, Harris opisuje najście policji na mieszkanie działacza związkowego Roberta Halla. Miejscowy szeryf w towarzystwie dwóch policjantów i agenta FBI (Federalnego Biura Śledczego) najpierw pobili do utraty przytomności

ci Halla oraz ciężko poturbowali jego żonę, potem zaś przeprowadzili brutalną „rewizję” w mieszkaniu (nie posiadając nakazu prawnego), niszcząc książki, ubrania i meble. Po trzech godzinach zawleczono zakutego w kajdany Halla do więzienia, gdzie poddano go dodatkowemu „przesłuchaniu”, w czasie którego złamano mu rękę i szczękę, po czym wrzucono go do betonowej „celi śmierci”, w której Hall zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Jedynym przestępstwem jakiego dopuścił się ten „wolny” obywatel „demokratycznych” Stanów Zjednoczonych była nieugięta walka o poprawę warunków pracy miejscowych robotników. Autor artykułu, Harris, pisał wówczas: „Jeśli zastanowimy się nad tym, co spotkało Roberta Halla, dojdziemy do wniosku, że nie miał on praw obywatela i członka społeczeństwa, podobnie jak praw tych nie mam ani ja, ani ty, czytelniku. Tak zwane prawa i wolności mają w dzisiejszej Ameryce takie same mniej więcej znaczenie, jak prawo i wolność Żydów pod rządami Hitlera”.

Jak pisał znakomity pisarz amerykański Howard Fast: „*Prawda polega na tym, że cały kraj znajduje się w kleszczach zimnego terroru i najokrutniejszych represji*”.

Naród amerykański nigdy w rzeczywistości nie miał elementarnych swobód obywatelskich. Jeszcze w czasach, gdy Nowy Jork był brytyjską kolonią koronną, kapitaliści amerykańscy utworzyli pierwsze oddziały tajnej policji, która stale rozbudowywana doszła obecnie do olbrzymiej potęgi, kontrolując życie milionów obywateli. W kartotekach FBI znajduje się obecnie 110

milionów „personal survey” (kart ewidencyjnych obywateli), to znaczy prawie wszystkich dorosłych mieszkańców Stanów Zjednoczonych. G-men, government-man, — czyli „człowiek rządu”, to specjaliści agencji Federalnego Biura Śledczego, osławionego FBI, specjalnie szkoleni w walce z ruchem postępowym stali się obecnie jeszcze poważniejszą podporą faszyzmu w USA, aniżeli byli gestapowcy i esesowcy w Niemczech Hitlera. Ci ostatni nie mieli ani tak „naukowego” przygotowania, ani nie byli tak starannie dobierani. Cel jednak, do jakiego zmierza szef G-menów, Edgar Hoover, jest taki sam, jaki wytknął sobie Himmler: wyszkolić sformę oprawców, aby z ich pomocą zaprowadzić w kraju reżim najokrutniejszego terroru.

Wokół FBI i G-menów władcy Ameryki starają się stworzyć sztuczną legendę, opróżnić ich sławą „zbawców Ameryki”. Jeden z apologetów amerykańskiego gestapo, John Floherty pisze w książce „Inside FBI” (FBI od wewnątrz): „*FBI to nie policja, jakkolwiek ma ono prawo aresztowania... Jest to organizacja skupiająca wysoko wykwalifikowanych specjalistów... umiających stosować metody naukowe*”.

W rzeczywistości głównym dostawcą kadr oprawców z FBI jest świat przestępczy, z którym policja amerykańska związana jest tysiącnymi nićmi.

O ludziach tych pisał Thomas Belt z londyńskiego Scotland Yardu: „*zawodowi bandyci — to prawdziwi dżentelmeni w porównaniu z tymi typami*”, szefowie ich zaś „*to ludzie których portrety mogłyby się stać ozdobą każdego albumu przestępców, ludzie, którzy przeważnie siedzieli już w więzie-*

niach za wszelkie zbrodnie z jakimi można się spotkać w praktyce kryminalistycznej"

WIERNI NAŚLADOWCY HITLERA

Natychmiast po zakończeniu drugiej wojny światowej reakcja amerykańska przystąpiła do rozprawienia się z „wrogiem wewnętrznym“, do łepienia wolnej myśli wśród Amerykanów i dławienia wszelkich „buntów“. Do tego celu służą dwie zwłaszcza ustawy: niewolnicza ustawa Tafta-Hartley'a, uchwalona w czerwcu 1947 roku, która przekreśla podstawowe prawa każdego człowieka pracy w Stanach Zjednoczonych oraz faszystowska ustawa McCarrana, która nakazuje rejestrację wszystkich organizacji „wywrotowych“ i „komunizujących“, ujawnienie wykazów członkowskich oraz utworzenie obozów koncentracyjnych dla komunistów i członków innych organizacji postępowych. Do organizacji „wywrotowych“ zaliczono między innymi Komitet Obrońców Pokoju, postępowe organizacje murzyńskie, kluby mniejszości narodowych itp. Drugim instrumentem dławienia postępowych ruchów w Stanach Zjednoczonych stała się osławiona Komisja do Badania Działalności Antyamerykańskiej.

Równocześnie w coraz większym stopniu szerzona jest histeria antykomunistyczna. W niektórych stanach p. zastępstwem jest noszenie czerwonego krawata. Typowym pytaniem zadawanym przez Radę Badania Lojalności (urzędników państwowych) jest: „*Czy przyjaciele i koledzy pana są ludźmi inteligentnymi?*“ Myślenie bowiem jest najgroźniejszym wrogiem dzisiejszych władców Ameryki. „*Kto nie popiera militarystycznych polityków staje się*

podejrzany — pisał ostatnio sędzia Sądu Najwyższego USA, Douglas. — *Strach spotęgowany jest do obłąd. Porządnym, uczciwym ludzi stawia się pod pręgierz. Niszczy się ich dobre imię...*“

Z początkiem 1950 roku reakcja amerykańska podjęła nowe kroki mające na celu zespolenie sił na bazie walki z postępem. W Nowym Jorku odbyła się wówczas konferencja szefów faszystowskiej Ameryki. Wzięli w niej udział: osławiony szef wywiadu amerykańskiego, były ambasador USA w Moskwie, Bedell Smith, były przewodniczący Komisji do Badania Działalności Antyamerykańskiej, znany reakcjonista Karol Mundt, reakcyjni przywódcy związków zawodowych Mathew Wall (AFL) i Carey (CIO) oraz szefowie faszystowskich „legionów“. Cel tej konferencji cynicznie wyłożył Carey: „*W minionej wojnie połączyliśmy się z komunistami po to, aby walczyć z faszystami. W nowej wojnie połączymy się z faszystami, ażeby rozgromić komunistów*“.

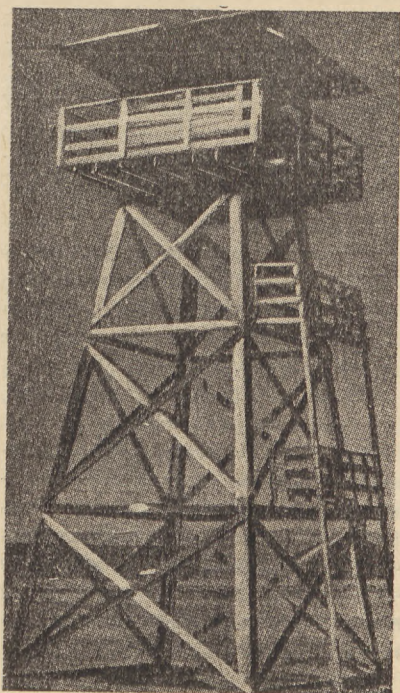
„WYSPA ŁEZ“ DLA BOJOWNIKÓW O POSTĘP I POKÓJ

W połowie maja 1952 roku agencje zachodnie przyniosły wiadomość, że do Niemiec zachodnich zjechali trzej specjaliści wysłannicy Trumana, w celu wyszukania i zaangażowania do „pracy“ w Stanach Zjednoczonych twórców i organizatorów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Na razie nie wiemy jeszcze, którzy z „zasłużonych“ katów dostąpią zaszczytu organizowania obozów koncentracyjnych w amerykańskim „raju wolności“. Liczba ich jednak będzie zapewne duża, zważywszy, że w planach Waszyngtonu leży założenie do końca 1953 roku 120 obozów

koncentracyjnych na terenie Stanów Zjednoczonych.

Pierwszym obozem koncentracyjnym w USA była tzw. „Wyspa Łez” znajdująca się w bezpośrednim sąsiedztwie „Statuy Wolności” na małej wyspie Ellis Island. Tutaj trzymani są wszyscy przybysze do „raju wolności” podejrzani o przekonania postępowe, tutaj deportowani są rdzenni Amerykanie, oskarżeni o „antyamerykańskie”, to znaczy antyfaszystowskie poglądy. „Wyspa Łez” nie jest jedynym obozem koncentracyjnym w Stanach Zjednoczonych. Prasa zachodnia przyniosła ostatnio wiele szczegółów dotyczących czterech innych obozów, wzorowanych na hitlerowskich obozach zagłady. Jak doniósł nowojorski dziennik „Daily Worker” specjalna komisja rządowa zajęta jest obecnie badaniem możliwości założenia dalszych obozów koncentracyjnych na terenie całego kraju. Ostatnio przystąpiono do budowy obozu koncentracyjnego w Tule Lake w Kalifornii, w którym internowanych było w czasie wojny 20.000 Japończyków. Równocześnie trwają pośpieszne przygotowania do budowy wielkiego obozu w Klamath Falls w stanie Oregon i tzw. Federal Prison Camp 38 w pobliżu miasta Toledo.

Rozbudowa sieci obozów koncentracyjnych jest dalszym przejawem faszystyzacji życia w Stanach Zjednoczonych. W tym celu opiekunowie hitlerowskich zbrodniarzy sprowadzają do Ameryki krwawych oprawców Oświęcimia, Dachau i Buchenwaldu. Współpraca amerykańskich ludobójców z „fachowcami” w rodzaju inż. Kurta Meyerhofera, budowniczego pieców krematoryjnych w obozach śmierci, czy Fritza ter Meer, fabrykanta „Cyklonu”, trwa już od



dawna. A jak wykazały zbrodnie na wyspie Kożedo, amerykańscy gestapowcy mają już „odpowiednie” przeszkolenie.

AMERYKAŃSKA INKWIZYCJA

Stany Zjednoczone, „kraj wolności”, chełpi się tym, że posiada 3.500 ciężkich więzień, „najlepszych i najsilniej strzeżonych na świecie”. O tym, co się dzieje za murami tych prawdziwych katorżni rzadko tylko dowiaduje się opinia publiczna. Jedynie w wypadku rewolty, jakie od czasu do czasu wybuchają wśród zdeterminowanych na wszystko więźniów, do prasy przedostają się skąpe wiadomości o gwałtach dokonywanych przez amerykański reżim

policyjny. Bunt taki kończą się m. sakrą więźniów, policja bowiem używa granatów i karabinów maszynowych. Ostatnie rewolty w Sing - Sing, Jackson City, Rahway, Jonia, New Jersey oraz fala samobójstw w więzieniu w Angole ujawniły całe zwyrodnienie amerykańskich gestapowców.

Na kilka lat przed wojną amerykański dziennikarz Levine wydał książkę pod tytułem „Trzeci stopień”. Przytoczone tam materiały dowodzą, że straszliwy terror stosowany przez tajną policję w więzieniach amerykańskich, przewyższa najgorsze metody gestapo. Tzw. „trzeci stopień” badania oskarżonego czy więźnia przez policję amerykańską to — według oficjalnego określenia Komisji do Spraw Praworządności w USA — „poddawanie człowieka fizycznym lub psychicznym mękom w celu wydobywania od niego potrzebnych wiadomości”.

Amerykański „trzeci stopień” dzieli się na metody tortur psychicznych i fizycznych. Do pierwszej należy m. in. „przesłuchanie w permanencji”, które polega na tym, że kilku stale zmieniających się katów prowadzi przez 96 godzin bez przerwy przesłuchanie oskarżonego, który stojąc, oślepiony światłem silnych reflektorów, musi stale odpowiadać na te same pytania. Gdy oskarżony pada, kaci polewają go zimną wodą i tak długo tłuką pałkami, aż przyzna się do wszystkich — najbardziej bezdurnych — oskarżeń, albo... skona. Inną metodą „psychologiczną” jest sadzanie oskarżonego na krześle elektrycznym i inscenizowanie egzekucji. Kobiety zamyka się na noc w kostnicy pełnej zmasakrowanych trupów.

„Naukowe” metody badania polegają

na poddawaniu oskarżonych działaniu narkotyków zagrażających życiu, jak np. „surowica prawdy”, składająca się ze skopolaminy i chloroformu. Pod wpływem narkotyku oskarżony zapada w stan zamroczenia, po czym dopiero amerykańscy gestapowcy przeprowadzają przesłuchanie. W roku 1932 policja chicagowska zastosowała po raz pierwszy tak zwany „lie detector” — ujawniacz kłamstwa, aparat rejestrujący wahania tętna i oddechu badanego co ma wykazać „prawdziwość” lub „klamliwość” zeznań.

Metody tortur fizycznych przewyższyły wszelkie pojęcia o torturach gestapo. Bicie pałką gumową, bykowcem lub pejącem należy do codziennych praktyk. „Bicie osób aresztowanych uważa nasza policja za część składową swoich obowiązków służbowych” — pisał amerykański dziennikarz Fredrick Brownell. — „Stróży porządku publicznego ocenia się według ich umiejętności zadawania ciosu w szczękę lub w brzuch... Uderzenie nogą w pachwinę jest jednym ze sposobów nakazania posłuszeństwa”. Dewizą amerykańskiej policji stało się hasło rzucone przez szefa policji nowojorskiej Valentina: „Nie bójcie się, walcie jak w bęben!”

W stanach południowych stosuje się specjalne narzędzie chłosty, które tak opisuje korespondent pewnego dziennika amerykańskiego: „Jest to bykowiec, wykonany z podwójnego pasa rzemieennego, mający dwie stopy długości, około 9 cm szerokości i 2 cm grubości, wagi od 3 do 6 funtów, zakończony rękojeścią. Po pierwszym uderzeniu tworzy się na ciele krwawa rana... Narzędziem tym zadaje się niekiedy aż sto razy; często po takiej egzekucji ofiarę przenosi się prosto do kostnicy”.

Każdy turysta przybywający do Wenecji spieszy obejrzeć osławione „cele ołowiane“ koło Mostu Westchnień. W średniowieczu te „cele ołowiane“, które pod palącymi promieniami włoskiego słońca rozgrzewały się do 45 stopni, były miejscem najstraszniejszych kaźni. W pięć wieków później amerykańscy „wynałazcy“ prześcignęli swych średniowiecznych poprzedników. Oprócz bicia policja amerykańska stosuje zamknięcie więźniów w „celach upałów“, sztucznie podgrzewanych lochach, w których temperatura doprowadzana jest do 80 stopni. W kłótkach o wymiarach 1 na 1 metr więzień stoi od kilku godzin do kilku dni, bez kropli wody czy pożywienia. Większość skazańców wynoszona jest po otwarciu ciężkich ołowianych drzwi wprost na cementarz.

Inną metodą tortur są 120-kilogramowe kajdany czy tzw. „oregońskie buty“, żelazne szczęki zakładane więźniowi na nogę, które za każdym poruszeniem stopy zaciskają się coraz silniej, aż w końcu miażdżą nogę.

O torturach stosowanych w amerykańskich więzieniach wyczerpująco informuje oficjalny raport amerykańskiego ministra sprawiedliwości, ogłoszony w lutym br.: *„W większości więzień stosuje się kary chłosty bykowncem lub pejcem. W więzieniach Florydy istnieją cele upałów. W stanach Michigan i Ohio przytłacza się więźniów za pomocą ruchomych krat tak silnie do ścian celi, że nie mogą się poruszyć. W stanach Montana, Ohio, Oklahoma, Wirginia zachodnia i Wisconsin wolno przykuwać więźniów do krat i ścian za ręce i nogi. W Moundsville używa się kąpeli lodowatych...“*

Wszystkie te tortury stosowane są przede wszystkim do „przestępców“ po-

litycznych, jakimi są w Stanach Zjednoczonych wszeźcy działacze postępowi. W wyjątkowych wypadkach podlegają im również drobni przestępcy, skazani za kradzież bochenka chleba czy kilku dolarów. Znani gangsterzy, jeśli już w ogóle przebywają w więzieniach, stanowią uprzywilejowaną elitę, która do spółki z policją rządzi więzieniem. Z więziennych gabinetów królów podziemnego świata wychodzą rozkazy „likwidacji“ niewygodnych więźniów, które policja wykonuje natychmiast przy pomocy notorycznych bandytów. Bowiem „wrogami Ameryki“ są jedynie członkowie takich „wywrotowych“ organizacji, jak Komitet Obrońców Pokoju czy postępowe związki zawodowe. Gangsterzy zaś to „szanowni dżentelmeni“, współpracownicy waszyngtońskich polityków i wierni sojusznicy wielkich kapitalistów w walce przeciwko ruchom postępowym. Albowiem „wolność“ i „demokracja“ rządzą w Stanach Zjednoczonych, wybranym kraju Pana Boga.

NIEWOLNICTWO W KRAINIE

„WOLNOŚCI“

W większości więzień amerykańskich stosuje się pracę przymusową. Zarząd więzień wydzierżawia po prostu skazańców właścicielom plantacji, gdzie nieszczęśliwi pracują w warunkach, jakie pamiętamy z opisów Becher Stowe w „Chacie Wujka Toma“. W stanach Missisipi, Arkansas i Texas istnieją przepisy „regulujące“ ciężar kajdan, jakimi skuci są więźniowie w czasie pracy na plantacjach. Kajdany te „nie mogą przekraczać ciężaru 12 kilogramów w czasie pracy i 120 kilogramów w celi“.



Ponieważ przymusowa, bezpłatna praca więźniów stanowi olbrzymie źródło zysków dla plantatorów Południa wielokrotnie dochodzi do przekraczania prawa przez sądy, które zdrowych i młodych niewolników skazują na niewspółmiernie duże kary w stosunku do popełnionego przez nich przestępstwa. Często zdarza się, że więźniowie po odbyciu kary skazani bywają na „dodatkowy“ pobyt w więzieniu przez dalszych kilka miesięcy. O życiu tych nowoczesnych niewolników tak piszą prawnicy amerykańscy Barnes i Titters: *„Kajdany, którym przykuci są więźniowie do wozów więziennych, stalowe obręcze na rękach i nogach, głodowe racje żywnościowe, odmowa wszelkiej pomocy chorym i umierającym, nieludzkie bicie — oto ich życie“*.

3.500 ciężkich więzień, to znaczy jedno na każdych 40.000 mieszkańców, nie wystarcza już amerykańskim o prawcom. Do istniejących już na tere-

nie Stanów Zjednoczonych obozów koncentracyjnych, dojść mają dalsze. Ostatnio przystąpiono do budowy *„obozu koncentracyjnego z bajki“* w stanie Utah. Budowa tego ostatniego wyniosła już z górą 3 miliony dolarów. Jest to — jak podaje prasa amerykańska — *„najpiękniejszy i najbardziej nowoczesny obóz koncentracyjny na świecie“*.

Stany Zjednoczone przekształcają się w jeden wielki obóz koncentracyjny w którym rządzą najbardziej bestialskie zbrodnie. Zwyródnienie amerykańskiego gestapo, rozbudowa obozów masowej zagłady, średniowieczne tortury stosowane wobec postępowych obywateli — oto ilustracja faszystowskiego upiora, który dziś rządzi życiem amerykańskim. Władcy Białego Domu wkroczył na drogę faszyzmu. Koniec ich będzie taki sam, jaki spotkał ich poprzedników — Hitlera i Himmlera. To znaczy śmietnik.

JOZEF SOŁTYS

MAŁY TEATR I WIELCY AKTORZY

DUILLIO MOROSINI

MIESIĄC temu, w dzień paryskiej premiery „Arlekina, sługi dwóch panów“ usłyszałem przelotnie w antrakcie okrzyk jednego z pisarzy dramatycznych: „**Jak na teatr subwencjonowany — bardzo ładna jest ta nazwa „Piccolo Teatro“.**

Pisarz ten na pewno nie jest jedynym, który tak myśli. Większość przyjaciół teatru we Francji kojarzy bowiem pojęcie subwencji z całą wielką machiną „Domu Moliera“ lub też Teatru Chaillot. Jednakże nazwa „Piccolo Teatro“ nie jest żadną „ładną nazwą“, ale oznacza to, co oznacza: mały teatrzyk mediolański, o fasadzie przypominającej kino na przedmieściu, z „uświęconą“ sceną, salą zapchaną po brzegi przez rozentuzjasmowaną publiczność; teatrzyk z drużyną „szalonych“ aktorów, kierowany przez ludzi, z których żaden nie ma jeszcze czterdziestu lat... jedynym słowem — miejsce pracy współ-

noty młodych, którzy przez swe zalety, przez ścisły kontakt z publicznością biorącą udział w organizowaniu przedstawienia — zwrócili na siebie uwagę i — po raz pierwszy we Włoszech — wydarli dla siebie prawo do subwencji.

Dwanaście lat temu, dwaj współdyrektorowie „Piccolo Teatro“ oraz większa część ich aktorów byli to amatorzy, którzy mogli dawać przedstawienia wyłącznie w prywatnych salach klubowych, przed publicznością, składającą się z zagorzałych amatorów teatru. Dopiero po długiej przerwie spowodowanej przymusową **bezczynnością** naraz, jakby za jednym zamachem, zespół ten uzyskał dla siebie stały teatr. Sala, w której „Teatro Piccolo“ znalazł obecnie schronienie, była aż do 1943 roku małym, przedmiejskim kinem, za okupacji niemieckiej — koszarami i kaźnią na użytek milicji faszystowskiej, wreszcie — po wyzwoleniu — prze-

szła na własność Zarządu Miejskiego w Mediolanie. Dwa lata później (konieczne były długie prace przygotowawcze) „Piccolo“ otworzył po raz pierwszy podwoje swojej niewielkiej salki (550 miejsc) i podniósł nowiutenką kurtynę wystawiając „Na dzień“ Gorkiego. Publiczność i prasa z entuzjazmem przyjęła przedstawienie. Po tym pierwszym powodzeniu, pamiętnym w kronikach włoskiego teatru, przyszły następne — „Noce Gniewu“ Salacrou, „Sprawca cudów“ Calderona oraz sztuka obecnie wystawiana w Paryżu „Arlekin, sługa dwóch panów“ Goldoniego. Rok później do sukcesów włoskich „Piccola“ doszły jeszcze triumfalne objazdy zagranicą: w Londynie (Cambridge Theater) i w Paryżu (Teatr Sarah-Bernhardt). „Kruk“ Gozziego oraz „Dziś wieczorem improwizujemy“ Pirandella — oto dwa „szalone“ przedstawienia, dzięki którym ładna nazwa „Piccolo Teatro“ zdobyła sobie zaszczytne miejsce obok teatrów europejskich, które osiągnęły sławę, dzięki wieloletniej tradycji. W roku następnym odbyły się dalsze wyjazdy za granicę, do Belgii, Szwajcarii i raz jeszcze do Paryża (Theatre des Champs Elysees).

TEATR LUDOWY

Przez ten czas, w Mediolanie, „Piccolo Teatro“, nie mogąc rozszerzyć swojej scenki, rozszerzał przynajmniej swoje podstawy organizacyjne. Słynni aktorzy, którzy już nieraz kierowali zespołami, cieszącymi się wielkim powodzeniem, pociągnięci inteligentnym i śmiałym dziełem mediolańskiego teatru, opuszczali swoje

placówki dla wspólnej pracy z drużyną Grassi i Strehlera. Dwa stałe zespoły mogły już obecnie występować pod fascynującą nazwą „Piccolo Teatro“, jeden na miejscu, drugi zaś na objazdach w terenie. Wyodrębniły się też dwie grupy już wyspecjalizowanych aktorów, jedna dla sztuk komicznych, druga — dramatycznych. Szkoła sztuki teatralnej otwierała swoje wrota, a wraz z nią kursy dykcji, „ortofonii“, historii teatru, muzyki, śpiewu, z „dodatkiem“ wychowania fizycznego i mimiki dla kandydatów do pantomim akrobatycznych „comedia del arte“. Repertuar obejmował około 50 sztuk od Moliera do Szekspira, od Sofoklesa do Goldoniego, od Czechowa do Musseta, od Gorkiego do Ibsena i oprócz tego od Tollera do Gireaudoux, od Pirandella do Thorntona Wildera, od Baty do Salacrou; teatr zaczął otwierać swoje podwoje także i w dzień, aby przekształcać się kolejno to w salę wystaw, to w salę konferencyjną, to w salę dla zebrania dyskusyjnych czy koncertów, jednym słowem salę otwartą dla wszystkich, zupełnie tak samo jak otwarta jest sala teatralna, bez żadnych uprzedzeń i bez pomijania nikogo.

OŚRODEK KULTURY

W galerii sztuki „Piccola“ odbyły się kolejno: wystawa „Museum of Modern Art“ z Nowego Jorku i „przegląd“ książki radzieckiej; konferencje kulturalne urządzone przez partię chrześcijańsko - demokra-



tyczną i konferencje partii komunistycznej; szereg wystaw bardzo interesujących dokumentów teatralnych, poczynawszy od „dokumentów szekspirowskich“ aż do hołdu dla Pitojewa; od wystawy dokumentów „Komicy włoscy we Francji“ do fotograficznych wystaw teatrów współczesnych: Barrault, Jouvet, Baty, Dullin, Old Vic, Burian, Burgtheater...

Jednym słowem, zaledwie w przeciągu dwu lat, „Teatro Piccolo“ stawiał się tym, czym jest dzisiaj: ośrodkiem kulturalnym o licznych rozgałęzieniach — na wewnątrz i na zewnątrz teatru — obejmujących widowiska, literaturę, muzykę, sztukę symboliczną.

Organizacja tego ośrodka, zwłaszcza zaś jego odbiorców jest dzisiaj jedynym w swoim rodzaju przykładem w Europie zachodniej. „Przedłużeniem“ sali przedstawień interesują się wszystkie dzelnice Mediolanu, wszelkie warstwy społeczne mieszkańców miasta. „Teatr nasz, jak oznajmili twórcy „Piccola“ w dniu jego otwarcia, chciałby być naprawdę teatrem miasta Mediolanu, nie tylko przez charakter odgrywanych w nim przedstawień, przeznaczonych dla jak najszerszej publiczności, nie tylko przez sposób prowadzenia teatru, wykluczający prywatną spekulację, ale i przede wszystkim przez służenie użyteczności publicznej. Kulturalna i administracyjna organizacja naszej placówki, nasze ceny — wszystko jest przystosowane dla wszelkiego rodzaju odbiorców“.

Dzisiaj, po upływie lat pięciu, nie można założycielom teatru postawić

zarzutu, że nie dotrzymali danego słowa. Pomimo niezliczonych trudności natury praktycznej, które ujawniły się w ciągu tych pięciu lat,

mimo nieraz bardzo delikatnych zagadnień w związku ze zmianami w wewnętrznej sytuacji Włoch, „Piccolo Teatro“ był i jest prawdziwym **teatrem ludowym**, pozostającym w stałym kontakcie ze wszystkimi ważniejszymi stowarzyszeniami i instytucjami publicznymi miasta i z całą siecią klubów różnych przedsiębiorstw: od klubów wielkich kompleksów administracyjnych i bankowych miasta do przemysłu mediolańskiego, jak Alfa Romeo, Breda, Innocenti, Michelin włoska, Siemens, Snia - Viscosa, Pirelli, Montecatini... i do małych przedsiębiorstw. Na zebraniach klubów i stowarzyszeń organizowane były konferencje i dyskusje na temat ogólnych zagadnień teatru, o reżyserii, dekoracjach, interpretacji. Rozprawy, w których brali udział reżyserzy, aktorzy, dekoratorzy, pozwoliły skonfrontować metody pracy „ekipy“ „Teatro Piccolo“ z wymaganiami ludowej publiczności.

WYMIANA Z PUBLICZNOŚCIĄ

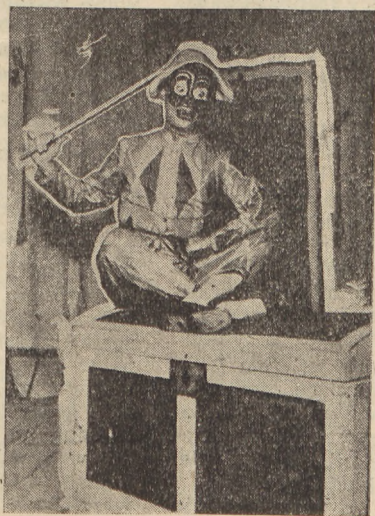
Nawiązanie ścisłych i stałych więzów kulturalnych ze wszystkimi stowarzyszeniami i klubami szło, rozumie się, w parze z ustaleniem praktycznych stosunków o tym samym charakterze. Twórcy „Piccolo Teatro“ dotrzymali słowa, wierni pierwszym swym zobowiązaniom „zapewnienia teatrowi zdrowych warunków pracy, opartych na dostatecznej ilości prób teatralnych, przyciągnięcia do teatru warstw społecznych, które do wczor-

raj jeszcze teatru nie znaly, albe stronily od niego z powodow natury kulturowej lub gospodarczej; ułożenie stosunków teatru z publicznością nie było już punktem wyjścia (dla przyciągnięcia widzów), ale punktem dojścia do takiej organizacji, dzięki której utrzymuje stałe stosunki z samą publicznością...". Członkowie klubów poszczególnych przedsiębiorstw mają w „Teatro Piccolo“ swobodny wybór abonamentów różnego rodzaju: indywidualnych lub zbiorowych, na trzy, cztery lub sześć przedstawień, dzięki czemu cena biletu nie wynosi więcej, niż miejsce w kinie. W przeciwieństwie do teatrów zwykłych, redukcje cen są większe w pierwszych rzędach niż na miejscach dalszych. Abonent klubu jakiegoś przedsiębiorstwa może pójść do teatru każdego dnia, na każde przedstawienie i

zająć to samo miejsce, co abonent normalny.

Niezależnie od abonamentów, istnieją jeszcze bilety zbiorowe dla grup robotników pracujących w jednym przedsiębiorstwie; można je odbierać na kilka dni przed danym przedstawieniem. Nic zatem dziwnego, że wbrew temu co w dzisiejszym kryzysowym okresie dzieje się gdzie indziej, statystyki „Piccolo Teatro“ świadczą o olbrzymim powodzeniu. Abonentów jest przeszło 5.000. Na przykład: w sezonie 1951 — 1952 — 20.000 robotników oklaskiwało „Polskromienie złośnicy“ a 21.000 — „Ryszarda II“ Szekspira.

Oto cyfry zaczerpnięte na chybił - trafił, a dające wiele do myślenia (Mediolan jest miastem liczącym milion mieszkańców) teoretykom „kryzysu publiczności“.



FAKTY

Komentarze



JACQUES DUCLOS NA WOLNOŚCI

JACQUES Duclos, bezprawnie aresztowany 28 maja przez policję francuską, po 34 dniach zwolniony został z więzienia.

Aresztowanie przywódcy francuskiej klasy robotniczej i generalnego sekretarza Francuskiej Partii Komunistycznej nastąpiło w wyniku cynicznej prowokacji policyjnej.

Jako deputowany do Zgromadzenia Narodowego, w którym przewodniczy frakcji komunistycznej, Jacques Duclos chroniony był na zasadzie Konstytucji nietykalnością poselską. Aby tę nietykalność poselską obalić, trzeba było sfabrykować oskarżenie, że Duclos aresztowany został „na gorącym uczynku”.

Szef policji francuskiej, pan Baylot jeździł trzy miesiące temu do Waszyngtonu na naukę do szefa osławionej FBI, Hoovera, który udzielił mu stosownej lekcji, jak najlepiej fabrykować prowokację.

Wersja rządowa o aresztowaniu Jacques Duclos „na gorącym uczyn-

ku” opiewała więc, że został on aresztowany na ulicach Paryża w czasie manifestacji przeciwko przyjazdowi Ridgwaya, że w samochodzie, w którym się znajdował wraz z żoną znaleziono nabity rewolwer, nadawczą stację radiową i dwa pocztowe gołębie. Z samochodu Duclos wydawać miał manifestantom rozkazy. Wszystko to razem sformułowane zostało w oskarżeniu, opiewającym, że Duclos schwytyany został „na gorącym uczynku zagrożenia wewnętrzznego bezpieczeństwa państwa”. W ten sposób ominięto zasadę nietykalności poselskiej.

Ale pod naciskiem wzburzonej opinii publicznej, pod potężną presją strajkujących mas robotniczych, domagających się uwolnienia swojego przywódcy, podstawy oskarżenia policyjnego rozprysnęły się jak bańki mydlane. Przede wszystkim okazało się, że Jacques Duclos wcale nie został aresztowany na ulicach Paryża w czasie manifestacji przeciwko Ridgwayowi. Aresztowanie nastąpiło o godzinie 10 wieczorem, przeszło godzinę po zakończeniu manifestacji, w chwili, gdy Duclos opuszczał gmach redakcji „Humanité” i w towarzystwie swojej żony wsiadał do samochodu. Rewolwer, jak się oka-

zało należał do członka ochrony, z którą jeździł Duclos od czasu, gdy przed paru miesiącami dokonany był na jego życie nieudany zamach faszystowski. Rzekomy nadawczy aparat radiowy okazał się zwykłym aparatem radiowym, jakie zainstalowane są prawie we wszystkich francuskich samochodach.

Najbardziej „sensacyjny” zwrot przybrał zarzut o znalezieniu w samochodzie Duclos dwóch pocztowych gołębi. Okazało się, że znalezione gołębie były nieżywe, zawinięte w kocu. Dalej zaś wyjaśniło się, że nie były to wcale gołębie pocztowe, lecz zwykłe gołębie, które Duclos otrzymał tego dnia od zaprzyjaźnionego farmera i małżonkowie Duclos zamierzali na kolację spożyć w domu „pigeons aux petits pois” — czyli gołębie duszone z groszkiem, według popularnego jadłospisu francuskiego.

Oto był stan faktyczny złapania Duclos „na gorącym uczynku”. Oto była prawda o „zagrożeniu wewnętrznego bezpieczeństwa państwa”, które jakoby przygotowywać miał Jacques Duclos. Ale mimo takiego bezprzykładnego ośmieszenia i skompromitowania się, oprawcy pana Pinay nie wypuszczali ze swoich brutalnych łap niewinnej ofiary.

34 dni spędzone w więzieniu poważnie nadwerżyły zdrowie cierpiącego na cukrzycę przywódcy francuskiej klasy robotniczej. 29 czerwca komisja lekarska zbadała stan zdrowia Duclos i następnego dnia zwróciła się do Trybunału ze stosownym raportem lekarskim stwierdzającym, że w stanie zdrowia Jacques Duclos nastąpiło niepokojące pogorszenie. W obawie przed konsekwencjami dalszego bezprawnego przetrzymywania Duclos w więzieniu, w strachu przed gniewem wzburzonych mas robotniczych w całej Francji, rząd Pinay złożył się odpowiedzialności.

Sprawa Jacques Duclos nie jest jednak zakończona. Reakcyjny rząd Pinay, wykonywający rozkazy imperialistów amerykańskich, tak łatwo nie zrezygnuje z prześladowania te-

go, który od 30 lat walczy przeciwko wojnie imperialistycznej i wyzyskowi kapitalistycznemu, który jest ukochanym przywódcą mas robotniczych Francji i ludu Paryża. Dlatego też nie należy ustawać w akcji, piętnującej rząd Pinay jako rząd zdrady interesów narodu francuskiego, jako posłuszne narzędzie imperializmu amerykańskiego. Konieczne jest, aby patrioci francuscy, którzy obronili chęć niepodległości Francji i pokój Europy, a z nimi — wszyscy uczciwi demokraci i miłujący pokój ludzie na świecie nie ustawiali w swojej akcji demaskowania haniebnego roli, jaką odgrywa Pinay i jego rząd.

Cele taktyki, dyktowanej z Waszyngtonu rządowi francuskiej reakcji, są jasne. Chodzi o to, aby osłabić wpływy Francuskiej Partii Komunistycznej, która jedyna dźwiga na swoich barkach patriotyczną akcję oporu przeciwko okupacji Francji przez Stany Zjednoczone, przeciwko wykorzystaniu Francji jako narzędzia agresji imperializmu amerykańskiego. W kalkulacjach wojennych Waszyngtonu Francja zajmuje miejsce podstawowej bazy dla organizowania agresji. Utrącenie tej bazy stanowi gwarancję pokoju w Europie. Przeciwnie tym więc, którzy — jak Jacques Duclos — bronią niepodległości Francji przed jarzmem amerykańskim, zwraca się cała sfera zaprzędanej Ameryce reakcji francuskiej.

Lud pracującej Francji przez swoje żywiołowe strajki w obronie Duclos udzielił właściwej odpowiedzi na te usiłowania osłabienia wpływów Francuskiej Partii Komunistycznej. Niedawne wybory uzupełniające w jednym z okręgów Paryża dowiodły, że zaufanie, jakim francuskie masy pracujące darzą Partię Komunistyczną, wskutek uwiezienia Duclos nie tylko nie osłabło, lecz wręcz odwrotnie — wzrosło. Naród francuski coraz wyraźniej uświadamia sobie, kto dąży do jego zguby, a kto — do jego wyzwolenia. I dlatego Jacques Duclos na wolności — to tri-

umf tych wszystkich, którzy walczą o niepodległość Francji, o wyzwolenie narodu francuskiego spod jarzma imperializmu amerykańskiego, o pokój i sprawiedliwość.

PROWOKACJA NA RZECIE YALU

Jednym z najbardziej jaskrawych aspektów sprzeczności anglo-amerykańskich jest zagadnienie stosunku wobec Chin Ludowych. W dwóch słowach zagadnienie to daje się streścić w tym, że Stany Zjednoczone celowo i rozmyślnie stosują metody prowokacji, aby doprowadzić do konfliktu z Chinami Ludowymi i przywrócić rządy przekupionej przez nich, zbankrutowanej klikki Kuomintangu, zaś W. Brytania wszelkimi możliwymi środkami, dostępnymi w ramach zależności W. Brytanii od Stanów Zjednoczonych, usiłuje nie dać się wciągnąć do wojny z Chinami Ludowymi.

Ten stan rzeczy uwypuklił się w sposób jaskrawy ostatnio, w związku z prowokacyjnym atakiem lotniczym samolotów amerykańskich na elektrownie wodne, położone na południowym brzegu rzeki Yalu, stanowiącej granicę między Północną Koreą a Chinami.

24 czerwca nad ranem, jakby dla uczczenia drugiej rocznicy podjętej pod dyktando amerykańskim agencji Lin Syn-mana na północną Koreę. 500 bombowców amerykańskich dokonało ataku niszczyielskiego na 5 elektrowni, położonych przy tamie wodnej na południowym brzegu rzeki Yalu, na której drugim brzegu znajduje się już terytorium Mandżurii. Elektrownie te, a zwłaszcza wysunięta najbardziej na północ elektrownia w Suiho, tylko w 40 proc. zaopatruje w prąd północną Koreę. 60% prądu tych elektrowni zużywają miasta, miasteczka i wsie oraz obiekty przemysłowe Mandżurii.

Elektrownie na rzece Yalu są żywym symbolem przyjaźnielskiej i twórczej współpracy północnej Ko-

rei i Chin Ludowych dla dobra ludności koreańskiej i chińskiej, oddającej się pokojowej pracy po obu stronach rzeki Yalu.

Przez dwa lata wojny elektrownie na rzece Yalu korzystały jakby z immunitetu i nie były przez lotnictwo amerykańskie bombardowane. Wiadomo było, że elektrownie te geograficznie i prawnie należą częściowo do Chin i wchodzą w skład mandżurskiego systemu produkcyjnego. Zaatakowanie więc tych elektrowni oznaczałoby atak na Mandżurię.

Jasną jest rzeczą, że podjęte bombardowanie elektrowni na rzece Yalu w dwunastym miesiącu toczących się z takim trudem rokowań rozejmowych, stanowi prowokację, której celem może być tylko zerwanie rokowań w Panmundżon, a tym samym wznowienie operacji wojennych na wielką skalę, z rozszerzeniem terenu operacji na terytorium Chin.

Tak też pojęła atak na Yalu opinia publiczna w W. Brytanii, ujawniając wielkie wzburzenie i zaniepokojenie. Odbiciem tych nastrojów była Izba Gmin, w której przez szereg dni toczyły się ostre debaty w związku z postępowaniem Amerykanów w tej sprawie.

24 czerwca, jeden z niewielu naprawdę uczciwych radykałów lewicy Labour Party, poseł Sidney Silverman zgłosił interpelację pod adresem Churchilla, zapytując, czy fakt zbombardowania elektrowni na rzece Yalu oznacza zmianę stanowiska W. Brytanii w sprawie zasady zlokalizowania wojny koreańskiej i w sprawie kontynuowania rokowań rozejmowych w Panmundżon. Churchill stanowczo zaprzeczył jakoby zachodziła jekakolwiek zmiana w polityce rządu brytyjskiego odnośnie Korei. Gdy jednak Attlee podkreślił, że nałot ten posiada poważne znaczenie dla całej Mandżurii, a tego rodzaju polityka nie może być podjęta bez przeprowadzenia pełnej konsultacji, specjalnie w obliczu

trwającej dyskusji w sprawie rozejmu, Churchill przyznać musiał, że żadnej konsultacji rządu Stanów Zjednoczonych z rządem W. Brytanii na ten temat nie było.

To przyznanie szefa rządu brytyjskiego, jaskrawo odzwierciedlające cyniczną taktykę nieliczenia się z sojusznikiem brytyjskim przez rządowe i wojskowe władze amerykańskie, wywołało wielkie wzburzenie w Izbie Gmin i spowodowało, że rząd zgodzić się musiał na przeprowadzenie przez Izbę specjalnej, nagłej debaty w tej sprawie. Debata ta odbyła się zaraz dnia następnego, w środę 25 czerwca.

Otwierając debatę, przywódca opozycji, były minister Attlee określił akcję amerykańską jako zaskoczenie rządu brytyjskiego. Dodał on, iż dziwne jest podjęcie tego rodzaju akcji podczas trwania rozmów rozejmowych, tym bardziej, iż oczywiście nalot takich rozmiarów nie został zorganizowany bez należytego przygotowania. Decyzja więc, podkreślił Attlee, musiała być powzięta zanim brytyjski minister obrony, Lord Aleksander opuścił Koreę. Nalot na elektrownie posiada zdaniem Attlee charakter polityczny. W. Brytania miała prawo się spodziewać, że nie tylko zostanie w pełni poinformowana, lecz że pozostawioną jej zostanie czas do wyrażenia zdania, czy uważa tego rodzaju atak za rzecz wskazaną czy też nie.

Odpowiadając na wywody Attlee, minister spraw zagranicznych, Eden stwierdził, że rząd brytyjski nie został o operacjach na rzece Yalu poinformowany i żadnej konsultacji z nim w tej sprawie nie prowadzono, mimo że generał Clark porozumiewał się z Waszyngtonem w sprawie tego ataku lotniczego i operacja została

przez najwyższe czynniki wojskowe w Waszyngtonie aprobowana. Eden wyraził z tego powodu ubolewanie rządu brytyjskiego.

Wyrażenie ubolewania z trybuny parlamentarnej przez brytyjskiego ministra spraw zagranicznych pod adresem rządu amerykańskiego było niewątpliwie krokiem niezwykle w stosunkach między dwoma sojusznikami. Dowodziło ono, że nie tylko na ławach labourzystowskich, ale i wśród konserwatywnych członków parlamentu zapanowało głębokie rozczarowanie z powodu takiego postępowania rządu Stanów Zjednoczonych, postępowania, które poniża godność własną Anglików. W swej brutalnej polityce prowokacji, mającej na celu rozszerzenie pożogi wojennej na cały świat, imperialiści amerykańscy nie cofają się przed niczym. Jeżeli mimo to prowokacje ich spala na panewce, to ludzkość zawdzięczać może taki obrót rzeczy potężnym czynnikom obozu pokoju, których prowokacje amerykańskie, jak nalot na elektrownie wodne na Yalu, nie są w stanie spowodować z żmudnej, ale wytrwałej drogi, prowadzącej do zabezpieczenia pokoju światowego. Toteż przewodniczący koreańskiej delegacji na rokowania w Panmundżon, generał Nam Ir mógł oświadczyć z godnością, że prowokacja amerykańska nie spowoduje żadnej zmiany w stanowisku delegacji ludowej w czasie rozmów rozejmowych.

„Zbrodniczym szalem“ nazwał postępowanie amerykańskie przywódca lewego skrzydła Labour Party, Bevan. A znany tygodnik labourzystowski „New Statesman and Nation“, omawiając prowokację na rzece Yalu oświadczył: „Dokładnie w chwili, gdy na najwyższym szczeblu i w porozumieniu z premierem Indii, Nehru po-

dejmowane były nowe próby rozwiązania sprawy jeńców wojennych, amerykańscy generałowie zdecydowali się na uderzenie, w obliczu którego wysiłki negocjatorów wyglądają jak zupełny nonsens". „New Statesman and Nation“ przypomina, że nie jest to pierwszy wypadek tego rodzaju złowrogiej interwencji. „Nadszedł czas dla czegoś bardziej skutecznego aniżeli polityka prywatnych protektów. Należałoby panu Trumanowi powiedzieć, że o ile — jako głównodowodzący — nie powstrzyma on polityki swoich podwładnych i nie zmusi ich do zaprzestania prowokacyjnego dozbrajania Czeskiego Księżstwa na Formozie, to W. Brytania wycofa swoje wojska z Korei. Znajdą się tacy, którzy nam powiedzą, że tego rodzaju akcja będzie na rękę komunistom, że nie możemy pozwolić sobie na rozbięcie jednolitego frontu. Ale dzisiaj alternatywę stanowi pobłażanie dla całkowicie nieodpowiedzialnych kroków, które uniemożliwiają rozejm. Lepiej wyjaśnić sytuację z naszymi amerykańskimi sojusznikami teraz, aniżeli czekać, aż następny incydent tego rodzaju przyspieszy trzecią wojnę światową“.

DO CZEGO IMPERIALISTOM POTRZEBNA JEST NOWA KONFERENCJA CZTERECH MOCARSTW?

W dniu 10 marca rząd radziecki zwrócił się do rządów Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji z propozycją niezwłocznego omówienia sprawy traktatu pokojowego z Niemcami, aby w najbliższym czasie przygotować uzgodniony projekt i przedstawić go do rozpatrzenia odpowiedniej konferencji międzynarodowej z udziałem wszystkich zainteresowanych państw. Pragnąc ułatwić dyskusję, rząd radziecki dołączył swój własny projekt podstaw traktatu pokojowego z Niemcami, wyrażając gotowość rozpatrzenia również innych ewentualnych propozycji w

tej sprawie. Propozycje radzieckie, które Prezydent Bierut określił w swoim przemówieniu na VII Plenum KC PZPR jako „dokument o **przełomowym znaczeniu**“, były nowym wyrazem konstruktywnej polityki rządu radzieckiego, zmierzającej do pokojowego uregulowania zagadnień, przyczyniających się do wzrostu napięcia międzynarodowego.

Ale, jak przy każdej pokojowej inicjatywie rządu radzieckiego, również i w tym wypadku zaczęła się przysłowiowa już dzisiaj polityka zwlekania mocarstw zachodnich za pomocą tzw. jednobrzmiących not dyplomatycznych, układanych faktycznie pod naciskiem Departamentu Stanu.

10 lipca, równo w cztery miesiące po inicjatywie radzieckiej, w trzeciej z kolei nocie dyplomatycznej, będącej odpowiedzią na ostatnią notę radziecką z 24 maja, rządy Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji odpowiedziały wreszcie, po siedmiu tygodniach konsultacji, w czasie której przez podpisanie „układu ogólnego“ z Adenauerem, stworzyły fakty dokonane, stojące w rażącej sprzeczności z inicjatywą pokojową ZSRR.

Jak to już prasa mocarstw zachodnich przewidywała trzy mocarstwa wysunęły w swej odpowiedzi sugestię spotkania przedstawicieli czterech mocarstw, ale nie na szczeblu ministrów spraw zagranicznych, tylko na szczeblu niższym i jedynie celem omówienia sprawy powołania do życia komisji dla zbadania w Niemczech warunków dla wolnych wyborów.

Ale sądząc z głosów tej prasy zachodniej, zgoda mocarstw zachodnich na rozmowy czterech wygląda na manewr, zmierzający do rozładowania sprzyjających nastrojów przeciwko ratyfikacji „układu ogólnego“. Właściwie tło tego manewru demaskuje cynicznie „New York Herald Tribune“ omawiając cele, jakie przyświecały Amerykanom w razie wyrażenia ich

zgody na taką konferencję czterech mocarstw. Bo — ostrzega dziennik amerykański — „jeśli Rosjanom uda się przedłużyć konferencję, a zwłaszcza, jeżeli Związek Radziecki niespodziewanie zgodzi się na przeprowadzenie wolnych wyborów w całych Niemczech pod kontrolą międzynarodową, wówczas układy aliancko-niemieckie zostaną odłożone pod sukno“.

A „US News and World Report“ stwierdza, że Stany Zjednoczone nie mogą przejść do porządku dziennego nad nastrojami w zachodniej Europie, gdzie opinia publiczna dopatruje się w rokowaniach ze Związkiem Radzieckim drogi do wyjścia z obecnych trudności. Wypowiedź ta zgodna jest z ogólną tezą prasy amerykańskiej, że „nieudana“ konferencja czterech mocarstw może być najlepszym środkiem do doprowadzenia do ratyfikacji układów w parlamentach zachodnio - europejskich.

Podobnie argumentuje londyński „Economist“, stwierdzając, że „konferencja czterech mocarstw nie tylko nie opóźni niemieckiej ratyfikacji, lecz raczej stała się warunkiem jakiegokolwiek ratyfikacji w ogóle“. „Jedynie jeżeli zachodnie mocarstwa dowiodą w sposób ostateczny, że radzieckie warunki dla zjednoczenia Niemiec są zbyt sztywne dla samych zachodnich Niemców do strawienia, to ratyfikacji się dokona. Inaczej mówiąc, wydaje się, że rozmowy ze Związkiem Radzieckim nie tylko nie będą przeszkodą na drodze rozwoju zachodnich sił, lecz stanowią następny krok taktyczny dla osiągnięcia tego celu“ — oświadcza „Economist“.

Charakterystyczna jest także opinia delegata Francji w Komisji Rozbrojenia ONZ, osławionego Jules Mocha, który oświadczył, że „nie ulega wątpliwości, iż rząd nie potrafi

uzyskać większości parlamentarnej, potrzebnej dla ratyfikacji układu, bez jeszcze jednej próby rozwiązania problemu Niemiec z udziałem czterech mocarstw“.

A więc ewentualna konferencja czterech mocarstw z góry przesądzona ma być w sensie negatywnym, aby drogą oszukania opinii publicznej podmurować zachwianą procedurę ratyfikacji „układów wojny“.

Mimo tych obłudnych dróg, jakimi cynicznie kroczy polityka mocarstw zachodnich pod dyktandem Waszyngtonu, nie ulega wątpliwości, że nacisk zdrowej opinii publicznej robi swoje. Opinia ta, która z jednej strony stanowi odbicie wzrastającego oporu przeciwko ratyfikacji „układów wojny“, a z drugiej — ujawnia wzmagające się żądania uczciwej konferencji czterech mocarstw, steruje ku pokojowemu rozwiązaniu sprawy Niemiec, wbrew rządowi imperia-listycznym, które by chciały przekształcić Niemcy zachodnie w poligon nowej wojny.

ŚWIATOWA RADA POKOJU

Po raz drugi obradowała w Berlinie sesja Światowej Rady Pokoju. Nadzwyczajna sesja Rady stała co prawda przed tymi samymi problemami, którym poświęciła swe obrady poprzednia sesja berlińska i następne sesja wiedeńska: przed pokojowym rozwiązaniem problemów niemieckiego i japońskiego, przed zakończeniem wojny w Korei, przed zastrzymaniem wyścigu zbrojeń i o zawarcie paktu pokoju. Ale wszystkie te zagadnienia stały obecnie przed Światową Radą Pokoju w formie znacznie ostrzejszej aniżeli przedtem.

Sytuacja międzynarodowa, doprowadzona przez prowokację amerykańskie do najwyższego stanu napięcia, wymagała natychmiastowego

zastanowienia się nad środkami, które by zabezpieczyły pokój świata.

Podpisane w Bonn i w Paryżu „układ ogólny“ i „układ o armii europejskiej“, zmierzające do wykorzystania Niemiec zachodnich jako europejskiej odskoczni agresywnego imperializmu amerykańskiego, zaogniły sytuację w Niemczech. Co prawda podpisanie układów nie oznacza jeszcze wejścia ich w życie, bo najpierw przeżyć należy skomplikowaną procedurę ratyfikacji tych układów, która bynajmniej nie pójdzie jak po maśle, ani w Bonn, ani w Paryżu, ani w Londynie. Ale sam fakt podpisania tych układów jest prowokacyjnym krokiem, który nakazuje wzmoczyć czujność Obozu Pokoju.

W niebezpieczny sposób rozwija się sytuacja na Dalekim Wschodzie. Rokowania rozejmowe w Panmundżon sabotowane są wyraźnie przez stronę amerykańską, która rozmyślnie przeciąga rokowania, piętrząc jedną przeszkodę za drugą. A gdy nie ma żadnych przeszkód, pełnomocnicy amerykańscy po prostu odmawiają kontynuowania rokowań, przerywając je bez powodu na kilka dni. Ostatnio zaś nad rokowaniami rozejmowymi zawisła jako groźna chmura nowa prowokacja amerykańska, w związku z dokonywaniem nieustannych ataków samolotów amerykańskich na elektrownie wodne na rzece Yalu oraz na terytorium Chin. Cel tej akcji, która ma wątpliwe znaczenie militarne, jest wyraźny: chodzi o próbę zerwania rokowań w Panmundżon celem rozpalenia na nowo pożogi wojennej w Korei, a nawet przerzucenia jej do Mandżurii i ogarnięcia nią Chin Ludowych.

Podobnie jak z Niemiec zachodnich imperializm amerykański stworzyć chce odskocznię dla agresji w Europie, z Japonii imperializm amerykański usiłuje stworzyć odskocznię do agresji na Azję. Na mocy narzuconego Japonii przez Stany Zjednoczone separatystycznego układu pokojowego amerykańskie siły zbrojne pozosta-

ją w Japonii jako awangarda agresji imperialistycznej. Ostatnio ujawniono, że Stany Zjednoczone „wypożyczyły“ Japonii 68 statków wojennych, wśród których przeważają statki desantowe, rzekomo dla „obrony“ wybrzeży wysp japońskich.

Stany Zjednoczone w dalszym ciągu finansują zbankrutowaną klikę Kuomintangu na Formozie, z Czang Kai-szekiem na czele, pieczołowicie hodując ją jako zalążek dywersji na terenie Chin Ludowych.

W parze z tą akcją amerykańską, rozwija się „brudna“ wojna francuska w Vietnamie, finansowana i zapatrzona w oręż przez Amerykę, oraz eksterminacyjna kampania brytyjska na Malajach, w interesie eksploatacji dwóch podstawowych surowców strategicznych, kauczuku i cyny.

Do tej sytuacji strategicznej, wywołanej naciskiem imperializmu amerykańskiego, dochodzi jeszcze zastosowanie przez Amerykanów broni bakteriologicznej w Korei oraz odmowa delegata Stanów Zjednoczonych w Radzie Bezpieczeństwa przyłączenia się rządu amerykańskiego do Konwencji Genewskiej, zakazującej użycia broni bakteriologicznej.

Wreszcie, niepowodzenia Komisji Rozbrojenia ONZ, w której wszystkie wysiłki delegata rządu radzieckiego, aby doprowadzić do skutecznego redukcji zbrojeń i zakazu broni masowego zniszczenia, napotykały na kierowany przez Stany Zjednoczone zwarty mur przeszkód, oddalają nadzieję na ograniczenie zagrażającego bezpieczeństwu świata wyścigu zbrojeń.

W tych warunkach zrozumiałe było zwołanie nadzwyczajnej sesji Światowej Rady Pokoju. Jak to stwierdził w przemówieniu, wygłoszonym w pierwszym dniu obrad, przewodniczący Światowej Rady Pokoju, prof. Joliot - Curie — „światowy ruch pokoju, od chwili swego powstania, nie znalazł się jeszcze w obliczu tak ciężkiej sytuacji międzynarodowej jak obecnie“.

Ale jak to trafnie podkreślił w przemówieniu na sesji delegat polski, prof. Infeld — „na szczęście siły pokoju rosną szybciej aniżeli siły prą-
ce do nowej wojny”.

Plon prac Światowej Rady Pokoju był w Berlinie szczególnie bogaty. Światowa Rada Pokoju uchwaliła:

- 1) orędzie do czterech mocarstw i do wszystkich narodów w kwestii niemieckiej;
- 2) rezolucję w sprawie walki przeciwko remilitaryzacji Japonii, o Japonię demokratyczną;
- 3) rezolucję w sprawie zakończenia wojny w Korei;
- 4) rezolucję zatwierdzającą postanowienia Biura Światowej Rady Pokoju, powzięte dnia 1 kwietnia br. w Oslo w sprawie Apelu przeciwko wojnie bakteriologicznej;
- 5) apel o zwołaniu kongresu w obronie pokoju.

Światowa Rada Pokoju zwróciła szczególną uwagę na sprawę Niemiec i ostrzegła cztery mocarstwa, odpowiedzialne za pokojowe uregulowanie problemu niemieckiego, „**że nadszedł czas, aby w całej pełni i wspólnie wzięły na siebie tę odpowiedzialność**”. Wychodząc słusznie z założenia, że pokojowe uregulowanie problemu niemieckiego jest kluczem do bezpieczeństwa Europy, a tym samym — do zażegnania trzeciej wojny światowej, Światowa Rada Pokoju wskazała na konieczność natychmiastowego zwołania konferencji czterech mocarstw jako najlepszego rozwiązania sprawy Niemiec.

„Jeśli narody zjednoczą wszystkie swe siły — stwierdza orędzie Światowej Rady Pokoju w sprawie Niemiec — to zdołają w najbliższych miesiącach przeszkodzić ratyfikowaniu separatystycznych układów i doprowadzić do zwołania konferencji czterech wielkich mocarstw oraz do tego, aby konferencja ta zakończyła się pokojowym rozstrzygnięciem problemu

niemieckiego, co odpowiada zarówno wymogom bezpieczeństwa tych narodów, jak i narodowym interesom narodu niemieckiego”.

W rezolucji w sprawie walki przeciwko remilitaryzacji Japonii Światowa Rada Pokoju uważa, że w związku z niebezpieczeństwem rozszerzenia wojny w Azji, traktat podpisany w San Francisco i układy, które zeń wypływają, powinny być zastąpione prawdziwym traktatem podpisanym przez wszystkie zainteresowane państwa. „Traktat ten — formułuje rezolucja — **powinien przewidywać wycofanie wszystkich wojsk okupacyjnych i zakaz tworzenia obcych baz wojennych w Japonii oraz pełną suwerenność narodu japońskiego i konieczność jego rozwoju w warunkach demokracji i pokoju**”. Rezolucja Światowej Rady Pokoju kładzie specjalny nacisk na „zmobilizowanie sił pokoju i demokracji w celu zwołania Kongresu Obróńców Pokoju krajów Azji i strefy Oceanu Spokojnego, który ma się odbyć w Pekinie jesienią 1952 r.”.

Rezolucja w sprawie Korei wzywa wszystkie narody, aby zażądały natychmiastowego położenie kresu działaniom wojennym przez podpisanie rozejmu na zasadzie poszanowania prawa międzynarodowego oraz ratyfikacji i przestrzegania przez wszystkie kraje protokołu genewskiego z 17 czerwca 1925, zakazującego używania środków wojny bakteriologicznej.

Najważniejszą decyzją Światowej Rady Pokoju obradującej w Berlinie był apel o zwołanie Kongresu Narodów w Obronie Pokoju. W apelu Światowa Rada Pokoju stwierdza: „W parlamentach, związkach zawodowych, w organizacjach politycznych, społecznych i religijnych kształtują się nowe prądy, sprzyjające sprawie utrzymania pokoju. Współpraca wszystkich tych sił jest możliwa. Jest ona konieczna dla zmiany biegu wydarzeń oraz dla zapewnienia pokoju”. Kongres Narodów w Obronie Pokoju — stwierdza apel — skupi

wokół wspólnie ustalonych celów ludzi wszelkich poglądów oraz ugrupowania i stowarzyszenia wszelkiego rodzaju, które pragną rozbrojenia, bezpieczeństwa i niezawisłości narodowej, które pragną swobodnego wyboru swojego sposobu życia i odprężenia międzynarodowego. Kongres Narodów w Obronie Pokoju zgromadzi wszystkich, którzy pragną, aby idea rokowań wzięła górę nad rozstrzyganiem spraw przy pomocy siły”.

W ciągu 18 miesięcy swojego istnienia, Światowa Rada Pokoju zdała eg-

zamin jako odpowiedzialne przedstawicielstwo Obozu Pokoju. Jej apele stały się wyrazem woli i nadziei całej ludzkości, która nie pragnie wojny, lecz domaga się pokoju.

Jak to oznajmia apel berliński — „Pokój może być uratowany, pokój musi być uratowany”.

Umęczona ludzkość kieruje swój wzrok ku światowemu Kongresowi Narodów w Obronie Pokoju, spodziewając się od niego skutecznej obrony przeciw wojnie.

STEFAN LITAUER





DAWID BRONSZTEJN
arcymistrz klasy międzynarodowej

NA ostatnim turnieju w Budapeszcie zdarzył się wyjątkowy wypadek: jedną z nagród za piękność gry przyznano dwóm przeciwnikom, arcymistrzowi radzieckiemu Hellerowi i mistrzowi angielskiemu Golombekowi. Jakkolwiek spotkanie ich zakończyło się szybko nierozegraną, obfitowało ono w tak wiele oryginalnych ataków i nieoczekiwanych ofiar z jednej i z drugiej strony, że, w drodze wyjątku, jedna z nagród za piękność została podzielona między obu graczy.

Oto ta interesująca partia.

Białe	Czarne
Heller	Golombek
1. d2—d4	Sg8—f6
2. c2—c4	e7—e6
3. Sb1—c3	Gf8—b4
4. e2—e3	c7—c5
5. a2—a3	c5:d4

Gra się zazwyczaj 5. G:c3+; czarne decydują się tu na wybór nowej drogi.

6. a3:b4

Pozycja wymagała raczej 6. ed lub 6. H:d4. Obecnie początkowa przewaga białych znika. Jednak partia przyjmuje odtąd tak interesujący obrót, że trudno się na to skarżyć.

6. d4:c3

7. Sg1—f3

Uważając, że odbicie 7. bc sparaliżowałoby aktywność jego czarnopolowego gońca, Heller woli ustąpić b2. Tego rodzaju ofiara, w celu wprowadzenia gońca na mocną i ofensywną pozycję, jest dość częsta. Na przykład w znanym wariacie gambitu środkowego, po 1. e4 e5 2. d4 ed 3. c3 dc, białe nie biją c3, lecz kontynuują przez Gc4, ofiarowując pion na b2.

7. c3:b2

Czarne przyjmują wyzwanie. Partia wchodzi teraz w fazę interesujących powikłań.

8. Gc1:b2 d7—d5

9. c4—c5 b7—b6

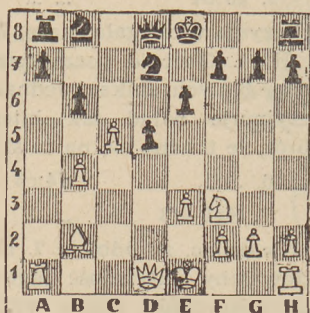
Byłoby znacznie ostrożniej zagrać 9. ... 0—0, po którym partia miałaby spokojniejszy przebieg. Posunięciem w tekście czarne zamierzają rozpocząć kroki wojenne w centrum, biorąc pod uwagę, że biały Król, który jeszcze nie roszował, może się znaleźć w niebezpiecznej sytuacji. Decyzja ta, słuszną samą w sobie, traci na sile przez to, że ... czarny Król również jest jeszcze przed roszadą!

10. Gf1—b5+

Gdyby czarne zagrały 9. ... 0—0, ten szach nie mógłby nastąpić.

10. Gc8—d7

11. Gb5:d7+ Sf6:d7



Pozycja jest teraz niezwykle interesująca. Białe mają kilka kuszących możliwości, np. 12. G:g7 Wg8 13. Gd4, i tym trudniej jest im znaleźć właściwą kontynuację. Po zakończeniu partii niektórzy mistrzowie zalecali 12. Ha4, analiza jednak wykazuje, że czarne mają wystarczające środki do

obrony: 12. Ha4 0—0! 13. c6 b5 14. H:b5 Hb6!, albo 14. Hc2 Hc7. 15. Hc3 Sf6!, czy wreszcie 14.Hb3 S:c6 15. Hc3 Hf6. Niewątpliwie dlatego białe zrezygnowały z 12. Ha4 i zagrały

12. Hd1—c2!

Grożąc dalszym marszem piona c5 białe manifestują jednocześnie swoje zamiary co do skrzydła królewskiego. Groźba G:g7 z następującym po tym H:h7 zmusza czarne do dłuższego namysłu.

12. Sb8—c6!

Doskonała odpowiedź! Czarne udają, że nie widzą gróźb białych. Atmosfera staje się coraz bardziej napięta.

13. Gb2:g7 Sc6:b4

14. Hc2—b1 Wh8—g8

15. c5—c6!?

Białe chcą wygrać za wszelką cenę! Jednak pion c5 był bardzo mocny (ze względu na stałą groźbę marszu naprzód) i decyzja Hellera, aby się go pozbyć, wydaje się trochę nieprzemyślana.

Chociaż czarne były przygotowane na 15. H:h7, był to najlepszy ruch dla białych. Warianty, które z niego wynikają są bardzo różne, w większości jednak korzystne dla białych.

Na przykład:

15. ... W:g7 16. H:g7 Sc2+ 17. Ke2 S:a1 18. c6! Niedobre jest tu 18. ... Sf6 lub Sf8, ze względu po prostu na 19. W:a1.

Najlepszą obroną jest 18. ... Sb3!

Oczywiście trudno przewidzieć przy szachownicy i w ograniczonym czasie wszystkie konsekwencje tego ruchu.

Po 18. ... Sb3! kontynuacja przez 19. Sg5 Hf6! 20. c Sd7+ Ke7 nie prowadzi do niczego i białe zachowują najlepsze szanse ataku grając po prostu 19. c: Sd7+. Ale po 19. ... H: d7 białe nie powinny dać się skusić zyskiem wieży a8: 20. Hh8+ Ke7 21. H: a8, bo po 21. ... Hb5+ czarne mają do dyspozycji co najmniej wiecznego szacha (22. Ke1 Ha5+ 23. Kd1 Ha1+ 24. Kc2 Ha2+ 25. Kd1 itd., ponieważ jeżeli 25. Kc3 Sc5! sytuacja staje się niebezpieczna dla białych).

Zresztą podjęcie takiej czy innej decyzji w tak skomplikowanej sytuacji wydaje się w pewnym stopniu „sprawą gustu“, zwłaszcza, że po 15. H: h7 czarne nie musiały przegrać. Ale byłoby im z pewnością trudno znaleźć poprawną kontynuację.

15.	Sb4: c6
16. Hb1: h7	

Jak gdyby po to aby zmusić czarne do przyjęcia pasywnej obrony przez Se7. Ale nic z tego!

16.	Sd7—f6!
------------	---------

W tej partii czarne Skoczki działają cuda!

17. Gg7: f6	Hd8: f6
18. Hh7: g8+	Ke8—d7
19. Sf—e5+	

Ostatnia próba zapewnienia sobie przewagi. Istotnie, gdyby białe nie dały się skusić przez 15. c6, czarne nie mogłyby się bronić przez 16. .. Sd7f6 i szach Sf3e5+ wygrał.

19.	Sc6: e5!
20. Hg8: a8	Se5—f3+
21. g2: f3	Hf6: a1+
22. Ke1—e2	Ha1—a2+

Zgodzono się na remis, bo czarny Hetman może wiecznie szachować.

ERRATA

W nr 13 „W Obronie Pokoju“ na str. 28 w podpisie nad zdjęciem winno być „Mueran los Franceses!“

T R E Ś C N U M E R U :

PIERRE COT: O konsolidację sił pokoju	2
Nadzwyczajna sesja Światowej Rady Pokoju	4
EMMANUEL d'ASTIER: Prawo obrony pokoju	11
JEAN FABIANI: Hitler omylił się tylko o siedem lat	14
D. N. PRITT: Kożedo	19
CARCLO SCARFOGLIO: Włochy a Konwencja Londyńska	25
HAROLD DAVIES: Kryzys brytyjski a konferencja w Moskwie	28
RENE DEPESTRÉ: Wycieczki atlantyckie	35
Prof. ERIC H. S. BURHOP: Era energii atomowej	41
KONSTANTY PAUSTOWSKI: Na rusztowaniach przyszości	49
JAN DĄBROWSKI: Wielkie budowy komunizmu	61
ROGER VAILLAND: Godność człowieka	68
Międzynarodowa solidarność	74
BASIL DAVIDSON: Kryzys w Afryce Południowej	76
Lud Japonii walczy przeciwko wojnie	80
JOSEPH STAROBIN: Generał, bankier, gubernator i prezydent	82
HOWARD FAST: Spartakus	89
STEFAN KOZICKI: Wakacyjne rozważania o wczasach	96
ZOFIA ARTYMOWSKA: Błękitne sztandary nad Berlinem	100
JÓZEF SOLTYS: Amerykańskie gestapo	104
DIULLIO MOROSINI: Mały teatr i wielcy aktorzy	111
STEFAN LITAUER: Fakty i komentarze	116
Szachy : :	125

Miesięcznik „W Obronie Pokoju“ ukazuje się dotychczas w następujących krajach:

FRANCJA: „Defense de la Paix“, 33 rue Vivienne, Paris II-e,
Prenumerata: rocznie — 600 fr., półrocznie — 300 fr.

ZSRR: „W Zaszczitu Mira“, Moskwa, ul. Krapotkina 10.
Prenumerata: 12 numerów — 18 rbl., 6 numerów — 10 rbl.

BULGARIA: „Zaszczita na Mira“, Sofia, Ivan-Vazov 27.
Prenumerata: 12 numerów — 1000 lew, 6 numerów — 500 lew.

WŁOCHY: „Rivista La Pace“, „Rassegna internazionale del mese“, Roma, Via Savoia 82. Prenumerata: rocznie — 1000 lirów, półrocznie — 550 lirów.

ALGER: „Difaa Aani Silm“, Alger, 1, rue Borely-la-Sapie
(adres prowizoryczny). Numer pojedynczy — 60 fr.
Prenumerata: rocznie 600 fr., półrocznie — 350 fr.

MEKSYK: Revista „Paz“, Mexico D. F., Avenida Juarez 20.
Numer pojedynczy — 1 dol., prenumerata roczna — 10 dol.

CHINY: „Pao Wei Ho Ping“, Pekin, Taichichang 9.
Prenumerata: rocznie — 2 dol., półrocznie — 1 dol.

NRD: „Friedenswacht“, Berlin W 8, Mauerstrasse 85.

NIEMCY ZACHODNIE: „Friedenswacht“, Duesseldorf, Beethovenstrasse 24.

JAPONIA: „Heiwa Yogo“, Japan Peace Committee c/o Bun-
ka Kogyo Kaikan, 12, 7-chome, Shiba Shinbashi, Mi-
nato-ku, Tokyo. Prenumerata roczna wraz z przesył-
ką — 720 jen.

AUSTRALIA: „Peace“, Victoria, Glen Iris, Rix Street.

RUMUNIA: „In Apararea Pacii“, Bucuresti, str. Polonia 19.
Prenumerata: 12 numerów — 300 lei, 6 numerów — 150 lei.

BRAZYLIA: „Partidarios da Paz“, Rua Sao Jose No 50,
Sala 502, Rio de Janeiro. Prenumerata: rocznie —
Cr 50.00, kwartalnie — Cr 30.00, numer pojedyn-
czy — Cr 2.00.

KANADA: „Peace Review“, 82 Gould St., Toronto. Prenume-
rata: rocznie — 1 dol., numer pojedynczy — 10 centów.

A circular purple ink stamp from the University of Wrocław. The text around the perimeter reads "Występy z Wydziału Ekonomicznego" at the top and "Biblioteka Główna" at the bottom. In the center, the word "Biblioteka" is written vertically.

**CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE MIESIĘCZNIK
W OBRONIE POKOJU**